

Stanisław Wojnar

Sudecka
poezja i proza
XV

Osiodłane myśli

Sudecka
poezja i proza
XV

Stanisław Wojnar

Sudecka poezja i proza

Osiódlane myśli

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA
2015**

Redakcja
dr Rafał Brzeziński
prof. Ryszard Waksmund

Korekta i nota biograficzna
Urszula Ubych

Skład i łamanie
Anna Brzezińska

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Paulina Wojciechowska-Cudak

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna
Bielawa 2015

ISBN 978-83-939784-7-2

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie
ul. Piastowska 19c
www.mbp.bielawa.pl
www.bibliothecabelaviana.info
e-mail: bibliothecabelaviana@gmail.com

Osiódłane myśli



Osiodłane myśli

Gdzie uleciały te dni szczęśliwe,
Gdy z siodła mogłem na świat spoglądać!
Czego za powrót ich może żądać,
Czasoprzestrzeni bóstwo chełpliwe...

Co przyjdzie czynić, by przestrzeń ową,
W pętle zadzierzgnąć tak, by mógł wrócić
Czas, który – było, w teraz – obróci,
Bym się tym cieszył, jak chwilą nową?...

Bóstwo chełpliwe – Nauką zwane,
Śle swe pokusy, wabi nadzieją,
Staremu na to oczy się śmieją,
Lecz rozum szepce: – To naciągane!...

Więc póki co, to głaszczę wspomnienia...
Dotykam zdjęcia mego pupila,
I chociaż boli, to owa chwila
Uśmiech mój – czasem – dobywa z cienia...

Bielawa, 22 października 2014 r.

Jak Pegaz...

Dobiegł mnie tętent cwału zza wzgórza,
Chwilę zamarłem, słuchając pilnie;
Któż to tak dąży tutaj usilnie,
Że konia w pianie gotów unurzać?

Powietrze lekko drgało od skwaru,
Niosły się w górę ciepłe podmuchy,
Bo dzień był piękny! Upalnie suchy!
Nabrzmiały słońcem – wprost bez umiaru!

Nagle na szczycie – ciemna sylweta!
W pyłu obłoku, pędem szalonym
Gna, niczym wichur niepokromiony,
Który się własnym biegiem podnieca!...

Śledzę ją wzrokiem, sceną ujęty,
Co nietypową formę przyjęła;
Jakby nie biegła, jeno płynęła,
Na fali pyłu, w obłokach wzdętych...

Jak mitycznego skrzydła Pegaza,
Siodła tybinki, młóćą powietrze...
Z chrapy wzdętymi, z grzywą na wietrze
Pędzi w pochrzęście skóry, żelaza...

Przemknęła obok, aż koń uskoczył...
Biorąc kierunek prosto na stajnię,
Szczęśliwa pewnie, że dzień tak fajnie,
Cwałem bez jeźdźca w stajni zakończy!...

Bielawa, 16 listopada 2014 r.

Jesienny popas

Poranne promienie odrosiły trawy,
Lekko je prostując,
On spokojny, szczypie – nic się nie przejmując,
Choć świata ciekawy...

Gdy go jakiś odgłos doleci nieznany,
Wnet głowę podnosi,
I strzygąc uszami, jakby dźwięki kosił,
Okiem śledzi zmiany...

Wzrok ma raczej kiepski, więc gdy coś nastaje,
To słuch decyduje,
Okiem – chociaż słabe – ruch wszak wyłapuje,
Przód w tę stronę daje...

Teraz tylko szepty wiatru jesiennego,
Co trawy kołysze,
Łagodnym poszumem łamią błogą ciszę,
Ranka słonecznego...

On zaś w to glissando chrupnięcia dodaje,
Jakby rytm wprowadzał...
Choć trawę przywiedł – to mu nie przeszkadza!
Paść się nie przestaje!...

Zasłuchany szarak, w trawie „słupka” stając,
Uszy swe nastawił,
Ten jesienny koncert tak go zaciekał,
Że „ztrusiał” – jak zając!...

Bielawa, 2 października 2015 r.

Na munsztuku...

Niepokój śmigłe myśli dosiada,
Tętent ich biegu czaszkę roznosi!
I tylko serce o iskrę prosi
Nadziei, która skądś się zakrada...

Bo któż uwierzy, by w schyłku życia,
Jeszcze marzenia snuć ciemną nocą...
I chociaż ciało zdjęte niemocą,
To dusza żąda bodźców do bycia?!...

Raz jeszcze poczuć konia pod wierzchem...
Stopę o strzemień zaprzeć wsiadając,
A potem? Potem łydkę dodając,
Ruszyć przed siebie – wrócić – „przed zmierzchem”...

Wnuki powiedzą – „...dziadek zwariował!
Gdzież z jego zdrowiem takie wyprawy!”
I to zostanie „finałem sprawy”...
A resztki marzeń – głęboko schowam!...

Bielawa, sobota 25 lipca 2015 r.

Senny Wiatr

Czasem, gdy głowę wietrzyk owieje,
Wskrzesi skrywane w głębi wspomnienia
O rzeczy, która jeszcze w marzeniach
Sennych została, i wciąż się dzieje...

O pól skoszonych, wolnej przestrzeni,
O stuku kopyt bijących w glebę
O koniu, który pod jasnym niebem,
W pędzie mnie nosił po rzytej ziemi...

Poczucie wielkiej ulgi, radości,
Kryło się w jego stąpaniu każdym.
Dość miał maneżu! „Na ogon” – jazdy!
Pragnął – jak wszyscy – zaznać wolności!...

Parskał radośnie, parł bez „pomocy”!
Na żadnej z przeszkód się nie zawahał!
Chęci nadmiarem napędzał „stracha”,
Gdy – „mnie w zadumie” – akcją zaskoczył!...

W cwałę dotykał brzuchem ścierniska!
Tak wyciągnięty, za wiatrem gonił,
Jakby tym pędem przed czymś się bronił,
Co umknąć może, choć jest już blisko!...

A wiatr rozwiewał mu gniadą grzywę,
Grał stękiem w chrapach, omiatał głowę,
Wznosił spod kopyt tumany płowe,
Jak eteryczną tropów okrywę...

To wszystko, gdzieś tam, w duszy zostało...
Usnęło w głębi, z dala od ludzi.
I tylko czasem wiatr je obudzi,
By znów marzeniem sennym powiało...

Bielawa, 3 maja 2014 r.

Jeździec...

Równy kenter kołysał rozluźnionym ciałem.
Tylko głowa tego nie była świadoma!
Cała w myślach odległych, będąc zatopiona,
Nie wiedziała czy stępem wiozą ją, czy cwałem?...

Wzrok szklany w melancholii o teren zahaczał,
Lecz szczegółów jego już nie rejestrował!
Ledwie jakiś detal w pamięci zachował,
Tylko ślepym spojrzeniem wkoło się zataczał...

Koń, do szczytu dochodząc, potknął się strudzony.
Wstrząsem tym z letargu wyrwał jadącego,
Który, jak zbudzony, wpierw spojrzał na niego,
Potem jął ustalać, w jakie przybył strony?!...

Rozpoznawszy natychmiast znaną okolicę,
Zebrał wodze i przeszedł do kłusa łagodnie,
Dając wytchnąć koniowi sam niezbyt wygodnie,
Anglezować zaczął, wznosząc się z terlicy...

Szczęściem, że widać było już pierzeje dworu,
Więc i chód niewygodny nie groził mu długo.
Jeszcze tylko zakole drogi, z topól smugą,
I podjazd z gazonem – oznaką splendoru...

Teraz inne myśli owładnęły duszę;
– A jeśli odmówi? Jeśli precz iść każe?
Duma może nie ścierpieć toku tych wydarzeń!
Lecz spokój zachować ze wszech miar – ja muszę!...

Tu umyślnie przerwiemy dalszy tok wydarzeń,
Niechaj każdy pointę dla się miłą stworzy!
Tym samym, do konstrukcji fabuły dołoży
Cegielkę, jakże cenną – bo z własnych skojarzeń...

Bielawa, 26 kwietnia 2015 r.

Siwa...

Nieśmiałe światło z wolna lgnie w gęstwiny.
W złotawych promykach zielenie rudzieją.
To świt się rozprawia z omroczoną knieją,
Dobytą z pomroki zieloność dziedziny...
Polana co kwieciami hojnie obsypana,
Jasną smuzką także muśnięta została,
Ukazując swoje bogactwo bez mała,
Nieruszone jeszcze ludzką stopą z rana!
Światło dźwięki budzi! Słyszać ptasie śpiewy!
Trawy także grają owadów muzyką,
Nagle, jakby tętent! Mógłbym na to przysiąc!
Dobiega, tłumiony przez leśne kostrzewy...
W najpiękniejsze światło kłusuje kłacz siwa!
Z rozchełstaną grzywą, rozwianym ogonem...
Na zad jej padają promyczki złoczone,
Przez co włos czy wąsień, jakby złotem spływał...
Robi woltę w lewo, z rozmysłem, niespiesznie,
Mięśnie piersi grają, ładnie wyrzeźbione.
Zamiata wprost kwiecie złocistym ogonem,
Niosąc prosto głowę z chap różowych meszkiem...
Wtem, ostry dźwięk dzwonka stawia mnie na nogi!
To budzik do świata „szarych” mnie przywraca!
Sen pryska, koń znika, a przede mną praca...
I sprzężać się muszę – znam szefa wymogi...
Tylko snu tak szkoda! I tej „gwiazdy siwej”,
Co poprzez polanę, pięknie ukwieconą,
Kłusikiem przemyka, woltą nieskończoną...
Zawieszona w świtanie urodzie prawdziwej...
Ze snu tego jest dla mnie jednakże pociecha:
Koń siwy – sen szczęśliwy! – Nie przynosi pecha!!!

Bielawa, 11 kwietnia 2015 r.

Luzak?...

Bitwa, to krwawa i okrutna pani!
Wielu wojowników oddaje w niej życie...
Więc też się gotują do niej należycie,
Na ostatnie czasem ze śmiercią spotkanie...

Kiedy ją wojownik już szczęśliwie przeżył,
I sam jest zwycięski, chociaż poszczerbiony,
Jako łup wojenny ma dobytek ony,
W który, pokonany, był się wyposażył...

Tu widać, że bitwa już swe żniwo bierze,
Wokół trupy leżą i ludzi i koni...
Sygnałista z fantazją dzierżąc w lewej dłoni
Lejc, wiedzie luzaka – urodziwe zwierzę!...

Przepiękny to dzianet i w rzędzie paradnym,
Maści siwej o szyi grzywiastej, łabędziej,
Zadzie mocnym, z rozdętymi chrapy w pędzie,
Z kasztanem do pary idzie w galop zgrabny.

I rząd znakomity! Z złożonymi guzami,
Kryty suknem bordowym, złotem obszywany,
Ogłowie zdobione szkafrą z piórami,
Na przepyszny czapraku kulbaka z łękami...

Napierśnik zasłania wręcz wisior ogromny,
Co z zapotylicznego naszelnika spływa,
Z lewej, przy kulbace – zbrojownia prawdziwa!
Bo koncerz stoczony, czekan i kałkan obronny...

Kałkan zdobny w złożone, nabijane guzy,
Obwiedzion zielonym, miękkim frędzlowaniem
To kolor jest Mahometa – wierzą muzułmanie,
Więc i moc tej osłony może dobrze wróżyć...

Tak rząd, jak i zwierzę wartości ogromnej,
Więc pytanie samo ciśnie się na usta
Czy to łup wojenny, czy o pana troska
Każę wieść luzaka ku czeredzie zbrojnej?

Za łupem przemawia forma uzbrojenia,
Ów wisior paradny i kolor kałkana,
Choć husaria zwłaszcza też była przybrana
Na modłę orientalną pod opancerzenia...

Niech pani Wyobraźnia dalej snuje treści,
A my jej ulegli, podążajmy za nią,
Ona powie każdemu, kto ma ową „panią”,
Jak dalej się rozsnuje nić tej opowieści...

Bielawa, 31 stycznia 2015 r.

Powrót sfory

Zimny wiatr gnał polem, śniegiem oprószonym,
Niósł w posiniąle niebo ujadanie sfory,
Która biegnąc, wiodła swe psie „rozhowory”,
Przy jadącym kentrem szczwacz wyziębionym.

Chłód dokuczać mu musiał i to dość natrętnie,
Bo pejcz pod pachę wzięwszy, dłoń pod drugą schował
Prawą pod łokciem chroniąc, w tempie galopował,
Wiodąc sforę ogarów „grających namiętnie”...

Ni pora dnia, ni roku – raczej nie sprzyjała,
By ze sforą po polach za zwierzem uganiać.
Widać jednak pan jego był innego zdania,
Skoro aż pod wieczór z pół sfora wracała...

Chłód i rezygnacja twarz mu pochyliła,
Zasępione oblicze barwiąc purpurowo.
Musiał szczwacz od pana „zebrać to i owo”...
Gdyż sam ściągał, a reszta – już się oddalała...

Nawet psy dnia owego też nie wygodziły!
Bo widać, że kilka z nich pospinał parami;
Tym sposobem „szwendacze” szły za ogarami,
Które sforą całą za szczwaczem dążyły.

Szczęściem, już wieś za nim, dwór u końca drogi!
Jeszcze ze dwie staje – będą na majdanie...
Tam kotłowy psy przejmie – słyszy ujadanie!
On gdzieś w „ciepłym” siądzie, rozprostuje nogi...

Pędzel Mistrza te wszystkie uchwycił symptomy!
Myśli – sam dodałem – idąc pędzla śladem...
Jeśliś którąś spaczył, lubo wziął w przesadę,
Niechaj i mnie ów czyn będzie odpuszczony...

Bielawa, 8 stycznia 2015 r.

Na Turnieju

Przy koniowiążie niespokojny stoi,
Chociaż pod rzędem a i pod ladrami...
W piasku nerwowo grzebie kopytami,
Czekając na pana, który cały w zbroi!...

Wyruszą wspólnie galopem wzdłuż szranków,
On równiutką linią ma dziś stawiać tropy,
Pan w zbroi i z tarczką, końcem swojej kopii
W przeciwnika godzi punkt tarczki na barku...

Jednym uderzeniem ma go wymieść z siodła!
Lub przynajmniej długo drzewce kopii skruszyć,
By do wyższej rangi barażu wyruszyć,
Gdyby owa sztuka dwakroć się powiodła!

Teraz sobie używa! Może chodzić bokiem!...
Lecz gdy dosiad pana na sobie poczuje,
Ruszy prosto jak strzała i nie pofolguje
Ni siłom, ni chęciom, by zboczyć choć krokiem!

W nagrodę poczuje dotyk pana dłoni,
A w stajni podaną lizawkę bądź łąkoć,
Za samą bliskość zrobiłby o dwakroć
Więcej, by tylko pan także myślał... o nim!...

Bielawa, 8 stycznia 2015 r.

Osiodłać burzę...

Zadudniło kopytami po niebie,
Skry błyskawic poleciały spod kopyt,
Wichru rżenia kłębiąc całe niebiosy,
Tabun chmur gnają, w deszczu ulewie...

Tętent gromów słyhać coraz bliżej!
Gęściej krzeszą w chmurach błyskawice!
Pokwik wichru, bijąc w okolicę,
Chmur manadą schodzi coraz niżej...

Chyba Eol osiodłał pegaza!
I galopem po niebie szarżuje!
Panu wiatrów czasami się zdarza,

Że nad nim nie do końca panuje!
A ten w swojej galopadzie chyżej,
Chmury w ziemię kopytami wtratuje!...

Bielawa, 3 maja 2015 r.

Marsowe pola

Gdzie mnie wiesz panie, orężem dzwoniący?
Do jakich oddali będę cię unosił?
Luz na wodzy dostanę, jeśli będę prosił?
Czy miast tego bodzić ostrogą – karcący?...

Tam, gdzie podążamy, huk, wrzawa i dymy!
Lękam się, lecz idę zgodnie z wolą twoją!
Im dłużej cię noszę, tym bardziej się boję,
Że cię stracić mogę – z nieznanej przyczyny!...

Popatrz, ilu braci mych bez życia leży!
Ilu panów w niebo patrzy martwym okiem,
Wszak co chwila wkoło pilnym wodzisz wzrokiem,
Czy ów widok na karku włosów ci nie zjeżył?...

Czuję zapach śmierci, wszędy dookoła...
Falami wciąż płynie wiatrem podnoszony...
Czy obaj wrócimy w swe rodzinne strony?
Czy wynieść cię znowu z tego piekła zdołam?...

Zadumę przerwało szarpnięcie wodzami.
Koń głowę poderwał, przeszedłszy do kłusa.
Bocząc się, ominął siwka, co się ruszał,
Choć nogi już oplótł swymi jelitami...

Pamiętajmy o nich na „marsowych polach”,
Uświęconych śmiercią mężnych wojowników.
One też ginęły... Padło ich bez liku!...
A w wojnę ich wprzęgła tylko – nasza wola!...

Bielawa, 28 listopada 2014 r.

Stajnia



Stajnia

Na błękitnej łące pośród wzgórz zielonych,
Pasły się złocistą sierścią kryte Pony.
Dwa przepiękne kuce wspaniałej urody;
Jeden trochę starszy, drugi całkiem młody.
Parskając, skubały trawę szmaragdową,
Prócz jedzenia były zajęte rozmową:
– Cóż tam słyszeć, bracie – w stajni u Malcharka?
Czy przybyła już ta nowych źrebców parka,
Co to ją zamierzał zakupić Malcharek,
By po roku zrobić z nich podjezdków parę?
– Jeszcze o tym wcale stary Jan nie gadał,
Gdy zsypywał owies i siano zakładał.
Gdyby coś ważnego wkrótce stać się miało,
Zaraz by pocziwie Janisko gderało:
– Ciasno wam się robi, gdy przybędą nowi,
– Będziecie musiały dać boksów połowę
– Bo ich tu przywiodą, by brali nauki!!!
– Ale nic nie gderał – z tego wniosek krótki,
– Że, na razie żadne nie nastąpią zmiany.
– Póki co, spokojnym możesz być – kochany!
To rzekłszy, potrząsnął przecudowną grzywą.
Błysnął okiem i w stronę stajni ruszył żywo.
Starszy tylko parsknął, patrząc za młodziakiem;
Przecież sam niedawno był takim chojrakiem!
Kręcąc piękną głową, takie myśli snował:
– Jeszcze tyś, braciszku – siodła nie skosztował!
– Jeszcze nie znasz smaku metalu wędzidla,
– Nie wiesz jak jest, kiedy ostroga „uskrzydła”!
– Ale gdy ci boczek pod nią nieraz jęknie,
– Wtedy hardość cała wnet ci w karku zmięknie.
Spuścił głowę ciężką od myśli natłoku,
Potruchtał kłusikiem wzdłuż ściany padoku.

* * *

Stary Jan już czekał nań z kantarem w dłoniach,
Gotów, by do stajni zawieźć tego konia,
Którego – choć Pony – to jednak szanował.
Jemu więcej sypał, innym odejmował...
Lubił go za pewność kroku i postawę,
Za to, że w wspinaczce miał nie lada wprawę,
Kiedy inne konie nosem w glebie ryły,
Jemu się przygody takie nie trafiły!
Z intuicją wielką stawiał pewne kroki,
Chociaż krok miał krótki, bo nie był wysoki.
Do górskich przejażdżek nie było lepszego
Wierzchowca pod siodło – brano zawsze jego!
Miał więc swoją wierną „małą klientelę”,
Którą po pagórkach taszczył co niedzielę.

To Jan też w nim cenił, że był akuratny.
W wspinaczce ostrożny, lecz do gonitw zdatny!
Kiedy wyczuł jeźdźca dobrego na grzbiecie,
Lepszego bieguna niż on – nie znajdziecie!
Stary właśnie przez to estymą go darzył.
Nieraz w boksie stanął, czochrając pogwarzył...

Dzisiaj jednak wiódł go jakiś zamyślony,
Z posępnym obliczem – całkiem odmieniony!
– Pewnie mu dokucza znowu stara rana,
– Która w bitwie kockiej była mu zadana. –
Takie myśli w głowie Febusa wstawały,
Gdy go ręce Jana w boksie zamykały.

A boks miał obszerny, z drewnianą podłogą,
Z kostek ułożoną, aby było zdrowo
Koniom weń przebywać i by sucho było,
Gdyby jakieś zwierzę „zbyttnio się zmoczyło”...

Jan kazał słać obficie, słomy nie żałować.
W każdym boksie sporą kostkę roztasować,
Dawać grubo z przodu, tył cienieć rozkładać,
By koń, gdy chciał zlegać, nawóz w tył mógł składać.

Tęskno mu samemu, gdy zabrano brata

Do Malcharka stajni, by tam rósł na chwata!
Teraz razem tylko padok ich jednoczył...
Darmo poprzez szpary w deskach wlepiął oczy,
Szukając gdzieś błysku grzywy u młodziaka.
Lecz tylko gniadego mógł zoczyć stępaka.

* * *

A tymczasem Aurus – tak młodziaka zwano –
Z apetytem w boksie swoim chrupał siano.
Do łba mu nie przyszło, by się martwić bratem:
– Wszak on już dorósł, więc rządzi swym światem!
Ale gdy już przegryzł, coś go jednak tknęło,
Jakieś dziwne drżenie pod żebrem go dźgnęło,
– Co on tam porabia, czy ma teraz spokój?
Zapomniał zapytać, gdy był na padoku...
Przedtem, w wspólnym boksie, brat trochę narzekał,
Że on hałasował, kolejki nie czekał,
Kiedy Jan zadawał ziarno albo siano,
Zawsze rwał się pierwszy – choć za to kąsano!
Wtedy uskakiwał, uszy kładł po sobie:
– Czekajcie, dorosnę, to też wam tak zrobię!
Teraz czuł, że nawet tego brakowało,
Choć miłym nie było, a raczej bolało...
Jednak cóż tam takie małe ugryzienia,
Gdy się razem z bratem ma wspólne wspomnienia!
Żal za serce chwycił, że on w innym stadzie,
Że razem nie będą się w swym boksie wadzić,
Bo przekomarzania i wspólne pokwiki,
Dawały im zawsze relaks znakomity!
Zmęczony myślami ciężko głowę zwiesił
Przymrużywszy oczy, lekkim snem się leczył.
Śniła mu się łąka z szmaragdową trawą,
Po której z Febusem pomykali żwawo,
Z grzywami na wietrze rozwianymi gnali.
Pędem szczytów góry nieomal sięgali.
Nagle trach! Coś rąbnęło w wargę bólem tępym,

– Za nisko łbem spuścił i wałnął się w zęby...

A tymczasem Febus dniem całym znużony,
Przyklął przodem, zleżł boki do snu ułożony.
W czelu boksu pod żłobem miejsce swe umościł.
Upřednio zjadłszy sianka, coby w śnie nie pościł.
Czekał nocy cichej, niosącej sen zdrowy.
Jednak sen nie nadchodził. Prawie do połowy
Nockę strawił na stękach i poparskiwaniu.
Wreszcie przysnął mocno – prawie o świtanu.

* * *

Stajnia była długą budowlą drewnianą.
Na strychu, pod dachem, w niej składali siano.
Cała ta konstrukcja trzy podpory miała:
Dwie w okapach, a trzecia środkiem przebiegała.
Ona oś tworzyła dzielącą połowy
Na Malcharka i Kmity segment dwuskrzydłowy.
Każdy segment korytarz miał w osi podłużnej,
Okolony boksami o wielkości różnej...

Stary Jan nad obiema pieczę miał zadaną.
Był koniuszym, do pracy stajennych mu dano.
Jednak sercem bardziej ku Malcharka mierzył,
Może przez to, że wiele z jego końmi przeżył.
Wiele źrebiąt odebrał i wiele ułożył,
Nim Kmita w swej części klub jeździecki stworzył.
Przed laty obie części stajni miał Malcharek,
Lecz po wojnie zubożał, sprzedał włości stare.
Sobie jeno pół stajni zostawił z chudobą;
Był już wtedy wiekową, choć dziarską osobą.
Jan sprzed wojny, w stajni u niego pracował,
Gdy z frontu powrócił, tam się „zameldował”.
Kochał tę robotę, konie sercem darzył...
Przy nim nikt im krzywdy zrobić się nie ważył!
One też uczuciem darzyły starego.
Rżały, kiedy wchodził – tak witały jego!
A kiedy wieczoru już zaśniły zorze,

Takoż go żegnały, choć stał już na dworze.
Między nimi była ona komitywa:
Subtelna w wyrazie, w uczuciach – prawdziwa!

* * *

Febus, choć do części Kmity już sprzedany,
Nadal był przez Jana pilnie doglądany.
Kmita bowiem z Janem tę zawarł umowę,
By baczeniem objął i jego połowę.
Podobało mu się Janowe staranie;
Jako dbał o konie, to ich miłowanie...
Kmita dużo czasu im nie mógł darować,
Dlatego też Janem chciał się posiłkować.
Miał dwóch instruktorów, bardzo młodzi jeszcze,
Choć w hípice sprawni, to w obrządku – „leszcze”!
Bardziej przedmiotowo konia pojmowali;
Więc choć koń im służył, to go nie kochali.
Mieli doń stosunek, jak Jan do maszyny:
– Skończyć jazdę, wstawić i iść „na dziewczyny”.
A gdzie cała, po jeździe, należna robota?
Gdzie to wiechciowanie, gdzie ręki pieścizota,
Gdzie ścięgien płukanie bardzo zimną wodą,
Aby elastyczność zwiększyć, nie urodę?
Gdzie czyszczenie kopyt po jeździe kopystką?
Na to koń swą pracą zasłużył! – Na wszystko!!!
Tego Jan pilnował, gdy – ci – odpuszczali,
Chciał, by jeźdźcy jazdę i konie kochali.
Takiego też Kmicie „rządcy” trzeba było,
By to „przedsięwzięcie” dobrze się kręciło.
Kupił więc Febusa, bo mu przypasował.
Pięknie głowę nosił, zad pod kłodę chował,
Jakby do lewady chciał się przysposobić,
Czasem i nogami też zaczynał drobić.
Jednak niezmuszany nie robił parady.
Nadto był rozsądny, by nie szukać zwady...

Drugiego pod siodło posyłał Karego,
Stępaka tej maści – bardzo spokojnego.
Z krwi, Wielkopolanin z domieszką Hantera.
Jego żadna w świecie nie brała cholera.
Flegmatycznym krokiem po padoku człapał,
Czasem nawet stanął, w popręg się podrapał,
Zbudzony łydkami sennie skręcał głowę,
Nim ruszył, zaliczał już „jazdy” połowę!
Jeden tylko dźwięk mógł ów letarg zmienić:
– Kwik wiezionej, lubo ubijanej świni! –
Wówczas Kary ruszał, jak ostrogą spięty,
Wymijał powozy, brał sprawnie zakręty,
Przeskakiwał płoty, wcale się nie leniąc!

Aż, wreszcie pojmany, drżał potem się mieniać...
Lecz w oczach wciąż jeszcze mgłę strachu posiadał.
W boksie nieruchomiał, nic się nie pokładał.
Dopiero nazajutrz flegmę odzyskiwał,
Chociaż nie do końca – jeszcze podrygiwał.
Kiedyś mógł być świadkiem przykrego zdarzenia,
Które do tej pory budzi złe wspomnienia.

* * *

Prócz Febusa, Karego pod siodło szła Kama,
Z wyliniałym ogonem, dość leciwa „dama”.
Jej maści podobna opisać nie było,
Tak wiele nań słomy, błota się kleiło.
Nie puściła płazem ni jednej okazji,
By się nie „wytarzać” w błotnistej małmazji,
Nie patrząc, że wiezie na grzbiecie jeźdnego!
Do kałuży laźła mimo starań jego!
Jak mało, który koń lubił kąpiele.
Tych jej nie szczędzono, co dzień i w niedziele!
Zwłaszcza, gdy z „terenu” do stajni wracała,
Kąpiel – razem z jeźdźcem – fundowaną miała.
Obojgu po biegu tylko oczy lśniły,
Resztę bardzo skrętnie stupy błota kryły...

* * *

Jako czwarty rumak pod siodełko chadzał,
Peleus, koń dziarski, który wszystkich „zsadzał”!
Tych, co nań wsadziła instruktorów para,
Zamiast frajdy z jazdy, spotykała kara!
Peleus wierzgnięciem wnet przesądzał sprawę,
Nieszczęsny delikwent nosem orał trawę...
Zanim jeszcze dobrze mógł wodze pozbierać,
Jużci go Peleus zdążył sponiewierać!
Choć eksterierowo koniem był wspaniałym;
Skarogniadym ogierem, z ruchem doskonałym!
Chód miał piękny i takież kształtną głowę nosił,
Gdy szedł klusem, miał brawa, choć o nie nie prosił.
Ogon – duma jego – zawsze wyczesany,
Z gracją, przy galopie, przez wiatr rozwiewany,
Błyszczał wąsieniem gęstym, koloru karego,
Choć kilka nitek gniadych też się wplotło w niego.
Gdyby nie charakter, byłby doskonały!
A tak się dorobił wręcz odmiennej „chwały”!
Znany ze swych narowów, złego charakteru,
Chętnych do przejażdżek znajdował niewielu.

Kiedy inne konie były oblegane,
On w boksie prostował kończyny zastane...
Tęsknym okiem lypał na padok zielony,
Gdzie konie szły klusem, w szyku „na ogony”.

Instruktorom służył raczej do zabawy.
Oni mu sprostali, dla nich był łaskawy.
Gdy ujęty krótko, pod nimi gnał w pole.
Z głowy mu wietrzały wybryki, swawole...
Pędem się upajał, chłonał przestrzeń całą,
Z narowu nic prawie we łbie nie zostało!
Pięknie chyrdy skakał, bardzo miękko nosił,
Lecz o „twardą rękę” u jeźdźca się prosił.

Młodzi bagatelizując tę jego postawę,
Nic nie przedsięwzięli, by wziąć w ręce sprawę,
I konia nareszcie odzwyczaić brykać.

Musiał się Jan z karym ogierem potykać!
Jemu nie pierwszyczna, tak konia ustawić,
By zapomniał fochów i znów chciał się bawić.
Bo to przez zabawę najlepsza nauka!
Každy to potwierdzi, kto w rozumie szuka!
Najpierw niech zapomni, co złego kojarzył.
Niech ze łba wyrzuci koszmar dawnych zdarzeń.
Potem, gdy znów będzie jak nowo zrodzony,
Powoli do zasad zostanie skłoniony.
To wszystko w zabawie, we wspólnych zachętach,
Bez użycia siły, by frajdę pamiętał!
A gdy w nim nareszcie wzrośnie zaufanie,
Najlepszym pod słońcem konisiem zostanie!
Jan, stary koniuszy, takie sztuczki umiał,
Że niejeden kozak by się tego zdumiał,
Czego to potrafi konika nauczyć,
Gdy go wzięwszy wodze, zacznie z ręki „tuczyć”!
Koń pod nim, jak panna z nogi przestępuje,
Jednak w bok nie skoczy, szyku nie zepsuje,
Idzie, niosąc miękko, w pełnym zaufaniu,
Ani mu to we łbie myśleć o wierzganiu!
Chyba, że Jan kapriole każe mu wykonać;
Wtedy skok, wierzgnięcie – figura skończona!
I znowu kenterkiem w lewo woltę toczy,
Parskając miarowo lewą przednią kroczy!
Czeka na komendę, gdy Jan łydkę zmieni,
Wówczas on też prawą przednią, chód odmieni.
W komitywie z jeźdźcem będzie trwał ten taniec,
Aż siadem zamknięty, nieruchomo stanie.
Jan swego był pewien, wiedział, że dokona
W Peleusie zmianę – sprawa ustalona!
Na czas transmutacji pozamieniał boksy.
Wywiódł go w narożny, ten najbardziej mroczny.
Niechaj mu za światłem przydaje tęsknoty,
By w padoku większej nabierał ochoty
Do ćwiczeń i pana, który go układał,
I nie tylko ciałem, lecz duszą mu władał.

* * *

A tymczasem Aurus biegł wzdłuż padoku.
Wyjście ze stajni Kmity wciąż mając na oku.
Za bratem mu tęskno jakoś bardzo było.
Nie mógł się go doczekać, wielce mu się cniło...
– Gdzież on się podziewa? Czemu go nie wiodą?
– W rogu wypatrzyłem dla nas trawkę młodą,
– A ten mi się spóźnia! Jakiś opieszalec!
– Drugi raz o trawce nie powiem mu wcale! –
Tak w myślach pomstował na brata swojego,
Aże nagle zamilkł – bo zobaczył jego!
Szedł sprężystym krokiem, wiedzion przez trenera,
Który go – zapewne – w teren gdzieś zabierał.
Pod siodłem, w wytoku, z podogoniem wpiętym,
Drobił niecierpliwie, ogromnie przejęty!
– Hej! Braciszku drogi! Dokąd to wyruszasz?
– Czemu mnie nie weźmiesz, bym poćwiczył klusa? –
Febus na to: – Te sprawy zależą od niego! –
To rzekłszy łbem machnął, wskazując młodego
Instruktora, który nogę w strzemień wkładał
Chcąc na siodło wskoczyć i ruszyć w lansadach.
– Ja tu nic nie mogę, wszystko w jego rękach...
– Myślisz, że samotnie, pod nim – to nie męka?
– Nie wiem, jakie wedle mnie ułożył plany!
– Czy mnie mocno zjeździ? Trochę zestrachanym! –
Nie zdążył nic więcej zarzeć mu nowego,
Gdy tamten go zmusił do klusa żwawego.
Zniknęła za krzewami na pobliskiej drodze,
Która w bok, od głównej, wspinała się srodze
Na sam szczyt pagórka, gdzie zaś opadała
W dolinę, którą modra rzeczka przecinała.

* * *

Młodych instruktorów trenerami zwano,
Takie uprawnienia w PZJ-ot im dano.
Mieli szkolić młodzież w trudnej sztuce jazdy,

Do której – wiadomo – pasował nie każdy...
Od talentu, chęci i zamięłowania,
Zależała trudna sztuka ujeżdżania.
Lecz u nich z doborem to różnie bywało,
Sadzali, jak leci – wielu pospadało...
Ważne by za jazdę kasa się zgadzała,
Reszta – jakoś będzie – Panu Bogu chwała...
Dobrze, że upadki niegroźne bywały,
Zwłaszcza z Peleusa, gdy się przydarzały!
Kmita czasem młodym połajankę dawał,
Lecz ślad w ich pamięci długo nie zostawał.
I tak się kręciło „całe przedsięwzięcie”,
Aże Jan się wtrącił w Peleusa względzie.
On to zwrócił Kmitę na sprawy uwagę,
Że inne pracują, Peleus ma labę!
Większość klienteli tamte „obrabiały”,
Gdy ten w boksie nie raz przestał dzionek cały.
Kmita, znając Jana w tym względzie talenty,
Wsparł zmian propozycję, wielce uśmiechnięty.
Wiedział, że odbierze wspaniałego konia,
Jeśli moderunek ma Jan w swoich dłoniach!
Umówił się z onym na kwartał dzierżawy.
Koszt pracy pokryje, takżeż kosztą strawy,
Jak i doglądania onego ogiera,
Którego Jan z boksu do siebie zabierał.

* * *

A tymczasem Febus był już za pagórkami,
Brodem przebył rzeczkę, wspinał się pod górkę,
Do podstawy lasu, co rósł tuż na stoku,
Dając cień zielony w głębi pełen mroku.
Ku niemu go trener uparcie kierował,
A on szedł posłusznie, nic nie protestował.
Dyszał tylko ciężiej, bo już był strudzony
Tempem, jakim w ruchu został obłożony.
Lecz krok stawiał pewnie, nic się nie potykał,

Choć kurz polnej drogi do nozdrzy mu wnikał.
Poparskiwał tylko, gdy mu dokuczało
Zbytńio to pylenie – dalej stąpał śmiało.
Wreszcie zbawcze cienia osiągnął krawędzie.
– Toż las już się zaczął, zaraz chłodniej będzie.
Taką myślą ożywił upoconą głowę,
Gdy w cieniu zanurzył już ciała połowę.
Przyciężkawy oddech, chyba trener zoczył,
Woltą w lewo, na dukcie, kółeczko zatoczył,
Zamknął go dosiadem i obaj stanęli.
Pewnie jednakowo dość wspinaczki mieli.
Zeskoczył i pieszo powiódł w głąb Febusa,
Duktem, którym Kmita drzewo z lasu spuszczał.

Daleko nie uszli, gdy nagle zagrzmiało!
Uderzenie gromu echem się rozlało,
Po lesie przebiegło, budząc pomruk nowy,
Który ciężkie krople ściągnął im na głowy.
Coraz gęstsze strugi na kark im się lały.
Płynęły po ciele, aż z nosa kapały.
O dalszej wędrowce w głąb nie było mowy!
Jeździec już odwrotu pomysł miał gotowy,
Bo dosiadłszy Febusa, w tył na miejscu wrócił,
I tęgim galopem ku stajni się rzucił.
Droga z góry biegła, więc poganiał srodze.
Febus omal nie padł, ślizg łapiąc na nodze
Przedniej, którą w miękką trafił koleinę
Wypełnioną błotem. Aż się zachwiał krzywą,
Lecz głowę poderwał, krok lekko skracając,
Pomknął dalej zboczem, chyżo – niczym zając!

* * *

Tymczasem ulewa tak się rozkręciła,
Że całą krainę w wodnej mgłę spowiła!
Zasnęła horyzont skłębioną kurtyną,
Lała strugi wody, które ze wzgórz płynąc,
Wezbrały nurt rzeczki w bałwany pienne,

Które w bród sforsować nie sposób – zaiste...
By bezpiecznie teraz przejść na drugą stronę,
Ze dwie mile z hakiem będzie dołożone!
Bo do mostu trzeba tej drogi nadłożyć.
Lecz przy takiej wodzie strach się brodem płużyć!
Ale jeździec wcale nie zważał na wodę.
Pchnął konia ostrogą i puścił się brodem!
Ten, ledwie dwie fule w nurt spieniony skoczył,
Grunut spod kopyt stracił, jeźdźca całkiem zmoczył!
Fala uniesieni spłynęli w dół rzeki,
Choć brzeg przeciwległy, zdał się niedaleki.
Jednak go osiągnąć nie było sposobu.
Więc fale ich dalej w nurcie niosły obu.
Dobrze choć, że trener sam się z siodła zwinął,
Czepił się ogona i za koniem płynął.
Ulżyło to bardzo w pływaniu koniowi.
Więc co siły parli obaj ku brzegowi.
Za zakolem rzeka ciut jakby zwolniła,
Tam też nasza para z wody się dobyła.
Umęczeni srodze na brzegu stanęli,
Sapiąc, dalszą drogę do stajni podjęli.
Jeździec szedł piechotą, nie dosiadał konia.
Aby ulżyć sobie, puślisko miał w dłoniach,
Wspomagając tymże trudy podążania.
Sam też ze zmęczenia nieomal się ślaniał!
Czuł to dobrze, co on Febusowi winny.
Gdyby nie koń dzielny, koniec byłby inny!
Głupawą decyzją obu sponiewierał.
Teraz więc z wdzięcznością na konia spozierał.
Parli więc ku stajni, pod górę z mozołem.
Koń z łbem opuszczonym, on z posępnym czołem.
A ulewa dalej cięła ich biczami
Wody wiatrem gnanej całymi chmarami.
Wreszcie szczyt pagórka w dole błyska światłem
Stajenna latarnia kołysana wiatrem.
Na stajnię więc oboje namiary powzięli,
I noga za nogą w jej wnętrzu zniknęli.

Tymczasem Peleus stanął w boksie nowym.
 W tym właśnie narożnym skrytym w cieniu owym.
 Gdy tylko drzwi boksu za nim się zamknęły,
 Niepewność i ciekawość wnet w nim górę wzięły.
 Zaczął od obchodu swej nowej sadyby;
 Obwąchiwał, brał na ząb, trącał nieszczęśliwy,
 Że go ze znanego wzięto otoczenia,
 I do tak mrocznego zamknięto „więzienia”!
 Wcale nie kojarzył, gdzie tkwiła przyczyna
 Nagłej przeprowadzki; dziwna Jana mina.
 Gdy go w boks zawierał, uśmiechał się skrycie.
 Peleus czuł ale nie znał, jak mu zmieni życie.

W Malcharka części stajni jest komora taka,
 Gdzie Jan miał swe skarby: kielzna, siodła, czaprak,
 Którego pod Kockiem do siodła używał.
 Choć wytarty nieco, jednak go nie zbywał.
 Stanowił dla niego relikwije świętą!
 Ilekroć nań patrzył minę miał przejętą...
 Miał tam lonże różne, strychulce, kantary,
 W końskim moderunku się lubował stary.
 Stała tam też szafa, w której mundur chował.

Od wojny go prawie z szafy nie wyjmował.
 Podobnie jak czaprak nosił czasu ślady.
 Gdy go Jan dotykał, milkł, robił się błądy...
 Oczyma uciekał gdzieś w odległe strony,
 Zamykając szafę, siadał zamyślony.
 Choć jednego słowa z siebie nie wydusił,
 Każdego kto przy nim, do refleksji zmusił.
 Stał tam także szeszlong stary czy kozeta,
 Na którym leżała wełniana serweta.
 Swe najlepsze czasy też „za sobą miała”.
 Lecz na owym meblu nieźle wyglądała.
 Czasem dniem strudzony Jan na niej przysypiał.
 Odpocząwszy przy biurku herbaty pochlipał,
 Po czym brał się pisać coś w rejestrze stadnym,

Bo lubił porządek we wszystkim dokładny.
Burza go w komorze przy biurku zastała.
Peleusa wpis kończył, gdy się rozszalała!
Nie wychodząc ze stajni, kazał przywrzeć wrota.
By wody w głęb nie siekło, nie robiło błota.
Konie niespokojne po boksach się tłukły,
Tylko Kary stał cichy, jakby trochę smutny?...
Jego flegma studziła podniety Aurusa,
Który to po boksie wkoło biegał kłusa.
Niespokojny o brata w korytarz pozierał:
– Gdzieś się podziewa? Może wejdzie teraz?!
Lecz wicher, choć szarpał ciężkimi wrotami;
Nikt nie wchodził – wychodził – w środku wciąż ci sami!

Peleus w swoim kącie cieniem otoczony,
Pozierał niepewnie w innych koni stronę.
Widząc ich podniety jakieś niesłychane,
Spasował, łeb podniósł i zajął się sianem,
Które na drabinki stajenny mu włożył.
Przegryzł, popił wody, lecz się nie położył,
Chociaż słoma świeżutka go wręcz zapraszała!
Przestał, słuchając burzy resztę dnia bez mała!

Nagle stuknęły wrota, wiatr wpadł w korytarze,
Peleus popatrzał na stajennych twarze,
I widząc w tych twarzach dziwne pomieszania,
W słuch się zmienił. Złowiwszy przyciężkie stąpania,
Które doń z korytarza Kmity dobiegały.
Podszedł w stronę pierzei, co ich rozgradzały.
Ale nic nie mógł dojrzeć, więc słuchał odgłosy,
Łowiąc uchem stuk kopyt, podniesione głosy!
Rozpoznał głos jednego z trenerów, co krzyczał:
– Czyś ty całkiem zdurniał? Lub do reszty zdziczał?
– By w taką pogodę brać się na wycieczkę?!
– Trzeba we łbie posiadać rozumu troszeczkę,
– I ze stajni wcale nie wyścibiać nosa!
– A nie gdzieś się szlajać, wracać z krwią we włosach!
– I jeszcze konisko do cna wymarnować!

– Trzeba być idiotą, by tak postępować!

Ten, co ciężko dyszał, nic się nie odzywał.

Perory pierwszego sam milczeniem zbywał.

I pewnie w swych myślach też im racje dawał.

Chociaż głośno do tego nic się nie przyznawał.

Jan usłyszał głosy i wyszedł z komory.

Przeszedł do części Kmity na czas tej perory;

Widząc konia, jeźdźca, w lot wszystko zmiarkował.

Lecz się nie odzywał, choć w myślach – szykował!

Wreszcie, kiedy ciężka cisza już zapadła,

Rzekł ściszoneg głosem: – Zalałeś mu sadła! –

To mówiąc ręką z lekka na Febusa wskazał,

Który stał cały w błocie, jakby się wytarzał.

Z obu zresztą woda i błoto kapało,

Tworząc w korytarzu kałużę niemałą.

– Teraz obaj – panowie – wiechcie słomy w dłoniach,

– I do sucha mi wytrzeć zdrożonego konia!

– Żeby krwi porządnie ruszyły krążenia,

– I jakimś ochwatem nie „sparło” stworzenia.

– Potem derką okryć, dać siana do syta,

– Lizawkę do żłobu – to rzecz znakomita!

– Bo koń sobie – jak trzeba – uzupełni soli,

– I pomimo zdrożenia, nic go nie zaboli!

– A wy – obaj – do łaźni, też się wyszorować!

– Żeby po tym wszystkim się nie rozchorować!

Zostawiwszy obydwu, ciut zażenowanych,

Wrócił do swej części, do koni kochanych!

* * *

Tymczasem Aurusa po boksie nosiło:

– Cóż tam się znów dzieje? Co się przydarzyło? –

Febusa rozpoznał zaraz, po stąpaniu:

– Czemu ciężko idzie, jak po tęgim zgnaniu?

– Czemu głosu żadnego z siebie nie dobywa?

– Z bratem się nie wita! Koni nie przyzywa?!

– Tylko stęki słyhać i ciężkie oddechy!

– Ja rżę, bo chcę przydać ci bracie pociechy!
Lecz prócz krzątani, nic słyhać nie było.
Tylko słomy szelest. Ciemno się zrobiło,
Gdy obaj trenerzy z boksu wychodzili.
Zadane czynności skrzętnie zakończyli.
Wtedy to usłyszał, jak to zlegał Febus.
– Pewnie jest zmęczony po okrutnym biegu.
Tak sobie pomyślał, szacując odgłosy.
Nie wiedział wszak tego, że obaj „spod kosy”
Uciekli kostusze! I w ostatniej chwili
– Dzięki Bogu – szczęśliwie do brzegu dobili!
Po dniach paru już wszyscy o tym że gadali;
Febusa chwalono, z trenera się śmiali!
Dobrze, że go Kmita nie przegnał z roboty,
Bo przez lekkoducha miał tylko kłopoty.

A czas leczył rany, wstając dniem co rano...
Pomału tę przygodę w niepamięć puszczano.
Teraz nową zaś każdy wyczuwał podniecie:
– Jak Jan Peleusa „przerobi w kobietę”???
– Jak zdoła hardego ogiera tak złamać,
– By pod siodłem chodził, jak w balecie dama?!
Tymczasem Jan czekał – koń swoje odstoi!
Na wybieg nie puszczał, ale czyścił, poił,
I w koło na lonży długiej go przeganiał.
Mocno tak, że tamten z wysiłku się ślaniał!
To w lewo, to w prawo i dawał nagrodę
Kiedy dobrze pobiegł: chleb, jabłuszka młode,
Czasem cukru kostka też się przytrafiła.
Taka ci to z Jana dziwna „bestia” była!

Peleus polubił nawet to bieganie.
Chociaż boks miał ciemny, to się czuł staranie.
Gdy go Jan rozczyszczał po tych lonżowaniach,
Sam podstawiał nogi, bez krzty zawahania.
A gdy jeszcze czochrąć Jan go czasem zaczął,
„Gęba pełna szczęścia” – tak jest! – Nie inaczej!

Dni mijały, czas leciał, aż ranka pewnego

Spora grupka ciekawskich skryła stajennego,
Który Peleusa trzymał na munsztuku.
Ten tańczył, stukając podkową po bruku.
Jan niespiesznie kroczył, wciągał rękawice.
Staął, wzniosł tybinkę, chwycił przystulicę,
I popręg dociągnął, aż wszystko jęknęło;
Noga w strzemię, hop w górę siedząc, skończył dzieło!
Peleus wystrzelił, jak armatnia kula!
Z czterech dał do góry, jakby szalał w bólach!
Ale nie zaskoczył jeźdźca wytrawnego.
Ten wodze zebrawszy, łydka wparł się w niego,
Dołożył ostrogi, pognął drogą w pole,
Zdumionych stajennych zostawiając w kole.
Po chwili, napięcie w zdumionych opadło.
Rozpierzchli się do pracy niczym wróbla stado.
Na placyku przed stajnią śladu nie zostało,
Po zająściu, które ich tu w miejscu tym zebrało.

A tymczasem Peleus z Janem gnał pod górę,
Jan nie mitygował, tym mu dawał w skórę!
Niech się sam dowoli pod górę ugoni,
Tym łacniej bez wysiłku da się zebrać w dłoni!
Gdy na szczyt przybiegli, tako też się stało!
Konisko zmęczone samo się wstrzymało!
Najpierw krok skróciło, potem tempo jego,
Na koniec w kłus przeszło, licząc na onego,
Że na zmianę chodu zezwoli koniowi.

Jan zdecydowanie pchnął go ku przodowi!
Zdał się mówić – nie pora, by folgować biegui!
– Jeszcześ w pysku twardy – kochany kolego!
– Jeszcze zębem łapiesz za metal wędzidła!
– Chcę, aby ta sztuczka ci zupełnie zbrzydła!
– Wtenczas ci pozwolę na tempa odmianę,
– Kiedy twe opory będą przełamane!
Tak tocząc utarczki dalej podążali,
A że z góry zbiegli, i w dół się schowali.

* * *

Wszyscy w stajni ze sobą zakłady robili,
Kto wróci zwycięzcą, triumfateorem chwili!
Kto pierwszy opadnie z oporu dawania;
Jan czy też Peleus – stawiano na „drania”!
Bo go dobrze znali z instruktorów sztuczek.
Wielekroć on dostarczał bolesnych nauczek!
Jeden dzień pokorny, w drugi walił zadem!
Z czterech w górę, w bok skakał lub strzelał lewadę!
Więc wszyscy patrzyli jako to się stanie,
Kiedy Jan powróci z koniem – na śniadanie?!

 Już po cieniu sądząc jedenasta była,
Kiedy to do stajni para się zbliżyła;
Jeździec z koniem pod nim idącym kenterkiem,
W chodzie odprężonym, ale z wielkim wdziękiem.
Nie od razu w przybyszach rozpoznano Jana,
Bo to w koniu największa nastąpiła zmiana!
Pominąwszy pył ciężki, kryjący obojga,
Szedł ruchem całkiem innym, posłuszny – za dwojga!

 Jan łydkami powodził, wodze miał puszczone,
A Peleus i tak dążył we wskazaną stronę!
Większości zrzedły miny! Bo większość stawiała
Na „drania” myśląc, że go bardzo dobrze znała!
Drudzy brawo bili ukontentowani,
Janowym zwycięstwem – ci byli wygrani!

 Po tygodniu prób ciężkich Jan zdał Peleusa.
Pewny zmian trwałości. Na oklep gnał kłusa
Wodząc konia jedynie dosiadem, łydkami,
Bez ogłowia! Kierunki zmieniał – kolanami!
Kmita widząc efekty Janowej roboty,
Płacąc, popodwajał umówione kwoty!
Tak to się skończyła „stajenna przygoda”!
Wreszcie koniec powiecie, albo – trochę szkoda...

W boksie...

Co, po dniu pracy czujesz przyjacielu?
Czy tylko mięśni obolałą masę?
Czy jak ja, przebłysk satysfakcji czasem?
Że zdziałaliśmy tak wiele, w niewielu?...

Zwiesiłeś smętnie głowę nad swym złobem,
Zmęczenie z ciebie obłokiem paruje...
Ale twój żołądek tym się nie przejmuje!
Przyjąć w siebie zdążył już owsa połowę!...

Odpoczywaj druhu, jutro znów dzień pracy,
Po zagonie wspólnie znowu przyjdzie kroczyć...
Odkładanej skiby glansiem zeszklić oczy...
Lecz się tu spotkamy w wieczór, po kolacji!...

Koń parsknął, zachrząścił owsem za zębami,
Popatrzył na Niego wdzięcznymi oczyma...
To wczoraj!... Dziś w boksie potężna maszyna!
Lecz czy z nią się także wymienisz myślami?...

Bielawa, 11 listopada 2014 r.

Manada w rozłogach

Wczesna jesień sprzyja i ludziom, i koniom!
Wrzesień ciepłem raczy.
Trzeci pokos w stogi zebrany dla klaczy,
– Te źrebięta chronią!

Podobnie jak siano, trawy także kuszą,
Więc część z nich się pasie,
Inne z wielkich stogów skubią – wiele da się...
Głów schylać nie muszą...

Pastuszki przy ogniu zajęci rozmową,
– Wszak przyszła dziewczyna...
Pewnie im przyniosła ziemniaki w łupinach,
Które w ogień włożą,

Upieczone będą przekąskę stanowić,
Dla trójki młodzieży,
Może też dziewczyna kogoś wybierze?
A ten „da się złowić”...

Klaczce wciąż zajęte swymi źrebiętami,
O ludzi nie dbają,
I matki, i malcy wciąż się posilają,
Swymi „sposobami”...

Wszyscy korzystają z okresu złotego,
Początku jesieni,
Potem przyjdą deszcze, mrozy, step się zmieni
Od śniegu białego...

One na tym stepie dalej pozostaną,
Mają swe ukrycie!
Będą dalej wiodły prawie dzikie życie,
Pogryzając siano...

Bielawa, 6 września 2015 r.

Powrót...

Koniec wyprawy. Zaciąg rozpuszczony
Każdy z towarzyszków do domu powraca,
Tam ci czeka na nich rodzina i praca,
A pracy najwięcej – oprzątnąć zagony...

Nie każdy z nich takim dobrem dysponuje,
Że chłopci zajmują się jego polami,
Niektórzy muszą wziąć się za to sami,
Ledwo powróciwszy, rynsztunek zdejmując...

Jeżeli w wyprawie szczęście mu dopisze,
Łupy wartościowe w potyczkach uzyska,
Powraca szczęśliwy, jako ten co z bliska
Widzi już przez miedzę domowe pielesze!

Wiedzie siwka jucznego pod miechem sporym.
Zjeżdża do się z drogi do dworu wiodącej.
A siwek zdobyczny, pewnie krwi gorącej,
Prosto chce iść, bo pachną mu „owsiane dwory”...

Gniady szparkim stępem do zaścianka bieży,
Pies go poznał i pewnie wita po swojemu,
Lecz w zaścianek jakoś nie śpieszno drugiemu,
Ten by się najchętniej z „dworskim owsem zmierzył”...

Po rynsztunku i barwie poznać ci dragona.
Strzelba na flinpasie, kołpak z piórem czaplim,
Szabla przytroczona luźno krótkim rapciem,
Nie, jako do boju, pod udo włożona.

Baczmagi z ostrogą do przodu podane,
I wodza munsztuka luźno popuszczona,
Świadczy o spokoju, wyprawa skończona!
Teraz tylko ogarnąć sprawy zaniechane.

Bielawa, 8 lipca 2015 r.

Mały

Szyja szczotkogrzywa, tyczkowate nogi,
Okrywa zmierzwiona z kępkami podszerstka,
I błyszczące oczka, w nich ciekawość wielka,
Co malcowi każe dźwignąć się z podłogi...

Początkowo niezdarnie, chwiejnymi ruchami,
Po próbach już pewnie stąpa wokół mamy.
Zapachem pokarmu niechybnie zwabiany,
Pilnie się rozgląda za tejsze sutkami...

Takim go zastałem z rana w boksie klaczy,
Co za tydzień dopiero ożrebić się miała!
A on ci już w nocy „świat Boży” zobaczył!

Radość wielką czyniąc nam wszystkim bez mała!
Od tej pory w stajni mir miał nad jeźdźcami,
A jego legenda w ich sercach przetrwała...

Bielawa, 13 listopada 2014 r.

Traktem...

Siodło kołysz, tułów się kiwa,
Razem z nim głowa.
Myśl nierozchwiana! Ciągłe gotowa,
Przestrzeń zdobywać!...

Koń idzie stępa ostrożnym krokiem,
Mija kamienie,
Myśl go wyprzedza, pędzi w przestrzenie
Swobodnym lotem...

Drogo, dokądże jeźdźca prowadzisz
I jego konia?
Czy do domostwa, gdzie z „chlebem w dłoniach”
Będą wam radzi?

Czy do kolejnej obcej rubieży,
Gdzie tkwi „nieznane”,
Co z pazernością zębiska szczyty,
W mroku schowane?

Ty tylko parszasz, boś umęczony
Drogą pokrętną...
A on? – Też milczy! Twarz w obojętną
Oblekł zasłonę...

Niechaj Opatrzność was dalej wiedzie,
Swymi szlakami,
Choć obcy jestem, me serce z wami
Dalej pojedzie...

Bielawa, 29 września 2015 r.

Z pyłu...

Dmący wicher co burzę zwiastował,
Nosił z drogi podjęte tumany,
Czyniąc nimi z dnia mrok nieprzebrany,
W którym podjazd na padok się chował.

Pęd powietrza i pył szczypał w oczy,
Trzeba było je chronić rzęsami,
Patrząc przed się zaledwie szparkami,
Dłonią kryjąc się od wiatru mocy...

Z tej kurzawy brunatnej skłębionej,
Niczym zjawy na padok wypadły,
Trzy kasztany w galopie zajadłym
Gnając przezeń prosto w stajni stronę!

Widać było w ich oczach spłoszonych,
Strach przed burzą, która nadciągała,
I z pastwiska wszystkie tu przygnała,
Czyniąc gęstszym tuman unoszony!

Zjawiły się, jak zwiastuny burzy,
Barwą sierści w ów pył się wtapiając,
Bo też jasne kasztany tak mają,
Że pył drogi za „puder” im służy...

Bielawa, 20 kwietnia 2015 r.

W stajni...

W pustynnym niebie słońce zapada,
Dość chyżo za widnokregu linię.
A wędrujący, gdzie się nawinie,
Na nocleg stają, tak – jak „przypada”...
Byle się schronić przed nocy chłodem,
Konia i siebie pod dachem zmieścić...
A że dość ciasno, nikt się nie „pieści”!
Zadba o zwierzę, mniej o wygodę...
Lecz ta społeczność, choć sił już nie ma,
Przeżywa czasem za sprawą koni
Spięcia, gdzie trzeba batem rozgonić,
Parę ogierów w walce o prymat!
Widać wyraźnie – ogier bułany,
Okryty derką wszczął awanturę
Z dereszem, wzniosłszy kopyta w górę,
Zaatakował z góry – od ściany!
Deresz chce bronić się ukąszeniem
Bułanka w szyję, lecz ten roślejszy!
Deresz jest masą od niego mniejszy,
Nierówno siły są rozłożone!...
Dobrze, że zerwał się człowiek z batem,
By tej potyczce położyć koniec,
Drugi pod ścianą też podniósł dłonie,
Aby zakończyć walkę rozbratem!
Lecz spokój nocy na długo? – Kto wie?...
Ogier to przecież istny przywódca!
Rzadko on rywalowi „odpuszcza”,
Chyba, że tamten przed nim się „ugnie”...
„Ciekawą” nockę to zapowiada...
Gdy jeźdźcy przez nie zbędą spoczynku,
I niewyspani ruszą z budynku,
To wtedy obu ogierom biada!...

Bielawa, 17 czerwca 2015 r.

Z Krymu?

Dzień jasny, choć niebo jakby w chmur zasłonie.
Nie bardzo łaskawe słonecznym promieniom.
Stepem ciągnie dwudzielnie szeroką przestrzeń,
Karawana – z poselstwem – sądząc po ochronie.

Z lewej, nieco z tyłu, chorągiew podąża.
Pułkownik prowadzi. Rotmistrz głębiej jedzie,
Ręką sotnie wskazuje panu, co na przedzie,
W obniżenie terenu – jako tamci – zdąża...

Na szpicy doświadczony zagończyk z janczarką,
Za nim – sądząc po barwie – sotnik na karoszu,
W towarzystwie kozaka na chyżym siwoszu,
Poprzedzają wielbłąda – z juczoną altanką.

Koń sotnika zdrożon, nisko niesie głowę,
Pewnie już od dawna nie był napojony,
W stepie woda – rarytas – przeto odliczony
Jest tu każdy łyk onej – na konia, osobę...

Wielbłąda co z oną podąża lektyką,
Przewodnik prowadzi w burnusie, z turbanem...
Na piersi ma pendent skośnie przepasany,
Na nim szablę lekką w zdobnej pochwie skrytą...

Skąd ta karawana stepem onym zdąża?
I jakież nadzieje wiezie, oprócz juków?
Może ważne przesłanie z „kraju Mameluków”?
Może brankę z jasyru, co wraca do męża?...

Bielawa, 25 stycznia 2015 r.

Noc na łące

Dzień ku zachodowi chyli słońca oko,
Złotem syci chmury zwłaszcza na zachodzie...
Różową poświatą ich podbrzusze bodzie,
Niczym jeździec konia, by skoczył wysoko!

Bo gdy ich podstawę słońca „sztych” podniesie,
To noc będzie sucha i do tego piękna!
Na nocne pastwisko ruszy z stajni wnętrza,
Tabun tak spragniony traw bujnych przy lesie...

Poniosą się łąką tętent galopu,
Radosne pokwiki i przemożne rżenia,
Potem wszystko ścichnie, tylko chrzęst gryzienia
Traw dobiegać będzie w gęstniejącym mroku...

Przy drzew linii zapłonie pewnie ognisk parę,
Przy nich siądą koniuchy kolację szykować,
Psy bliżej ognisk przyjdą, aby dopilnować,
By im też coś „skapnęło” – tego nigdy w miarę...

Konie posilone zbiją się w gromadki,
Głowami do środka – jeśli drzemać będą.
Ogony machinalnie owady odpędzą,
Gdyby te na sierści siadały ukradkiem...

A gdy rankiem wszędzie piękne słońca oko,
Promieniami pozłoci las, trawy i konie,
Tabun w stronę stajni ruszy poprzez błonie,
Ku bramie padoku otwartej szeroko...

Bielawa, 26 stycznia 2015 r.

Z siodła

Słońce na niebie stało już wysoko,
Rzucając na ziemię pionowe promienie,
Tworzące krótkie, lecz głębokie cienie,
Wzdłuż drogi, w opłótkach rozpartej szeroko...

Teraz spowita pyłem widocznym z oddali,
Sięgającym niemal do podbrzuszy koni,
Gościła ułanów – każdy z lancą w dłoni –
Co kolumną trójek klusem przeciągali.

Na pięknym tarancie, w galopie szalonym,
Przed płotem, gdzie stała miejscowych gromada
Z galanterią wielką i kunsztem nie lada,
Starszy stopniem przekazał stojącemu ukłony...

Pędząc w ich stronę głębokim wychylem,
W dół z siodła się podał, że niemal przy ziemi
Wykonał ukłon, czyniąc strwożonemi
Patrzących – niemalże obsypał ich pyłem!...

Uważny lustrator pytanie postawi:
Skąd pewność, że skłon ten starszy stopniem czyni?
Skoro go nie widać, tylko cień na ziemi?
A kulbaka taranta opuszczona prawie?

– Bo tylko starszyzna lancy nie wozila,
A kolumna cała nimi najeżona!
Poza tym stary wyga umie tak wykonać
Skłon, by feta fiaskiem się nie zakończyła...

Regułą w pułkach było, że „kadrowi” w siodłach,
Nie do pokonania w wołyżerze byli,
I tym przed damami zwykle się szczycili,
Kiedy te z wizytą przekroczyły odwach...

By taki skłon zrobić, prócz gibkości trzeba
Poznać sposobów parę, by nie odpaść z konia,
O co nogę zblokować, co zacisnąć w dłoniach,
By miast powietrza, pod boki nie leżała gleba...

W tym kunszt jeźdźca widać, więc i ja estymą
Darzę schowanego za koniem ułana!
Na dodatek koń piękny! Wart swojego pana.
Więc nie dziw, że „w oko” wpadają dziewczynom...

Bielawa, 30 marca 2015 r.

W Kaukazie

Skaliste odludzie nieprzyjazne żywym.
Nagie skały skąpawo porośłe burzanem,
Trudne do przebycia konno, a tu osiodłane
Konie i jeźdźcy w dyspucie prawdziwej.

Poniżej w złomie małeńkie ognisko,
A nad nim kociołek ze strawą stawiony,
Czerkiesi – znać po czapach – ustalają stronę
W którą pójść najlepiej, by wybadać wszystko!

Widocznie przez swoich posłani na zwiady,
Pewnie nie wojenne, bo się nie chowają,
Tylko drogę przemarszu swoim wytyczają,
By juczne zwierzęta przejść nią dały radę.

Kaukaz masyw potężny, stromy i skalisty,
By go przebyć bezpiecznie, dużej trzeba wprawy,
I teren znać wybornie, aby bez obawy
Karawanę przeprowadzić przez stoki urwiste.

Do tego dochodzą nieprzychylne ludy,
Przez tereny, których czasem szlak prowadzi,
Więc zamiary tychże poznać nie zawadzi,
Aby na ataki być gotowym wprzód...

Zwiadowców to domena i wcale nielekka,
Przed ich doświadczeniem trzeba chylić głowy,
Bo od nich zależy, czy cały i zdrowy,
Konwój dotrze do celu, a droga daleka...

Bielawa, 10 czerwca 2015 r.

Pod siodłem

Przy stajni na uwiązie,
Osiodłany w pełni
Czeka jeźdźca – i tęskni...
Oczami w odrzwiach grzęźnie.
Wędzidłem o ząb dzwoni,
O pierś chrzęści wytokiem,
Na dźwierze wciąż łypie okiem,
Gotowy w przestrzeń pogonić!...
Kopyta stukają w glebę,
Nerwowym płasem kurz niecąc;
Z nozdrzy parsknięcia lecą,
Zdradzając ruchu potrzebę.
Drżenia biegnąc przez kłodę,
Budzą klekot tybinek,
On gotów na pojedynek,
Choćby z całą przyrodą!...
Przestrzeń wziąć pod kopyta,
Stratować, zdeptać, odepchnąć!
Wicher w swe chrapy
wepchnąć,
A ziemia spod kopyt niech zmyka!
Gnać tak do końca oddechu,
Aż oczy mgła mu przesłoni,
Aż dotyk łydek i dłoni,
Wyprężnie go z siodła pośpiechu...
Lecz czy Pan też chętny pogoni?...

Bielawa, 8 listopada 2014 r.

Susza

Na lichej łące klacz tarantowa,
Wytchnienia szuka ze swym źrebięciem.
Na dziś skończyła chyba zajęcie,
Znużeniem widać, ciąży jej głowa.

Trawy tu skąpo, zwiędłe łopiany...
A jeszcze źrebię z siłą ją odsysa,
Pod brzuchem matki wczepione w cyca,
Skąd weźmie pokarm? – Gdy tu burzany...

Chyba, że w stajni jej pan łaskawy,
„Paszą treściwą” karmniak zasili,
Mając na względzie niedobór trawy,

Który na łące jest w owej chwili,
Pewnie przez suszę spowodowany,
I wiatry, co wodę z strugi wychylił...

Bielawa, 6 czerwca 2015 r.

Sicz

Obóz, Siczą zwany – może na Chortycy?
Całą przestrzeń wyspy sporawej zajmował.
Obronnie umocniony tę funkcję sprawował,
Jaka przewidziana bywa dla stolicy.

Tu było serce, centrum Kozaczyzny całej!
Tu Starszyzna radziła, sądy zapadały...
Tu dobyczników grupy znad Dniepru ściągały,
By łupy spieniężyć, pójść w wyprawie śmiałej...

Oni ciągle w utarczki z Tatary wplątani,
Mieli swoje sposoby na wojaczkę w stepie!
W obronie zza wozów czuli się najlepiej,
Ognia z rusznic dając dokładnie wstrzelani!

A strzelcami byli nad podziw wprawnymi!
Potrafili ogniem cały czambuł skosić,
Więc na Sicz ciągnący, mieli co przynosić
Na wymianę lub sprzedaż z grupami innymi.

Ci na pierwszym planie, na Turka chodzili,
Widać po zdobyczy, którą dumnie wiodą!
Wataha z wozami jeszcze ciągnie wodą,
Gdyż brodem im znanym, na wyspę przybyli.

Potrafili jasyr Tatarom zagarnąć,
Lecz na ich filantropię lepiej nie rachować!
Sami twardzi, twardo nawykli traktować,
Tych, którym przyszło w ich niewoli marnieć.

Zwano ich – akuratnie – „stepu piratami”,
Bo też nieokiełznaną siłę stanowili,
Która stepem władała, mogąc w jednej chwili
Wtargnąć na tereny, gdzie „byli niechciani”...

Tedy patrząc w oblicza na pozór spokojne,
Myślą sięgnąć należy w istotę ich duszy,
Którą wiatr stepowy nie raz z łez osuszył...
Sycąc w niej niezawisłość i pociąg do wojny...

Bielawa, 1 maja 2015 r.

Zimowa niedziela

Zimowa niedziela pewnie jedna z wielu,
Niebo zaciągnięte i mróz nieźle trzyma,
Śniegu ci pod dostatkiem – wiadomo – toć zima!
Pod kościółek ściągnęło ludzi dziś niewielu...

Dwoje sań w pojedynku, w tym jedno z półkoszkiem,
Oboje dostatnio wymoszczone sianem,
Ale konie w nich liche, uprząże parciane
Świadczą, że gospodarzom żyć ciężiej jest troszkę...

Tuż pod bramę główną zajechała para,
Sanie szlichtadowe dość słusznie sklepione,
Z parą siwków, gdzie szory mosiądzem zdobione,
Naszelniki zaś w dużych mosiężnych janczarach,

Pewnie dziedzic w nich przybył z dworu pobliskiego,
Bo i stangret z krakowska chędoźnie odziany,
Przy dziedzicu w dość spore futro zakutany
Siedzi jejmość w swych chustach koloru szarego...

W mniejszą furtę muru, co kościółek okala,
Z wolna wchodzi przybyli ku nawie zmierzając,
Na zaprzęg dziedzica chmurnie spoglądają
Z obawą, że ten w kłusie z nóg ich może zwałać...

Kobiety koło muru stanęły przezornie,
Tam jest najbezpieczniej i miejsca dostatek.
W sytuacji najgorszej został się ten dziadek,
Co o kulach po śniegu w furtę brnie pokornie...

Pewnie liczy nieszczęsny na jałmużnę pańską.
Lecz czy ją otrzyma? Tego już nie wiemy...
Patrząc na tę postać, z serca współczujemy...
Życząc, by zyskał dobroć ludzką i Niebiańską...

Pan Jezus w kapliczce, na krzyżu rozpięty,
Spod daszka spogląda zamarzniętym wzrokiem,
Na spektrum swej owczarni pod świątyni bokiem...
Ale czy duchowo jest tym podźwignięty?

Bielawa, 23 lutego 2015 r.

Kary

Ech, mój karoszu! Koniu do wszystkiego!
Tyś mnie wynosił po szerokim stepie,
Z utarczek nagłych salwował najlepiej
Gdy była tylko sposobność do tego!

Na twoim grzbiecie moje życie płynie!
Ty mi usłuszysz, ja zadbam o ciebie,
Razem się w każdej wspieramy potrzebie,
Póki zagrożenie jakieś nie minie...

To, co teraz dźwigasz, prócz mego ciężaru,
Specjalnie dla ciebie na targu kupiłem!
Wziąłem ci najlepsze! Słono zapłaciłem,
Lecz tobie nie będę dziś skąpił talarów!

Kiedy wrócimy razem do chutoru,
Zaraz ci założę specjał w drabiny,
Ty poskubiesz kontent, ja do dziewczyny
Udam się z tęsknością czekając wieczoru...

Raźniej upływa na dumaniu droga,
Tobie sianko, mnie zaś tytoń smakuje,
Na ciebie w stajni też ktoś oczekuje...
I po mnie wyjdzie na próg ma nieboga...

Bielawa, 23 sierpnia 2015 r.

Bracia mniejsi



Bracia mniejsi

Gdy Bóg Świat tworzył, dał człowiekowi
Przyjaciół dwoje – na całe życie,
Którzy spisują się znakomicie!
Nieraz salwując go z wielkiej trwogi...

Bo ileż razy koń wyniósł jeźdźca,
Z wielkiego starcia, gdzie cięły szable,
Kiedy raniony, osłabły nagle,
Już nie panował, gdzie się przemieszcza...

Ileż to razy osłaniał ciałem,
Gdy dragon za nim, z łuf ognia dawał,
A kopytami w wroga nastawał,
By panu tym dać, choć sukurs mały...

Kąsał i szarpał zębami swymi
Wrogie wierzchowce, bo sam wojował!
Swojemu panu pomoc serwował
W drodze i w boju – czynami tymi...

Drugi przyjaciel wiernością słynie,
Z ogromnym sercem, pełnym oddania,
Jest dzielnym stróżem jego mieszkania,
Przy pana nodze mu życie płynie...

Nigdy człowieka w złym nie zawiedzie,
Zawsze mu będzie służyć pomocą,
Czy to w tropieniu, czy grzejąc nocą,
On zawsze wierny, zawsze na przedzie!

Dostanie resztki z pańskiego stołu,
A nieraz musi sam się ośmielić,
I zapolować, by się podzielić
Z panem zdobyczą swoją – pospołu...

Za to dostanie tylko niewdzięczność,
Baty i burę lub połajanie,
On wszak dla ciebie to zrobił panie!
Chęcią pomocy, okazał wielkość...

Więc umiłujmy tych „braci mniejszych”
Ale tak szczerze „po ludzku” właśnie,
Niech żaden więcej głodny nie zaśnie,
I dach otrzyma – trochę „cieplejszy”...

Bielawa, piątek 25 kwietnia 2014 r.

A jednak...

W splątanej grzywie palce zanurzam,
Czeszę ją nimi, niczym grzebieniem,
Ład wraca w wąsień i w me istnienie,
Gdy wspomnień burzę dotyk odurza...

Znów czuję zapach potu końskiego,
Odgłosy stajni, znajome rżenia,
Wszystko powraca, lecz nie w wspomnieniach,
Lecz w chwili żywej – drogi kolego!

I jak tu dzięki Bogu nie składać,
Za tak cudowne losu zrządzenie,
Że mogłem jeszcze przy koniach siadać,

I chłonąć uchem ich lube rżenie,
Do onych „braci” gestem zagadać...
I spełnić swoje ciche marzenie...

Bielawa, 16 października 2014 r.

Bez nieba

Koń to stworzenie wolnych przestrzeni,
Gdzie wiatr stepowy tarza się w trawie,
A słońce z góry zerka ciekawie
W parowy, których dno woda mieni...

To jest królestwo tego stworzenia,
Ono z poczuciem jego się rodzi!
Z ludzi prymatem od lat się godzi...
Lecz smutno, że człek pchał go w podziemia!...

Koń nie wyrazi cierpienia słowem,
Czucia przesyła nam mową ciała,
Lecz ta nie wszystkim jest zrozumiała,
Więc mu „fundują” doznania nowe...

Klaustrofobiczną przestrzeń chodników,
Ciemność, która po szychcie zapada...
Każą zapomnieć o słońca śladach,
I o przestrzeniach nieba, błękitów...

Na szczęście to już tylko historia,
Lecz gdy zdjęciami znowu ożywa,
Staje się tak boleśnie prawdziwa!...
Choć innym jest to fantasmagoria!...

Bielawa, 1 października 2015 r.

Przed burzą

Niebo i ziemia barwę przybrały tak spójną,
Że nie sposób w niej znaleźć linii horyzontu!
Wiatr na sile przybiera! Napiera od frontu
Na drzewa, co w chmur czerni gubią zielen bujną...

Tabun strwożon aurą – chmury groźnie wróżą!...
Ruszył, lecz bez paniki dość spokojnym chodem;
Starsze stępem lub klusem, kentrem konie młode,
Zmierzają ku stajniom, by skryć się przed burzą.

To widać, że go wiodą obyte rumaki!
Które w stepie nie jedną burzę już widziały.
Poznać to po chodzie – zbyt się nie strachały,
Ni chmur burch, ni wiatru, co gnie drzewa, krzaki...

Młódź bardziej nerwowa. W galop co raz rusza!
Lecz zaraz go zręcznie starszy przystopuje!
Jeśli nie posłucha – zębów posmakuje...
Tak się bowiem mores w tabunie wymusza!...

I jednym i drugim na „zdrowie” wychodzi,
Gdy w chwili drażliwej rozsądek góruje,
On odium paniki z tabunu zdejmuje,
Gdy „obyty” rumak im wszystkim przewodzi!...

Bielawa, 28 lipca 2015 r.

Bałagulska czwórka

Ognisko z wątłym dymem, jakaś płachta, koszyk,
To dobytek cały, który dwa psy bronią!
Przypuszczają atak ku pędzącym koniom,
Niebaczone razów bata, który ma je spłoszyć.

Oprzęgnięta w poręcz, bałagulska czwórka,
Drogą, brzegiem wody, z półkoszkiem wrywa!
W spontanicznym galopie, pewna i szczęśliwa,
Że bez trudu przybędzie na majdan podwórka...

Widać, że w zaprzęgu tym konie zadbane.
Uprzęże, mosiężnymi cekiny zdobione,
Naszelniki okute, dzwonkiem upiększone,
A siedziska w półkoszku porządnie wysłane!

Pies pański spokojnie siedzi przy woźnicy.
Gdzieże jemu z wiejskim „pospółstwem” się bratać!?
On im może dostojnie ogonem pomachać,
I wyniosłym szczeknięciem niejako – zaszczyścić...

Towarzystwo zapewne z polowania wraca,
Sądząc po dwururce przy lewym ramieniu
Starszego, który siedzi na tylnym siedzeniu;
Tęgim więc galopem czas powrotu skraca...

Ileż w tym obrazie sielskości, swobody...
Bo to czas odeszły, który już przeminął,
Tylko pędzel Artysty nad płótna równiną
Sunąć, złożył scenę tak wielkiej urody!...

Bielawa, 18 stycznia 2015 r.

Hubertus

Pogoda podła! Mżył kapuśniaczek.
Biel buf bryczesów w oczach szarzała.
Czerwień żakietu wodą ściekała
Na łęki siodła, z nich na czapraczek...
Koń co rusz strącał z łba krople wody,
Pochylał szyję, szarpał wodzami,
Wówczas go jeździec ścisnął łydkami
Wodze ściągając, by wstrzymać chody...
Wreszcie sam master ramię podniósłszy,
Dał sygnał „kłusem”! Ruszył na ścieżkę.
Widać, że moment wahał się jeszcze,
– Czy lis już aby ukrył się w puszczy? –
Gromada jezdnych w ślad za masterem,
Kłusem ruszyła w luźnym szeregu.
Lecz żaden z jezdnych nie zwiększył biegu,
Aby się znaleźć w pozycji pierwszej...
Kolumną zwartą na łękę wpadli,
I tu, ruszyli wreszcie galopem!
Master ich powiódł w skok nad wykrotem,
Potem przez pole z resztkami radlin...
Dalej ku rowom kilku – głębokim!
W leśną gęstwinę, gdzie w poprzek ścieżki,
Skoczyli świerków zwałonych resztki,
Prąc do strumienia z brzegiem wysokim.
Tu, skok na „bankiet” musiał wykonać
Każdy, kto zechciał być za masterem!
Mógł też nadłożyć drogi niewiele,
I dognać, wciąż „kentrem” jadącą brać.
Las się przerzedził i pośród choin,
Mignęła barwna plama żakietu!...
Master dał sygnał i z nimi wespół,
Pognał ku drodze pełnej kolein.

„Lis” nią podążał prosto ku łące,
Co wzdłuż lizjery lasu leżała.
A za nim master i chmara cała
Jezdnych pędzących w wielkiej gorączce!
Teraz kolejki nikt nie pilnował,
Dział się więc wyścig nieokiełznany!
Każdy chciał posiąść ten „fant kochany”,
Z którym po łące „Lis” galopował!
Była to kita lisa rudego,
Co powiewała przy lewym barku
Jeźdźca, który to na swym kasztanku
Uciekał wszystkim ranka owego...
Nareszcie okrzyk triumfu wśród wrzawy!
Jęgliwe granie rogu zabrzmiało,
Kończąc szaleńczą gonitwę całą,
Bo „Lis” złapany! Więc koniec sprawy!
Triumfator kwitnie! Ręka wzniesiona!
Galopem wolty radosne zwija!
Ciągłe trofeum lisim wywija,
Wzbudzając aplauz wśród jeźdźców grona.
Jest nowy lider na sezon cały!
Będzie przewodził do następnego
Biegu, gdy znów kolejny zastąpi jego
Tak, by tradycje one przetrwały!...

Bielawa, 10 stycznia 2015 r.

„Azerbejdżan”

(Bej XX)

Maści był karej, o zwięzłej kłodzie,
W pęcinie suchej błyskał odmianą.
Z szeroką piersią, z grzywą rozwianą,
Jak czarny demon hulał w zagrodzie!...

Z rozdętych chrapów głośnym parskaniem,
Wyrzucał kłęby powietrza z parą,
Niosąc, jak fanę swą grzywę karą,
Z galopu skracał „w kłusem” stąpanie.

Na stajnię łypał błyszczącym okiem,
Skąd inne rżenia go dobiegały,
On ogier, władca! Szalał wprost cały,
Że sam oddzielon od nich padokiem...

Tam przecież cała manada jego
Dawała głosy, szczuła zapachem...
A on wszak nie jest tępym wałachem...
Choć uwięziony! – Nie odda swego!!!

Przez padok biegły więc wściekle rżenia,
Złowróżbne kwiki, bezsilne jęki,
Stęknienia, jakby odgłosy męki,
Zdjętego wielką pasją stworzenia...

Tak „Azerbejdżan” tabunu bronił,
Myślał – nieszczęsny, że on go wiedzie,
Ciągle się starał mieścić na przedzie,
Gdy po dniu jazdy na łakę gonił...

Sylwetka jego zapadła w serce
Nie mnie jednemu – wielu nas było,
Bo wielu na tym koniu jeździło,
I swą miłością darzyło wielce...

Bielawa, wtorek 22 kwietnia 2014 r.

Nocą

Nocą ponurą, z księżycem bladym,
Który się jeszcze skrywa w obłokach,
Kłusem podąża, traktem, w roztopach,
Grupka spóźnionych z tej eskapady.
Sanie oprzęgłe w lejc czwórką gniadą,
Prowadzi sprawnie z kozła woźnica.
Z tyłu, dostojnie, żona dziedzica,
I on sam, w szuby okryci jadą...
Krawędzią drogi, od prawa, w szpicy,
Jeździec podąża, o fule z przodu.
Chociaż bez światła, nie bez powodu
Jedzie – szlak im przeziera w ciemnicy.
Drugi przy saniach, od tyłu, z lewej,
Daje zapewne saniom osłonę;
Gdyby przez zwierza były gonione,
To odpór on mu zgotuje pierwszej...
A okolica ponuro wróży!
Rozstaje z krzyżem w trupiej poświacie,
Lecz w dali patrząc, wyłowić da się
Budowli wieże, cel ich podróży...
I tylko umysł dręczy pytanie:
Czemu po nocy to „wędrowanie”?

Bielawa, 23 lipca 2015 r.

Arkadyjskie Łęgi

Mój towarzyszu, gniady mój koniu,
Po jakich łąkach duch twój cwałuje?
Czy tam w niebiesiech paszę znajdujesz?
Czy po Hadesa podążasz błonią?...

Dotąd odczuwam brak twojej bliskości,
I często w próżnię kieruję słowa...
Żadna je gestem nie przyjmie głowa,
Ciepłym otarciem – pełnym czułości...

Tyś zawsze słuchał wynurzeń moich,
Ze zrozumieniem kiwałeś głową...
A ja ci plotłem i to, i owo...
Zrzucając brzemień tym z barków swoich...

Teraz, gdy mnie też w zaświaty blisko,
Snem w moich oczach się ukazałeś...
Głaszcząc cię, spytać się zapomniałem,
Gdzieże jest teraz twoje pastwisko?...

Bielawa, 8 grudnia 2014 r.

Selle français

(„Pilotka”)

Przybyła do nas ciepłym wieczorem,
Gdy inne konie już po dniu całym,
W boksach spokojnie odpoczywały,
Ją wprowadzono z lekkim oporem...

Wylękle oczy w krąg omiały,
Obce jej kształty, rozkład nieznanym,
Zapach, choć inny – już spotykany,
Łagodził nieco lęk zaistniały...

Stanąwszy w boksie jęła wążaniem,
Czynić lustrację nowej kwatery.
Obeszła skrzętnie już kąty cztery,
Zapamiętując nowe mieszkanie...

Nazajutrz inne miała spojrzenia,
Choć wciąż niepewne, jednak bez trwogi.
Wyczuła pewnie, że „gościem droгим”,
Stała się wszystkim z jej otoczenia.

W parę tygodni pięknie chodziła
Pod jeźdźcem, współ z końmi innymi.
W galopie mocna! W kłusie kocimi
Ruchy rywali wszystkich pobiła!

Niosła tak miękko w „wysiadywanym”
Że wozić można by wody szklankę,
I nie uronić kropli, co plamkę
Zostawiłaby gdzieś nad kolanem...

Z miękkością ruchu jej otomana,
Może się wydać twardym przedmiotem!
Siodło zaś – niczym królewski fotel,
Zdało się trzymać lędźwie, kolana...

Pewnie myślicie – to klacz bez skazy!
Nie! Miała jedną, wykrył ją „teren”,
Tam się zdradziła, że jest „pulerem”
I to szalonym – tak – „bez urazy”...

Dlatego chętnie nam odsprzedano,
Klacz skarogniadą, rasy selle française.
Do sprzedających można czuć „ansę”,
Że jej „przypadłość” skrzętnie skrywano!

Bielawa, piątek 25 kwietnia 2014 r.

Parkur

Połąć parkuru, zmyślne stojaki,
A na nich belki tak położone,
Żeby przeszkody z nich ustawione,
Zestaw tworzyły, opatrzon w znaki,
Które kolejność pokonywania,
Oraz kierunek jeźdźcom wskazują,
Gdy ci w zawodach skoków startują,
Na swych wierzchowcach – „głodni uznania”...
Ileż finezji jest w ruchu konia,
Gdy się do skoku z kentra szykuje?
Siadem podstawion, krok swój pasuje
W punkt do odbicia, by drąg pokonać...
Jakiego zgrania tej „dwójki” trzeba,
I jakiej wzajem siebie ufności,
By tor pokonać? W doskonałości
– Ni jednej belki trącić się nie da...
Więc widowisko emocje budzi,
Zarówno ludzi, jakoż i koni,
Które to czują tak „jak na dłoni”...
Gdy inna „para” w „szrankach” się trudzi...

Bielawa, 9 sierpnia 2015 r.

„Arizona” (X-0)

Szczudełkowate wysokie nogi,
Główka zwieńczona szczoteczką grzywy,
Sierść z płowiznami pierwszej okrywy,
I miękki pyszczek... i jakże drogi...

Taki obrazek zapamiętałem,
Gdy Arizonka do nas przybyła,
Bo mama – Kasia – się ożrebiła!
Nazajutrz w stajni obie zastałem...

Jako maskotka w Sekcji wzrastała,
Zawsze pomiędzy ludźmi i psami,
Obsypywana wciąż łakociami,
Wiodła królewski żywot – bez mała...

W krąg znała wszystkich – wszyscy ją znali,
A jej serduszko nie znało trwogi,
I ten stan rzeczy pozostał błogi,
Aż, gdy ją pierwszy raz osiodłali...

Wcześniej „w prezencie” kantar dostała,
Przyjęła kielzno bez złych sensacji,
Jak dziewczę wianek, tak pełna gracji
Go obnosiła! Z dumą bez mała...

Siodło, ni jeździec – też bez wrażenia!
Przyjęte były przez nią spokojnie.
W siodle poniosła jeźdźca dostojnie,
Jak dama, którą peszą spojrzenia...

Przecież wielekroć sama widziała,
Jak inne konie idą pod rzędem,
Chociaż malutka goniła pędem
Za nimi! W stajni zostać nie chciała...

Czy na maneżu, czy na padoku,
Zawsze starała się naśladować
Starszych, by sama potem brylować!
I zbierać „kąski” od wszystkich wokół!

Została pięknym koniem wierzchowym,
Choć nie wysoka z rodu i w kłębie,
W pamięci mojej największą będzie,
Zajmując serca mego połowę...

Bielawa, 23 kwietnia 2014 r.

Apoteoza piękna

Już dawno się esteci – definiując piękno –
Zgodzili, by je zamknąć w postaci trzech gracji,
Trzech żywiołów, w wyrazie których kształty mięknąc,
Dodają magii ruchu każdej z tych postaci...

Pierwsza: to koń w galopie z roztarganą grzywą,
Co kopytami swymi ledwo ziemię muska,
Nerwowymi ruchami pod sierści okrywa,
Drgają mu kłęby mięśni, każda ścięgien wiązka...

Druga: to panna w tańcu, co butka koniuszkiem
Ledwo muska lustrzaną mozaikę parkietu,
Jak nimfa leśna kreśląc różowym paluszkiem
W powietrzu, coś jakby na kształt piruetu?...

Trzecia: fregata wzdęta białymi żaglami,
Prująca dziobem fale lekko – pełna gracji –
Pędzona wiatrem z rufy wkoło żywiołami
Otoczona, a jednak pełna afirmacji...

Kolejność kaźden może sobie tak ustawić,
By priorytety własne były zachowane.
Ja jednak ten porządek pragnę pozostawić,
Pomimo smętnych westchnień żonki mej kochanej...

Poniosły!

Jarmark, co na wzniesieniu zajmował plac spory,
Dziś zapełnion ludźmi, końmi i wozami,
Z dwu końców był dostępny furmankom drogami,
Z których jedna woźnicom stawiała rygory;
Wiodła bowiem ku górze, z lekkim w prawoskrętem.
Więc by wjechać nią gładko, rozpęd był konieczny,
Konie pośpieszyć trzeba, lecz w sposób bezpieczny,
By w skłębioną gromadę nie wjechać z impetem.
Wóz oprzągnięty parą młodych jeszcze koni,
Z której widać karosz nad gniadym górował,
Bo gniady żebrami zanadto „wachlował”,
Ciągnąc wóz z kamionką, którą daszek chronił.
Woźnica widać mocniej przyciął je lejcam,
Sam idąc obok wozu, by wagę odciążyć,
Te skoczyły galopem! On ledwo mógł zdążyć!
Wstrzymując zaparty, płużył obcasami...
Karosz na tak ostre wędzidła działanie,
Wystrzelił ku górze, rwąc z dyszla naszelnik,
Gniady z głową poniżej gnał do przodu „dzielnie”!
Mając „teraz w swej gestii” wozem sterowanie...
Jeden z kmieci z batogiem chciał zamknąć im drogę,
Cios pod nogi zmierzył chcąc je przyfolgować...
Lecz czy owe działania zdołają zhamować,
Ponoszącą parę? – Szczerze wątpić mogą...
Z widoku poczynić – tak mogą wnioskować!

Bielawa, 9 kwietnia 2015 r.

Miseria

Jakże przykra każdemu,
Jest degrengolada,
Gdy los nią porazi miejsca,
Lub stworzenia,
Zmuszając tym samym,
Byty do istnienia,
W upodlonej formie,
Którą bieda włada...
Jak ciężko, gdy dopada,
Zwłaszcza zwierzę one,
Które nosić powinno,
Dumnie rząd na grzbiecie!
A wy je w zaprzęgu
Z wołem odnajdziecie,
Brnące w lichym chomacie,
Po marnym zagonie...
Koń – bo o nim mowa
– panu nie odmówi!
Odda wszystkie siły,
Aż na końcu padnie...
Nieraz te zdarzenia
Potwierdziły snadnie
Opowieści krążące licznie,
Pośród ludzi...
I chociaż codzienność,
Szarą barwą kryta,
Swą logiką faktów,
Wyjaśnienia niesie,
Mnie jakaś w duszy,
Boleść zagnieździła się,
I obrazem miserii,
Za serce wciąż chwyta...

Bielawa, 12 grudnia 2014 r.

„Pogoń”

Traktem od miasta czy karawanseraju,
Pomyka jeździec w galopie szalonym!
Przez inną grupkę zapewne goniony,
A ci zaś od niego niewiele odstają...

Więc tenże batem wierzchowca pogania!
Po wodzach widać – jedzie na posyle!
Chce dystans zwiększyć, aby ci, co w tyle
Zostali goniąc – zbyli się ścigania.

Cóż takiego mógł im ów Tadżyk uczynić,
Że go czwórka goni, a przewodzi siwek?
Musiał wobec tamtych nielecho zawinić!

Zdobyć się na jakieś czyny niegodziwe...
Sakwę może z juków „ściągnął bez pytania”?
A ci nie odpuszczą bez zemsty dotkliwej!...

Bielawa, 11 czerwca 2015 r.

Zgasły

Stał, z głową smętnie na dół zwieszoną,
Z opiętym na niej maniakiem lichym,
Wpółzgasły w sobie i taki cichy,
Jak nigdy przedtem, gdy strawę chłonał...

Pustym wejrzeniem w bruk zapatrzony
Tempo szeleścił z sieczki obrokiem,
Bez animuszu wygasłym wzrokiem,
Czasami musnął drzewek korony...

Cóż za nieszczęście ciebie spotkało,
Że miast pod siodłem, w dorożce chodzisz?
Jakie złe fatum cię oderwało,

Od barw parkuru, świateł powodzi?...
I w taką nędzną rzuciło stronę,
Gdzie los twój, innych mało obchodzi?...

To przez mamonę... ona przewodzi!...

Bielawa, 18 listopada 2014 r.

Na błoniach

W oddali kopiec, a u stóp błonia...
Konnym spacerem upojone,
Trzy damy jadą w jedną stronę,
Każda inaczej wiodąc konia...
Dwie z nich, pod wierzchem, w siodłach damskich,
Jedna w cocking cart – phaeton'ie,
W dwa gniade zaprzęgniętym konie,
A wszystkie trzy w „kenterku” dziarskim!...
Pierwsza na munsztuku swobodnie,
Prowadzi karosza sporego.
Widać krok długi, więc dlatego
Szpicrutę trzyma w pół – wygodnie...
Koń idzie trawą. Miętko stąpa,
Phaeton zaś koleinami,
Podnosząc kurz co za jeźdźcami
Płowym tumanem w krzewy wsiąka.
Dwa kare z zaprzęgu, w chomątach,
Pięknie krok zgodny prezentują.
Równy, spokojnie galopują,
Stanowiąc wierzchołek trójkąta,
Który to damy utworzyły,
Pragnąc podążać blisko siebie.
Trzecia z odkrytą głową, pewnie
Upięcia pure jej puściły,
I podmuch z głowy zwał kapelusz,
Cóż tu podziwiać, Panie, konie?
– Oba obiekty „proszą dłonie”
O aplauz! Bo bez oklasków – ani rusz!...

Bielawa, 11 lipca 2015 r.

Furious

Szuranie kroków, rygla szczęk krótki,
W drzwiach boksu stanął chudy stajenny,
Z widłami w dłoniach w sposób niezmienny
Od lat jął zbierać nawóz na kupki.

W otwór drzwi wepchnął taczkę z kostkami
Słomy tworząc z niej rodzaj zapory,
Na czas sprzątania owej komory
Boks, co potąd zdało egzamin!

Jednak tym razem los figla spletał!
Karosz przechytrył sprzątającego!
Skok ponad taczką oniemiałego
Przy ściółce słomy pod żłobem zastał!

Koń niczym piorun przez wrota skoczył!
Pognał na padok, pod ścianą lasu...
Aby go ująć mało miał czasu
Stajenny, chociaż boks nie kończył...

Gdybyż tam został! Lecz jemu mało!
Po galopadach, skokach, wierzgnięciach,
Susem przesadził dyl – bez stęknienia –
Grodzący padok! Pognał w las cwałem!...

Jakim finałem opowieść zamknąć?
Nieszczęsnym! Wielkim dramatem tchnącym!
Bo na wykrotach, „Furious” gnający,
Życie utracił kończyńę łamiąc...

Teraz gdzieś pośród pastwisk pierzastych,
Galopem pędzi z grzywą rozwianą,
Lub Augiasza „podgryza” siano,
W zamglonych boksach stajen kłębiastych...

Bielawa, 7 maja 2015 r.

Trojka w odwilży

Ciepły wiatr powiał od gór w doliny.
Przydymił pyłem szklistą biel śniegu.
Zwartość mu zabrał mimo zabiegów,
Sporych przymrozków w nocne godziny...

Na drogach bardziej breja niż sanna.
Na wpół rozmiękle, podbiegłe wodą,
Ślady płóz, kopyt, w biele pól wiodą,
Trojkę galopem wiozącą pana...

Zaprzęg to zacny mierząc doborem,
Bo jednakowej maści, pokroju,
Rwie ze sankami – jak rydwan w boju!
Chlustając wokoło mokrym bajorem...

Dyszlowy widać idzie najrówniej!
Łeb pod hołobłą trzyma wysoko!
I on ma właśnie na resztę oko,
By w zbytłych zrywach nie szarpać trudniej!...

Sanie z płozami w średniej szlichtadzie,
Z silnym korpusem jeszcze wzmocnionym.
Wnętrzem dokładnie tak wymoszczonym,
Że na szczyt betów kilim się kładzie...

Podróżny widać trochę znużony;
To pochylona sylwetka świadczy.
Głowę schyliwszy na sakwę patrzy,
Barkiem parując wiatru zagony,

Który mantylę w górę podrywa...
Kłębiąc ją za nim jak gradu chmurę!
On zamyślony swoją posturę,
Uwięził w myślach poważnych – chyba...

Kimże jest sani ów pasażer skryty?
Z pomocą pędzi? Czy po pomoc spieszy?
Niebaczny odwilży, co powrót niweczy,
Chce cel swój sięgnąć!... Cel nam – nieodkryty!?...

Bielawa, 13 lutego 2015 r.

W drodze

W zimowej ciszy duktu leśnego,
Dźwięk chyżo płynie mrozem goniony,
Dobiegł on pewnie jezdnych co w strony
Te zawitali czasu owego...
Trzask – jakby koła! Niewieści lament
Rozbrzmiał, kiedy to w stępie gwarzyli...
Wstrzymali konie swe w jednej chwili,
Wstecz się zwracając skąd dobiegł zamęt...
Dwóch szlachty zsiadło pomocą służyć,
Trzeci ich konie dzierży na drodze,
Sam został w siodle trzymając wodze
Podczas gdy tamci z pomocą dłużyć,
Przód wozu zgrabnie w górę dźwignęli.
Pierwszy bez szuby – ta na kulbace,
Drugi w bekieszy z ręką na pace
Wozu wstrzymuje, by nie cofnęli...
Czy im się uda koło naprawić?
Może dyl sprytnie miast niego użyć,
By przód podparłszy nim się posłużyć
Jakoby płożą – tak go ustawić?...
Pani co w rondzie parą powozi,
Na pewno opcję taką wybierze,
By prędko stanąć i na wieczrę
Pomocnych w drodze jezdnych zaprosić...

Bielawa, 17 stycznia 2015 r.

Orka

Z wysiłkiem noga za nogą,
Wparty w zbrylone podłoże,
Ciągnie z uporem i orze
Bruzdę – jak długą stonogę...

Tłustym połyskiem ziemi,
Skiba się na bok odkłada.
Oporna, bo niezbyt rada,
Że błyska trzewiami swymi...

Koń gra z wysiłku chrapami,
Oracz też w czepigi wparty
Dyszy lecz duet zażarty,
Kroi wciąż rżysko bruzdami...

Jakaż to siła tych dwoje,
W onym mozole tak trzyma?
– Jesień i rychła już zima!
– Muszą ów „bochen pokroić”!...

Wędrują więc po nim sami,
Wlokąc za sobą bruzd blizny...
Smarują ten „chleb ojcowizny”,
Tłusto lśniącymi skibami...

Bielawa, 26 października 2014 r.

Łowy

W grudniowym śniegu, co zwarł las w swych okowach,
Blask paru ognisk rozżłaca zimną biel śniegu.
Przy nich gromadki ludzi przycupnęły w kręgu
Grzejąc się i gwarząc pewnie o udanych łowach.

Trofeum główne leży na wysłanych saniach.
Sądząc po łopatach i karku, to łoszak sporawy,
Psy swoje spełniwszy odeszły dla wprawy
Węszyc mniejsze stworzenia wzdłuż drogi ściągania,

Nią to w powrocie ściagną ku domom odległym.
Kilka par sani czeka, by zabrać drużynę,
A tam stanownicy co ustalą zwierzynę,
Osadnicy co osaczą wespół z szczwaczem biegłym,

Strzelce, co ogniem fuzji skończą atak gniewny,
Gdy ta osaczona w szturm ruszy ostatni,
Chcąc rozerwać obławę i wyrwać się z matni...
Jednym strzałem lub kilku, ugodzą cel pewny...

Konie smętnie w hołoblach głowy pospuszczały,
Choć wokół radość pewna, one tu śmierć czują,
W tym rogatym „onagrze” krewniaka pojmuja,
Który legł ubit w kniei dla panów ich chwały...

Pomroka las chwyta pewno na wespół z mrozem,
Więc jeno patrzeć do sań rychłego wsiadania,
Ruszy kawalkada pełna śmiechu, grania,
Aż na dworskim majdanie znów stanie obozem....

Bielawa, 20 lutego 2015 r.

Animus



Animus

Mój ty koniu wiatroskrzydły,
dokąd bieżysz?
Czy pastwiska ci obrzydły,
z trawy świeżej?
Czemu ciągiem galopujesz,
na piach plaży?
Czego tęsknie wypatrujesz,
o czymś marzysz?
Na tej plaży pożegnałeś
pana swego,
I na piachu pozostałeś
sam bez niego...
On na łodzi pożeglował,
w morza przestrzeń,
Tobie los nie pożałował,
przez to cierpień...
Odtąd kiedy złowisz uchem,
huk przyboju,
Stajesz z wytężonym słuchem,
w niepokoju...
Gdy opadnie jakaś belka,
na padoku,
Nie pomoże nic! Moc wszelka –
znikasz w mroku!...
Po północy wracasz pianą
obryzgany,
Stoisz smętny nawet rano,
wpół zaspany...
Tęsknić będziesz do powrotu
swego pana,
Bo tęsknota twa jest w sercu
zapisana...

Bielawa, 15 listopada 2014 r.

Tam rzenia...

Mój przyjacielu skarogniady,
Zapach twej sierści dotąd czuję,
I słyszę pochrzęst, gdy smakujesz
Poranny owies – bez żenady!...

Pamiętam twe podskubywania,
Gdy trochę późno niosłem siano...
Przyklęk – za cukier – na kolano,
Grzywy twej – karej – szczotkowania...

Czy spotkam cię po tamtej stronie?...
I czy odnaleźć tam potrafię?
Wszak na olbrzymim nieboskłonie,

Zagubić można się najłatwiej...
I czy też byty dokonane,
Pan ulokuje w nim – jak w szafie?...

Bielawa, 10 listopada 2014 r.

Zimą w drodze

Śnieg pod kopytami firnem wysrebrzony,
Z zasp jeno wierzchołki zarośli wystają,
Mozolnymi kroki buty w śnieg nurzając,
Brnie para: koń – jeździec przez białe zagony.

Prze mozolnym stępem, co raz w śnieg zapada.
Koń parska ochoczo – widać niezmęczony!
Jeździec monotonią pejzażu znudzony,
W siodle niecierpliwie wznosi się, opada...

Chciałby kłusem ruszyć, lecz śnieg za głęboki!
Można konia zerwać, a on ci – kochany!
– Przebrniemy pospołu te śnieżne bałwany;
A w galop na wyżni puścimy się skokiem! –

Jeden na drugiego widać, że uważa!...
Jeździec konia szczędzi, koń go dzielnie niesie,
Ku swojemu celowi para ta wciąż pnie się,
W symbiotycznej więzi, co przyjaźń wyraża...

Bielawa, poniedziałek, 10 listopada 2014 r.

Pożegnanie z druhem

Patrzysz na mnie okiem swym nieodgadnionym!
I słuchasz uważnie nastawiwszy uszu.
W wyrazie twej głowy tyle animuszu!
I w grzywy pasemkach wiatrem unoszonych!

Rys szlachetny chrapów co lekko rozdęte,
Sprawdzają to czego wzrok twój nie dostrzega,
Przez co czułość woni w przestrzeń, hen wybiega!
Podkreśla tylko piękno w naturze ujęte...

Dziś, gdy już nie dźwignę kielzna ni kulbaki,
Pragnę się z tobą żegnać właśnie tymi słowy...
Byłeś mi towarzyszem – druhem nie byle jakim!

Zawsze pomogłeś zaznać duchowej odnowy,
Gdy wspólnie gnaliśmy w przestrzeniach jak ptaki...
Wolne i ciekawe wiatru w trawach płowych....

Bielawa, 19 kwietnia 2015 r.

Mój druh

Kopyt tętentem przez pamięć przemknęło
Wspomnienie druha, z którym to pospołu,
W kręgu maneżu scalać się zaczęło,
W bezwzględnej jedność poczucie zespołu.

Końska i ludzka pasja do przygody,
Która to w znoju treningów powstała,
Przyjaciół para: człek starszy, koń młody,
Siebie wzajemnie drugiemu oddała...

Razem po żmudnych ciągach i lewadach,
W ujeżdżeniowym padoku zamknięci,
Oczyma duszy biegliśmy w lansadach
Daleko w pola, których woń tak nęci!

Obaj spragnieni przestrzeni i ruchu,
Którego żaden kanon nie krępuje.
Wśród pól zieleni, wśród wiatru podmuchów,
Wolni swobodą, która więź buduje!

Z tęsknością przyszło czekać na niedzielę,
Bo tylko ten dzień mógł to dla nas sprawić,
By w wolną przestrzeń – lub inaczej – w teren
Para: koń, jeździec – mogła się wyprawić!

Zachowam w duszy z czułością wspomnienia,
O mym szlachetnej półkrwi przyjacielu,
Którego imię z greckiego imienia,
Diogenes wyszło i tkwi w sercach wielu...

Bielawa, 10 kwietnia 2011 r.

Gracja...

Jakże nie wielbić głowy tak pięknej,
W której tkwią oczy, co ogniem płoną,
Nozdry rozdętych wiatrem, gdy chłoną
Zapach gorący, tej „ziemi świętej”...

Jak nie podziwiać szyi łabędziej,
Co się nadobnie w górę unosi!
Ona, swym pięknem o aplauz prosi,
Gdy ją nieledwie oglądać będziesz...

To wszystko śliczną piersią ujęte,
Wydatną, pięknie uwypukloną...
Co kłodę wieńczy zgrabnie sklepioną,
I te kończyny! W swym kształcie – piękne!...

To raptem tylko szczypta uroku,
Który roztoczyć wkoło potrafi,
Michałowskiej hodowli Saklavi,
Kłusem ognistym idąc w padoku...

Na arkanie...

Zmierzch już nad stepem szarość rozpina,
Gdy w szum burzanów tętent się wkrada.
Na wzgórek trójka jeźdźców wypada,
Gnając galopem po traw łącinach...

Jeden ucieka w burnus odziany,
Dwóch go dochodzi, w strojach kozacych,
Czyżby dziś miało dla nich to znaczyć,
Że podjazd jakiś podszedł niechciany?...

Arkan, który z nich każdy posiada,
Sprawnie rzucony pęta jeźdnego,
Waląc go na ziem z wierzchowca swego,
Którego drugi zaś już dopada!...

Łowy na jeńca już zakończone,
Turczyn spętany na ziemi leży,
Kozak swój arkan mocno naprężył,
Biedaka ciało będzie wleczone...

Upadek jaźni Turka pozbawił!
Drugi z Kozaków złowi deresza,
Wsadzą go na koń, będą pospieszać,
By swe „trofeum” przed wodzem stawić...

Wzięty na spytki wszystko wyśpiewa,
Co wie, dlaczego tu się zakradał?
W Koszu umieją sprawić, by gadał,
Opór w tej mierze na nic się nie zda...

Bielawa, 16 listopada 2015 r.

„Diogenesa”

(Neska X0)

Pamiętam oczy w dzikim obłądzie,
Spastyczne drżenia podczas dotyku,
A potem pracę... Pracy bez liku,
Która z narowu ufność dobędzie...

Pierwsze na lonży nerwowe chody,
Pod koniec zajęć czułe czochrania,
W prośbie o łakość – podskubywania,
Na barku w boksie dotyk jej brody...

Jakże olbrzymia metamorfoza,
Zaszła w tej głowie pięknej, szalonej!
Jaka wspaniała ufności doza,

Wzeszła znów z „niwy” – zda się – straconej...
A wielkie serce – bo znikła groza,
Krzywdy uznało za wybaczone...

Bielawa, 23 kwietnia 2014 r.

Cnienia

Czemu znów nie przyszedł? A tak czochrał cudnie!
Jakby chciał okazać, że on z mego stada,
A teraz gdzieś przepadł! Długo już nie wpada
Do boksu mojego, choć w nim całkiem schludnie...

Tak lubił, gdy pod nim skakałem przeszkody,
Czy to rów, czy chyrda wszystko równo brałem!
Nawet przez oxery – gdy chciał – to skakałem!
Choć ich nie lubiłem, bom źle widział kłody...

Dobry był! Łydkami wyraźnie prowadził,
I wodzą nie szarpał, gdy żulem wędzidło...
Teraz przez „szarpaczy” życie mi obrzydło,
Bo na wodzy wiszą, gdy brak równowagi...

Gryźć potem nie mogę, tak mnie żuchwa boli!
I choć pokazuje im coś ręką Pani,
To gdy na mnie wleżą – jest znowu „do bani”!
Tłuką mnie po zębach przez „jazdę” – do woli...

Więc mój współplemieńcze rychło do mnie wracaj!
Co dzień Cię wyglądam; świtem czy wieczorem...
Jesteś w moim sercu Pana mego wzorem!
Mojego oddania Tobie nie zatracaj...

Bielawa, 1 czerwca 2015 r.

Żal

Jak tę wieść przekazać? Jak spojrzeć im w oczy,
Skoro nawet wierzchowiec łeb po ziemi włóczy?
Niesie w sercu śmierć pana, która tak dokuczy,
Że szmat czasu minie nim odzyska moce...

Już widać obejście, bramę, wreszcie ganek,
Widzą go z daleka więc wszyscy na progu!
Duszę poleciwszy – w stresie – Panu Bogu,
Wodze przekazuje i wieść, co z ich panem...

Słowa w krtani więzną, bo żal za nią ściska!
Wszak tylekroć razem w utarczkach stawali...
Dotąd – chwalić Pana – zwycięsko wracali;
Tym razem rozdarła ich „Pani Koścista”...

Sam się jej salwował! Towarzysz nie zdążył...
Choć stawali dzielnie! Walcząc do ostatka!...
Sięgnęła go nagle stal zimna i gładka...
Po czym gasnąc, w śmierci objęcia podążył...

Szlochów już nie słyszał, bo mu serce łkało!
Nie pamiętał nawet, co z ust swych wykrztusił...
Dosiadł szybko konia, oddalić się musiał,
By łez strugę ukryć, co z wąsów kapiała...

Bielawa, 9 października 2015 r.

Z wolnej ręki

Przekręca głowę bokiem,
I patrzy choć wzrok ma kiepski.
Nozdrzami chwycił zapach lekki
– To swój – ruszył doń wolnym krokiem,
Głowę w dłonie mu włożył,
Szturchnięciem prosi o kares,
Oporów już nie ma wcale...
Dotknięty – przyjaźnie ożył!...
Ów „swój” na maneż go wiedzie,
Bez linki i bez ogłowia,
Po co? Starczy dotyk tułowia
Dłonią co karmi i karmić będzie!
Bo to partnerzy! Kamraci!
Wzajemnie oddani sobie.
Jeden i drugi o tym wie!
Co robią? – tworzą spektakl dwu braci!
Dwu i czworonożnego,
Ufnych sobie i w siebie,
Jak „gwiazdy” na maneżu glebie,
W blasku światła miękkiego...

Bielawa, 14 stycznia 2015 r.

Dogrywka

Ruszył galopem na nową turę,
Wciąż fule skracał...
Przed stacjonatą koń już nie hasał,
Skok poszedł w górę!
Koń odruchowo też baskilował
Łydka wspierany,
Przeto i skok był dobrze oddany,
I się podobał!
Para koń i jeździec z werwą ogromną
Już się składają,
Nad triplbarem skok swój oddają
Z pasją podobną,
Jeszcze rów z wodą i szereg potem,
Tak ustawiony,
By odskok konia został skrócony,
Z wielkim kłopotem...
Tylko wybitne wzajemne zgranie,
Skaczącej pary,
Pokonać zdoła bez punktów kary,
Szereg w „tym planie”!
Nie nadaremnie parkur ustawiał,
Mistrz doświadczony,
Niektórym strącił „dumne korony”
I blamaż sprawiał...

Bielawa, 28 sierpnia 2015 r.

W ramie

W szaleńczym galopie z burzanów wypada,
Trojka wprzęgnięta w sanie płużące dylami,
Na których ludzi troje walcząc z wybojami,
Stara się, by umknąć od wilczego stada!...

Konie wilka czują, więc gnają bez bata!
Woźnica je ledwie w ryzach trzymać może.
A tu zmrok już prawie zapada na dworze...
Wokół dzika pustka zimowego świata...

Jaki będzie finał szaleńczej pogoni?
Czy wataha dojdzie i ludzi i konie?
Może zaprzęg zdoła we wiosce się schronić,

Ukrytej w oddali na śnieżnym zagonie?
Tu, świat wyobraźni w duszę nam się wplata,
Wszak w oddali jakieś nikłe światło płonie?!...

Bielawa, 13 stycznia 2015 r.

W mroku

W lepkiej czerni brzmi odgłos chrupania.
Szczęk łańcucha o detal kamienny,
I nic więcej tylko ten niezmienny
Chrobot ziarna podczas przeżuwania...

Błyska lampa, promieniem wycina,
Z masy mroku komory wgłębienie.
W niej cień miękki co z leciutkim rzeniem,
Płową grzywę ku lampie wygina...

Wyczuł światło, a z nim poczuł ludzi,
Ujrzeć nie mógł, bielmo oczy kryje...
Niepewny węszy wyciągając szyję;
Spragniony kontaktu, nadzieją się łudzi...

Słońca on pięknego więcej nie zobaczy,
Nie poczuje ciepła promieni na grzbiecie,
Tutaj, w tym „Hadesie” spotkać go możecie,
Jak wozy z urobkiem na podszybie taszczy...

Bielawa, 12 stycznia 2015 r.

Michałowskie saklavi

Jakże nie pokochać takiego spojrzenia,
Co urokiem w serce trafia niczym szpadą!
Wyrazistym okiem, jak dama ze swadą,
Odkrywa nam głębię skrytego pragnienia...

Jakże nie utulić tej szyi łabędziej,
Unoszącej głowę, pięknie osadzoną!
Szlachetnymi rysy wdzięcznie wyrzeźbioną,
Niczym dłutem Lizypa, gdy piękno dobędzie...

Gracja ruchów, ich lekkość niemalże zniewala...
Jaka płynność i ogień w każdym kroku, zwrocie!
Ruch, nozdrza rozdęte budzą wciąż braw krocie,
A ona bryluje! Wodzić się pozwala...

Kształtnymi nogami ledwie trawę muska,
Idąc kłusem sprężystym po skosie padoku,
Pod namiotem dla gości szkła błyskają z mroku,
Tych, co to ów bukiet chcą obejrzeć z bliska...

Michałowskie saklavi, jakże urodziwe!
W sercu noszą ogień arabskiej pustyni,
Choć chowane tutaj, na tej polskiej ziemi,
Bukietem swej rasy do szczętu prawdziwe!...

Bielawa, 26 listopada 2014 r.

Z konia w kniei

Donośny dźwięk rogu mieszał się z psów graniem,
I trzaskaniem gałęzi przez jeźdźców łamanych,
Co przez przerzedę leśną gnali zwoływani,
Onym rogiem i wściekłym sfory ujadaniem.
Sprzed nich od gęstwiny słychać było kordon,
Którym to obstawa gęstwę otoczyła,
By dochodzona zwierzyna do niej nie zboczyła,
Lecz została w tej części, gdzie łacniejsza pogoń!...
W tej feerii odgłosów rozległ się ryk zwierza,
Którego to psy kołem współ otoczyły,
I gremialny atak nań już przypuściły,
Zanim jeźdźcy zdołali w to miejsce przybieżeć!
Pierwszy osaczeńca jeździec w toczku dotarł,
Co w zielonym kubraku na gniadym jadący,
Dał ognia ze strzelby, w pysk kłami świecący,
Który już był zdążył i psów parę podarł...
Potężny odyniec, bo jego psy doszły,
Przyziemiając niemal przy samej gęstwinie,
Z tej opresji żywym już się nie wywinie,
Więc wezwania podwody już po lesie poszły...
Na nią trafi odyniec uprzednio sprawiony,
By mięso nie przeszło zapachem niechcianym,
A to co mu odetną, psom zostanie dane,
By trud dzielnej sfory został nagrodzony...
Tak przed laty dwustu ruszano na łowy!
Nie – na się naganiając – lecz goniąc samemu!
A kordon obstawiany, służył tylko temu,
By zwierzyna nie przeszła gdzieś na sektor nowy!...

Bielawa, 29 kwietnia 2015 r.

Galop

Parła równym galopem przez płowe ugory,
Z wyciągniętą szyją zapatrzona w przestrzeń,
Jakby chciała prześcignąć nadchodzącą jesień,
Jak najdalej odbieżyć od deszczowej pory...

Jej chód – pewny – zdradzał radość z biegu tego,
Gnała bez pomocy niczym nie spinana!
Zda się, że tak pędzić mogłaby do rana,
Gdyby na to zgodę zyskała od Niego...

Czym dla końskiej duszy jest lubość przestrzeni?
Jakie siły witalne w organizmie budzi?
Czy podobnie ludziom wolnością się mieni?

Czy może dla innych przesłanek się trudzi?...
Że energią wielką wypełnione ego,
Radośnie przemienia w posługę dla ludzi?...

Bielawa, 9 listopada 2014 r.

Hippika

Tak szybko upłynął czas mojej sprawności,
Gdy młodym na koniu po polach szalałem,
Niepomny zmęczenia, butny w swej hardości,
Coraz to nowe cele sobie wyznaczałem.

Potem uparcie piąłem się po stoku wprawę,
By wreszcie stanąć tam, na kunsztu szczycie,
Jak człowiek, co niepewny duszy swej postawy,
Pragnie ją ciągle sprawdzać, prowokując skrycie...

Teraz po latach ciało odmawia posługi,
Nawet proste czynności problemem się stają,
Tylko gdzieś w głębi duszy przez popiołów smugi,
Dawnego ognia iskry jeszcze się miotają...

Gdy gdzieś z daleka tętent kopyt mnie doleci,
Usłyszę lube rżenie czy zagrają chrapy,
Z tych iskier, z tych popiołów znów się ogień nieci,
Ogarniający duszę niczym płomień szczapy!

Wtedy źrenice jasnym błyskiem reagują,
Kolana machinalnie szukają tybinek,
Dłonie samoczynnie wodzy poszukują,
Gotowys znowu cały na ten „pojedynek”!

Serce buchając w piersi ogromnym łomotem,
Chce wyrwać się z tej klatki, bo jest dlań za mała,
Tylko powietrza brak mi – świszczącym bełkotem
Wiadomość ta do mózgu wysłana została...

Koń zarżał, jam zakaszał i oba te dźwięki,
Splotły się w jeden akord – siły i niemocy...
Została o tym pamięć, jaki był świat piękny,
Gdy człek połowy wieku jeszcze nie przekroczył...

Bielawa, grudzień 2011 r.

Farys



Farys

Słońca brudna purpura piaskiem przydymiona,
Wisi w burej kurzawie nad ziemią zbełtaną.
Wicher, rwąc piasek, dobywa demoniczne „wiano”,
By po chwili je ukryć w piaszczystych zasłonach.

Kary koń gna szaleńczo przez krajobraz owy,
Niosąc w siodle farysa w pełnym ekwipunku.
Wzdętej dżalabiji, w bojowym rynsztunku,
Z łukiem w lewej dłoni do strzału gotowym,

Twarz od pyłu osłonił kefiji fragmentem,
Oczy z niepokojem zasię ptaki śledzą,
Te sępom podobne już przyszły żer widzą!
Niepomne na łuk, szablę czy handzar wygięty...

Stopy w miękkich babeszach wparł w wschodnie strzemiona,
O trójkątnym kabłąku lekko wzdętej stopce
Koń choć z wodzą puszczoną, pędzi przez manowce,
Wiedząc, że w jego chyżości jest dla nich obrona!

Czy Kabę dopadną, nim Habub ich zgoni?
Oszalała ziemia pod nimi, nad głową
Chce ich zmulić, wessać i przysypać sobą
Czy białonogi karosz znów pana wybroni?...

Bielawa, 10 lutego 2015 r.

Bitwa w stepie

Drzewo w stepie zobaczyć – rzadkość niesłychana!
Gdy przetrwało, to bliskość wody tym zwiastuje.
Jej dostatek je poi, życie podtrzymuje,
Bo na stepie woda – z rzadka spotykana...
Zagończycy wytrawni znają jej lokację.
I szlaki przemarszów tak ci układają,
Że w pobliżu jej źródeł postoje bywają,
Aby zaopatrzyć w nią „wędrowną nację”...
Tu husaria rozbiła chorągiew turecką,
Zapewne Gonullu albo lekkich Beszli,
Którzy idąc po jasyr, po wodę tu zeszli,
I wpadli w zasadzkę jak naiwne dziecko!
W tle widać tatarski buńczuk pochylony,
To znak, że Tatarzy Turków zasilili,
Obie te formacje nie strzymają chwili,
Gdy husaria uderzy na ich tłum skłębiony!...
Trudno się przed kopią na stóp dziewiętnaście,
Skutecznie zasłonić lub odbić jej ostrze,
Bo kute żelazem przez pawęż się przedrze,
I z siodła wysadzi gładko – jak po maśle...
A tu jeszcze „dwóch takich” mierzy w chorążego!
Jemu pod turbanem pewnie włos się zjeżył!
Najmniejszych szans nie ma, by to starcie przeżyć...
A ci nie odpuszczą trofeum takiego!...
I to wszystko przy drzewie, co wodę wskazuje...
Z lewej jeszcze krzewy gąszczem okalają
Te wody co w stepie zwykle życie dają...
A teraz w tym miejscu krew i śmierć króluje...
Dzikie Pola niejedną batalię widziały,
Tamtędy nawały na Rz-plitą ciągnęły
Tysiące ludzkich istnień w tym stepie zginęły,
Przynosząc i niedolę, ale i nimb chwały...

Bielawa, 20 czerwca 2015 r.

U wąwozu

Na Pogórzu od dawna już słuchy chodziły,
Że Szwed żadną miarą klasztoru nie zmoże!
Jasna Góra to twierdza w Opatrzności Bożej,
A on chciał ją zdobyć?! – Nie ma takiej siły!!!
Naród o Królu też słyszał, że wraca do kraju,
Więc budzić się w nim począł duch oporu srogi,
Który kazał wyżenąć z granic zalew wrogi,
Co dotychczas plądrował, oporu nie znając.
Tworzyły się ze szlachty dorywczo zbierane,
Partie zbrojne i lud również formował oddziały.
Do Króla przechodziły zaś chorągwie całe,
Co przy Szwedach stały zwierzchnictwem trzymane...
Przeto wszelkich metod Karolus się imał,
By „in gradient” Króla zagarnąć w niewolę!
W ten to sposób w narodzie osłabiłby wolę
Walki a „status quo” swoje dalej trzymał...
Chodziły więc szwedzkie podjazdy na drogi.
Licznymi posterunki rogatki sprawiano,
Licząc, iż ciągnącą kolumnę odstaną,
I spełni się o pojmaniu Króla ich sen błogi...
Liczny podjazd, bo z całego szwadronu złożony,
Ciągający po jednym ze szlaków Pogórza,
Z naszym hufcem pancernym stał się u podnóża
Wąwozu, który drogą w dół był prowadzony.
Po moderunku sądząc, to szwadron rajtarów,
Rapiery na pendentach, kapelusze, kolety,
Lecz naszym pancernym nie zdzierżą niestety,
Jeszcze chwila, a zbęda się swego sztandaru!
Dwóch wparło w chorążego, trzeci sztandar chwytą!
Ten nasz pierwszy bez hełmu chwycił go za kołnierz,
Widać, że na ziem leci z koniem szwedzki żołnierz!
Jeszcze mu ciosem grozi, szablą wydobyta!

Reszta rajtarii z wąwozu pod górę wychodzi.
Za nimi widna z tyłu muszkietów plejada,
Dragonie i piechota taką bronią włada,
Więc rajtaria nieliczna! Naszym to wygodzi!
Że Jan Kazimierz nie wpadł w ręce Szwedów – wiemy!
Jest to z Historii naszej i z Trylogii znane!
Więc przy scenie potyczki tejże pozostanę,
Podziwiając dynamizm, kompozycję sceny...

Bielawa, 28 marca 2015 r.

Lisowczycy

Niebo szaro skłębione, ptaków na nim mało.
Drogą oddział podąża, z nim wozy z łupami.
Konie pod każdym piękne! Tańczą lansadami
Niemal, tyle w nich gracji i ognia zostało...
Lecz nikt ich nie wita z uśmiechem, z afektem...
Ci, co blisko drogi patrzą nań w milczeniu,
Fama od nich jest szybsza! Dlatego to w cieniu
Zasługi zostają – wieść zionie despektem!
A rzadki to widok, by wlekli tabory,
Bo tacy zagończycy chodzą komunikiem
Wozów nie uwidzisz, tylko liczne krzykiem
Gnane konie, juczne dobytkiem niesporym...
Lisowczyków, bo ich właśnie – tak „witają”,
Bano się jak ognia! I to piekielnego!
Matki dzieci straszyły nimi, by od złego
Odwołać je postrachem klapsów oszczędzając!
Mimo chwały wojennej, bo najlepsi byli!
– Skuteczność ich działań nie ulega kwestii!
Byli nielubiani – podobni do bestii,
Kiedy żołdu nie dano, rodaków grabili!
Teraz ciągną spokojnie, jak smok nachłęptany,
Co skrwawioną paszczę na łapach położy,
Tak oni, choć w lansadach, wzbudzają lęk Boży
Komput ich nie darmo „diabłami” jest zwany...
Lekko zbrojni, bo walczą spisą, szablą, łukiem,
Z szybkością sokoła dystans przebywają.
Przez co „niewidzialni” dla wroga się stają,
Potrafią i z rusznic dać ognia, by z hukiem
Pole dymem zasłać i zniknąć jak duchy,
I następnie wykonać przemarsz bardzo długi,
By uderzyć w miejsce, gdzie wróg czujność zgubił,
Zamęt budząc w obronie zbywając otuchy...

Życie ich na koniu, na drugim ich mienie,
Przez co bardzo zwrotni miejsca nie zagrzeją!
Co dzień śmierci w oczy po prostu się śmieją!
Lecz miast w sercu, w kieszeniach wożą swe sumienie...
Największą wartością dla nich stoją konie!
Bo to od nich manewry i życie zależy!
Jako to przystało na konnych żołnierzach,
Ci jedną ręką jedząc, drugą karmią one...
Tych tu widać Wiktorii szczerze obdarzyła,
Bo wozów ci przeróżnych sporo z sobą wiodą,
Są czterokółki ruskie, madziarskie podwody,
A i arbę ciągniętą zoczy się na tyłach...
Tylko „witających” coś skąpo u krzyża!
Raptem kilku z rękoma na szabeli główicy,
Spoglądają ponuro, bo ci „okrutnicy”
Na popas stanąwszy pytają: – gdzie spyża?
Przeto niech ich dalej szparko szlak prowadzi!
Spyżę niechaj znajdą we własnych podwodach!
Miejscowi odetchną po swoich zagrodach,
A my tę opowieść zakończymy radzi...

Bielawa, 14 kwietnia 2015 r.

Lekka Chorągiew

Niespiesznym chodem z fanfar sygnałem,
Do trzonu głównych sił z pola wraca,
Chorągiew lekka, która zaznacza
Tak swe zwycięstwo i swoją chwałę!
Wiele tureckich wiozą sztandarów;
Buńczuk dowódcy, który spętany,
Na karym koniu przez nich pojmany,
Prowadzon będzie przed oczy panów...
Do tego jeszcze jasyr odbity,
Splendoru doda ich poczynaniom!
Przyjęte będzie z wielkim uznaniem,
Przez dowodzące armią elity...
A wszystko dziełem chorągwi lekkiej!
Zbrojnej w janczarki i rohatyny,
Lecz zmyślnej w boju i tu przyczyny
Sukcesu onych szukać najlepiej!
Mistrzowski manewr lubo ukrycie,
W sobie poznanym dobrze terenie,
Rezerwy, której to uderzenie,
Dając zwycięstwo ratuje życie...
Z tego kresowa jazda słynęła,
Że konie przednie mistrzostwo w broni,
Szybkość manewru – trudno ich zgonić!...
Dziś tutaj walczą – jutro ich nie ma...
Myślę, że pamięć po nich zostanie,
I w cichy wieczór w stepie szerokim,
Da się podjazdu usłyszeć kroki,
Co nad rubieżą tą ma czuwanie...

Bielawa 29 lipca 2015 r.

Druh

Czemuś nieruchomy ukochany druhu?
Gdy wokół tak straszno, zewsząd huk i strzały,
Ty leżysz na ziemi tak znieruchomiały,
Jak koło lawety po miny wybuchu?...

Szwadron pognął dalej – jam przy tobie został...
Ma miłość silniejsza od instynktu, trwogi!
Sobą cię osłonię, wezmę między nogi,
Byś ciosu jakiegoś tak leżąc nie dostał!...

Twoje ciało stygnie! Co się z tobą dzieje?
Rusz dłonią i rozwiej straszliwe obawy!
Czyżbyś się szykował do onej wyprawy,
Na łąki niebieskie w chmurnobiałe knieje?

Zostań! Bo co ze mną! Kogo kochać będę!...
Dalej pragnę zbierać twej ręki pieśczoły!...
Czekać po dniu całym na wspólne powroty,
Ty odchodzisz!... Ja tu bez ciebie... uwiędnę!...

Bielawa, 18 stycznia 2015 r.

Natarcie

Teren wybrany, już las kopii w górze!
Lekki wiatr, wije z ich proporców wężę,
Stają szeregi; zbrojny mąż za mężem...
Lecz nie głęboko! Koniec w piątej turze!

Za to szeroko – w ławę rozwinięci!
Lecz zwartym szykiem – kolano w kolano.
Konie to czują! I robią to samo...
Żaden przed szereg nie wyjdzie ćwierć piędzi!

Wróg przed husarią oddalon o staję.
Więc oni równo – pod poręcz – ruszają,
Stępa, w kłus potem gdy sto sążni mają,
Galopem szyk idzie! Kopie w przód podaje!

A drzewce to na dziesięć łokci długie!
Żelazem okute, grotem zakończone,
Proporcem w barwach Chorągwi zdobione,
W szeregu pędzącym tworzy „śmierci smugę”...

Pierwszego szeregu Namiestnik pilnuje.
Galopując z lewej, w prawo ma wejrzenie.
On bez kopii. Jeny szabli podniesieniem
Komendę podaje i sam atakuje!

Rozpędzona ława stali, ludzi, koni,
Jak pancerny taran we wroga uderza!
Rozbijając szyki jego, dalej zmierza,
Aż całą formację ze szczętem rozgromi!

Jej siłę ceniła Europa cała!
Zwłaszcza kiedy była dowodzona mądrze,
Sukcesy i sława sypały się szczerze...
A ościenna jazda – jak ognia się bała!...

Bielawa, 27 czerwca 2015 r.

Nad stepem

Niebo niemal od pyłu i dymów ściemniałe,
Z pożółkłych traw stepowych bije gwar bitewny.
Jeździec w jeźdźca uderza, zaciekły i gniewny,
Chcąc go zmieść na ziem z siodła jak wrażą zakałę,
Ranga potyczki znaczna – to po znakach widać!
Bo nie podjazdy jakowe, a chorągwie całe,
W boju się zwarły śmiertelnym na zwycięzcy chwałę,
Lecz któżże nim zostanie? – Ten, kto śmierć wyściga!
Po szyszakach i zbrojach poznać ci husarzy,
Ale ci już swe główne uderzenie mieli!
Bo kopii u nich nie masz, wszystkie pokruszyli,
Teraz koncerzem, szablą nacierają wrażych!...
Przodem na karym rumaku pędzi Spahis w barwach
Askeri zieloną z półksiężycem chorągiew uwożąc,
Odgina ją w lewo zasię, jakby tymże chroniąc
Przed bezecnym dotykiem nieczystego giaura!
Ów giaur – husarz właśnie – dojechał kasztanem,
Spaha tak, że się ten już mu z walki nie wywinie!
Czeka momentu tylko, by sztychem w pachwinę
Lub cięciem od czoła skończyć owe starcie z poganem.
W stepie bój trwa jeszcze lecz w odwrocie spahisi,
Skoro sam znak Proroka rejteruje z placu,
Tym razem nie przybędą branki do pałacu
Ni jasyr zgarnięty ze złupionych stanic czy wsi...
Bój zamrze, wszystko ścichnie, tylko żółte trawy
Szerwienięją gdzieniegdzie od krwi tam upadłej
Zaścielą się rynsztunkiem po bitwie zajadłej,
I zwłokami pobitych wśród onej murawy...

Bielawa, 18 lutego 2015 r.

W odwrocie

Zima roku tego wcześniej się zaczęła.
Tęgie mrozy skuły rzeki szklistym lodem.
W białych bezkresach wiało i śniegiem, i głodem,
Gdy wielka armia Cesarza spod Moskwy ciągnęła...
Gdzie stanęli, witała ich ziemia wypalona!
Ni spyży dla wojska, ni nad głowy dachu,
Carski ukaz nakazał wypalić do piachu,
Wsie całe – ludność ma być w lasach osadzona.
Po mięśniach i okrywie gniadosza głód widać.
Zad pozapadany, słabizna spuszczone...
Sierść zimowa, lecz błysku całkiem pozbawiona,
Świadczy, że lada dzień będzie dogorywać...
Huzar szczęściem wyszukał terenu wgłębienie.
Koń zległ tam bez protestu, głodny i zmęczony.
On zaś przywarł do niego ciepłem przywabiony,
Płaszczem okrywając szczelnie swe „istnienie”...
Głód z mrozem zimowym to para śmiertelna,
Potrafi ona na zawsze snem „utrwalić pozy”...
Nie dane nam jest wiedzieć czy poranka zorzy,
Doczeka szczęśliwie owa dwójka tak dzielna...

Bielawa, 23 marca 2015 r.

W galopie

Tętent końskich kopyt grzmi wśród traw powodzi!
Wyciągniętym galopem kozak drogą bieży,
W siodle z karabinka do pogoni mierzy,
Która gnając cwałem pewnie go dochodzi...
Koń pędzi bez wodzy, bo tę ma puszczoną.
Widać, że nawykły trzymania kierunku!
Panu daje swobodę użycia rynsztunku
Przeciwko zbyt szybkim jeźdźcom co ich gonią...
Kozak pewnie kubański z czerkieska przybrany.
Ma papachę z czerwonym denkiem na krzyż szytą,
Na ramionach burkę z kapturem – podbitą,
Krasny beszmet pod czarną czerkieskę odziany.
Pierś mu zdobią naszyte gazyry srebrzyste,
Na rapciach podpięta wisi w pochwie szaszka,
Kindżał – raczej bebut – przypięty do paska,
Dopełnia stroju jeźdźca w ucieczce panicznej...
U nas tę formację Czerkiesami zwano,
Choć Kaukazu raczej ona nie widziała.
Ale uniform czerkieski dostała,
I z niezwykłą wprawą w niej koniem władano...
Czerkiesą odróżnić można by po butach.
Prawdziwy nie nosił obuwia z obcasem,
Lecz miękkie czuwaki, z cholewkami czasem,
Przeto i ostróg nie nosił lecz używa knuta!...
Wiemy kto ucieka, ale kto go goni?
Jacy jeźdźcy cwałując za nim podążają?
W co są uzbrojeni, jakie barwy mają?
To już tylko fantazja przed nami odsłoni...

Bielawa, 2 lutego 2015 r.

Husaria

Jasnym dźwiękiem trąbki, tremolem dobosza,
Chrzęstem uzbrojenia i parsaniem koni,
W zimowym powietrzu przed chorągwią goni
Wieść, że na hibernę do Spiszu wyrusza...

Na wysokim brzegu pod buńczukiem wbitym,
Chyba imć Hieronim hufce swe odprawia,
W służbie Leopolda dragonów zostawia,
Pod komendą obcą – w stanie znakomitym!

Oficer cesarki w swej siwej peruce,
Z trikornem głęboko na czoło wsuniętym,
Spogląda na hufce, na pewno przejęty!
Oglądając husarzów biegłych w wojen sztuce...

Na przeciwnym brzegu nieco obniżonym,
Dygnitarzom widać stawiono schronienie,
W postaci namiotu, gdzie szczyt z oznaczeniem
W księżyc – to łup pewnie pod Wiedniem trafiony...

Jadą chyba trójkami. Sam rotmistrz ich wie, gdzie,
Z nim namiestnik, chorąży, a las kopii w górze!
Sztandar obfity z herbem i cały w purpurze...
Pod grotami proporce; biel i czerwień wszędzie...

Stamtąd spełniwszy swoje wyruszą do Kraju,
Gdzie na nich czekają stęsknione rodziny,
Wesprą siłą swoją podgórskie krainy,
Gdzie grabieżcze hordy też się zapuszczają...

Bielawa, 13 października 2015 r.

Popisy

Jezdni to nacja dość specyficzna!
Koń jest ich druhem, wykładnią chwały!
Więc gdy okazje się przytrafiały,
I gromadziła się rzesza liczna,
Zawsze się znalazł wśród niej equita,
Dumny z wierzchowca swego przymiotów,
Co w szranki stanąć zwykłe był gotów!
Bo czuł się lepszym od nich – i kwita!
Toteż przy zjazdach, przed polowaniem,
Obejrzyć można popisy było,
W których to wielu uczestniczyło
Chlubiąc się końmi, broni władaniem...

Bo konni mają już to w naturze,
Że na świat patrzą z siodła wyżyny,
I muszą czasem z tej to przyczyny
„Pieśń” dla się wzniecić w „współbraci chórze”,
Artysta scenę uchwycił pięknie!
Kiedy to kozak przesadza skokiem
Konstrukcję spójną z namiotu bokiem;
Na oczach innych – z swoistym wdziękiem...
Do tego daje ognia z janczarki!
Synchronizując obie te fazy.
Jakby zaświadczyć chciał tym pokazem:
„...Jam w siodle dobry, jak i do walki!”

I tylko jakoś smętnie na duszy,
Że dawna świetność Kraju minęła...
Miał dumy serce żalować objęła...
Że znów „prywatą” Kraj ten rozkruszy...

Bielawa, 16 czerwca 2015 r.

Pobojowisko

Ta straszna „pani” wszędy grasuje,
Gdzie szczęk oręża jeno usłyszysz!
A po jej przejściu – jest morze ciszy...
Którą krzyk sępa czasem rujnuje...

Teraz dwa ptaki walkę zaczęły,
O truchłą, które stęp zaścielają,
Choć pod dostatkiem ich tutaj mają,
Trzepotem skrzydeł ciszę przecięły.

A straszna „pani”? – Nieubłagana!
Ni wiek, zamożność nic dla niej znaczą!
Rodziny martwych równa rozpaczą,
Gdy ich bliskimi ziemia zasłana...

Połowcy siły Kniazia Igora,
Starłszy się z nimi w stepie szerokim
Rozbili czyniąc wyłom głęboki,
Pod Ruś Kijowską przez dzikie pola...

Bujną zieloność stepu zalała,
Mnoga danina krwi wojowników,
Których tu ongiś padło bez liku...
Po nich już tylko pieśń pozostała...

I poszum sępich piór owych ptaków,
W gasnącym blasku słońca na niebie;
I cisza śmierci, gdy obok siebie,
Spoczęło w stepie tylu junaków...

Ten, kto zagości czasem w Operze,
Gdzie właśnie „Kniazia Igora” grają,
Pieśń tę usłyszysz, bo ją śpiewają,
Owym poległym jakby – w ofierze...

Bielawa, 10 października 2015 r.

W niewolę

Starcie zakończone! Bóg dał, że zwycięsko!
Jeńcem też nagroził. I nie byle jakim!
Bo z karoszem przednim i w rządzie bogatym,
„Niechybnie docenił w bitwie moje męstwo”!

Wokół tego chyba błądzi myśl Kozaka,
Który sam podąża na kasztanie lichym,
Lecz w dumnej postawie – rzecz by – pełnej pychy,
Choć trzęselka nędzna, jakoż i kulbaka...

Stopkę piki na pętli oparł przy strzemieniu,
Druga pętla drzewce w zgięciu łokcia trzyma,
Strzelbę wsparł na udzie i wiedzy Turczyna,
Na koniu – związanych, na mocnym rzemieniu...

Jeniec widać znaczny, bo w jedwab odziany,
Salwary bordowe, kontos żółty rozpięty,
Salkusak jak widać został z niego zdjęty,
Na dodatek „w kij” własną janczarką spętany.

A ta widać pięknie bogato zdobiona!
Jakoż szabla i pendent, które wzajem spięte!
Do tego babesze w strzemiona wciśnięte,
Z miękkiej i drogiej skóry na pewno zrobione...

Wszystko to z koniem, rzędem majątek kosztuje!
Więc i kontent wielce Kozak z jeńca swego!
Może jeszcze okup dostanie za niego?...
Wtedy swą fortunę nieźle podbuduje!...

Bielawa, 5 września 2015 r.

Odsiecz

Dym w niebiosy wali, chutor w ogniu stoi,
Trwa atak Tatarów, którzy go szturmują,
To kilka czambułów więc swą siłę czują,
W krwi tę ziemię topią – tocząc jej do woli!...

Podjazdy wysłane spokojnie wróciły,
Nigdzie komputowych hufców nie spotkały,
Więc do wsparcia szturm spokojnie przystały,
Wzmacniając tym samym i tak liczne siły.

Pewność swej przewagi zwycięstwa rychłego,
Nad skromnym chutorem Tatarów zgubiła,
Bo znienacka chorągiew pancerna przybyła,
Rażąc ogniem, siekąc atakującego!

Idąc komunikiem dymy zobaczyli,
Nad stepem wiszące rudo czarną chmurą,
Uderzyli z marszu i już byli górą!
Bo Tatarów prawie natychmiast rozbili...

Wniosek taki płynie z takiego działania,
Zwłaszcza, gdy uderzasz pełnymi siłami,
„ruszaj w przód dopiero, gdy twymi tyłami
zajęto się dobrze! I ktoś je osłania”.

Bielawa, 3 października 2015 r.

Na Hibernę

Jesień oblekła szerokie stepy mgławą zasłoną.
Deszcze wyprały z nieba błękity w ponury kolor.
Traw zwiędłe resztki toną w powodzi błotnych kałuż,
A to wyprawom nawet łupieżczym raczej nie służy...

Na swe zimowe leża z odległych stanic wracają,
Chorągwie, które od wiosny stepom ochronę dają,
W stanicach tylko lekkie formacje będą zimować,
By od pól dzikich ucha nastawiać – granic pilnować.

Z daleka słysząc koni parskanie, bo blisko stajnie!
Z mgły się wynurza hufiec husarski – wygląda marnie...
Pod warstwą błota znikła tak piękna barwa paradna,
Od tej wilgoci proporce zwiędły, chorągiew zbladła...

Lecz długich kopii w niebo sterczący las grozę budzi!
Rączność tych koni chociaż strudzonych postawa ludzi!
Pomimo błota drogą strudzenia serca raduje,
Stalowy hufiec, który tak wrogów strachem przejmuje!

Odpoczną jeśli spokój na stepie będzie panować,
Obsady stanic zbielełej głuszy będą pilnować.
One i w kopnym śniegu za wrogiem pójdą galopem!
A od przewagi chronić się będą sporym okopem.

Lecz kiedy larum będzie zagrane – husarze ruszą!
Nie bacząc pory trzyczędną ławą kopie pokruszą!
Odeprą wroga żelazną ławą – tak nacierają!
Zwycięstwo przeto od Pana Boga często dostając...

Bielawa, 11 października 2015 r.

Na podjeździe

Poprzez starą dąbrowę słyhać zgiełk potyczki,
Dobiega do dworu, hukiem palb się niesie!
Lecz nad dźwięki wszystkimi jeden przedziera się,
Tętent kopyt w cwałe trwożnym i panicznym!...

Słyhać chrzęst rynsztunku, dech konia chrapliwy!
Który zgonion okrutnie tu się schronić pragnie!
Bo stąd chyba wyruszył w drogę z końmi – stadnie,
A teraz sam bez pana wraca – nieszczęśliwy!...

Tętent już na podjeździe panią w próg wywabił.
Stanęła strwożona z dłonią na filarze wspartą,
Z duszą, jak biała chusta w rozpacz rozdartą;
Ranny, usieczon może – konia się pozbawił?...

Myśli tysiąc nabiega do duszy struchlałej!
Poznaje rząd, juczki, czaprak co dziergała...
Nie ma pochwy po szabli, gdzie się zapodziała?
Ale deresz ci jego! Tylko mocno spotniały...

Serce różne warianty głowie podpowiada.
A ta z niepewności od zmysłów odchodzi!
Trzeba najpierw deresza ująć i powodzić,
By go ochwat nie chwycił po tych galopadach...

Potem dobrze obejrzyć calutki rynsztunek,
Konia cal po calu czy nie ranion także...
I dalej pod dąbrowę szukać go – a jakże!
Może gdzieś żyw leży, czeka na ratunek!

Takie myśli zapewne zajęły jej głowę,
Kiedy to na ganku scenę tę ujrzała!
Starcie bojem, potyczka to pobitych ciała...
A śmierć każda odbiera jej serca połowę...

Bielawa, 22 lutego 2015 r.

Na pozycję!

W tumanach pyłu spod kopyt, z kół dudnieniem,
Działon skrzętnie komendę ową wykonuje!
Już na lewą woltę zaprzęg swój kieruje!
Szpicowy swą parę z mocnym wychyleniem...
Środkowy także parę swą składa balansem
Do woltę, gnając przy tym wciąż galopem pełnym,
Dyszłowy widać mniej swoich koni pewny,
Batem „koryguje” uciągu niuanse...
Kiedy działon sprawnie w lewo już zawinie,
Na swym stanowisku jaszcz i działo stanie,
Konie w tył odejdą, a odprzodkowanie
Działa w mig nastąpi zanim chwila minie!
A reszta obsługi, która konno gnała,
Skokiem z nich do działu swojego dopada,
Ogonem tylca migiem w ziemi już „osadza”,
Bo konie swe przedtem luzakom oddała.
Każdy z nich przy swoim staje stanowisku;
Amunicyjni jaszczem pełnym zawiadują,
Ładunki i pociski do strzału szykują,
Celowniczy mierzy i ustawia wszystko...
Zaś Ogniomistrz wciąż zerka w oficera
Ogniowego stronę, bo on cel podaje!
Kanonier przy kole już z wyciorem staje,
Drugi z lontownicą – gdzie żar lont pożera...
Działo jest gotowe do strzału pierwszego!
Konie gdzieś bezpiecznie w zagłębieniu stoją,
Przywykłe – więc huku działu się nie boją,
A Luzacy je dobrze przed ostrzałem strzegą...
Kto lub co ich celem tym razem zostanie?
Trudno dać odpowiedź, bo wariantów wiele
Najlepiej, aby każdy wybrał swoje „cele”...
I w zadumie poczekał na strzału oddanie...

Bielawa, 18 sierpnia 2015 r.

Namiestnik pancerny

Na jasnym kasztanie przepięknej budowy,
I w rzędzie paradnym bogato zdobionym,
Jedzie z wyrazem twarzy lekko zamyślonym,
Namiestnik pancerny w rynsztunku bojowym.

Kalkan przytroczony z lewej strony siodła
Bogato zdobiony podzwania o szablę,
Z przodu siodła, w olstrach króćce paradne,
Choć broń też zdobiona w użyciu wygodna...

W prawej dłoni czekan bezwiednie ściskany.
Szłom z nosalem dźwigniętym na kolczym kapturze,
Głowę jeźdźca kryje kończąc się na skórze,
Co tułów karacną przykrywa odziany.

Nadgarstki do łokci karwaszem chronione,
Od cięcia osłonę rękcom dopełniając,
Jednocześnie ruchów ich nie utrudniając,
Co w starciu bitewnym jest nieocenione!

Koń w uździenicy z munsztukiem prowadzony
Na wodzy wysoko ujętej lewicą,
Kroczy pyszniąc się zdobny wisiora kitą,
Co z nagłówka spływa w ruchu wachlującym...

Jeden detal nie czyni z onego husarza.
Przy siodle koncerza wyraźnie brakuje!
A kto w bój z nimi rusza ten nie zaniedbuje
Stroczenia owej broni, bo siebie naraża...

Bielawa, 19 czerwca 2015 r.

Zimą

Śnieg obficie pokrył drogę i brzezinę.
Zrdzewił reszki liści na pędach odrostów.
Czas pochmurny, cieniem ślady na niej osnuł,
W sinawą pomrokę zlewając gęstwinę.

Dwójka szwoleżerów podąża tą drogą.
Pierwszy ma kłopoty – koń zaczął utykać!
Zsiadł więc, unióśł nogę, jął przyczyny szukać,
Podczas kiedy drugi śledzi las z uwagą...

Patrol to czy szpica oddziału większego?
Który gdzieś podąża w śnieżnej mroku szadzi?
Za pierwszym optuje twarz jeźdźca drugiego!

I fakt, że oficer tę dwójkę prowadzi!
Wiele wątków jeszcze można wywieść z tego...
Wszak wodze wyobraźni puścić – nie zawadzi!

Bielawa, 15 stycznia 2015 r.

Potyczka przy brodzie

Za bagnistą przeprawą brzeg się w górę wspina.
Z prawej strony dość stromo, z lewej zaś łagodnie.
Bród widać, nie jest przykry, można go wygodnie
Wozem przebyć, co widać tu po koleinach.
Lecz miejsce to szczególne znaczenie posiada.
Bo tu z wielu stron stepu zbiegają się szlaki.
Jest więc wciąż narażane na liczne ataki
Tych, których to „pociąga zamożność sąsiada”...
Tym razem Tatarzy przekroczyć go chcieli,
By pociągnąć w głąb kresów po jasyr i łupy.
Bród czambuł rozproszył w nieco mniejsze grupy,
Które z Sotni Kozacy na cel sobie wzięli.
Wściekły atak z flanki w rozciągnięte szyki,
Rozerwał na grupki czambuł na przeprawie.
Ci jednak ze swych łuków szyjąc bardzo wprawnie,
Starają się ubiec przed zbrojnymi w piki!
Kozakom na pomoc chorągiew przybywa,
Widać ją w oddali, jak z frontu naciera,
To pewnie dragonia będzie ogniem wspierać,
Kozaków co z koni swych resztki sił dobywa!
Pod ciosem rohatyny Tatar z koniem pada!
Chce kałkanem osłonić głowę, tułów, rękę,
Ostrze niżej trafia. Tuż nad samym łękiem,
I potężnym pchnięciem z siodła go wysadza!
Drugi tatar paruje cios szablą, „na od się”,
Lecz drogę manewru siwek mu blokuje,
Gdyż zwaliwszy karosza tyłcem zaszttychuje,
Lub zdążywszy obrócić, weźmie go na ostrze...
Znów los zbrojnych od Boga zależy ...i koni!
Bo gdy On mu dopuści, to ciosu uniknie,
Lub gdy rumak sił resztką z onym w stepie zniknie...
To i tak będzie twierdził, że go „cud obronił”.

Bielawa, 25 lutego 2015 r.

Pod Wojniczem

Był zimny choć pogodny października ranek,
Kiedy się szeregi pod Wojniczem starły!
Husaria z Rajtarami, których z boku wsparły
Ogniem pułki Dragonów w wąwozie schowane...
Husaria ognia z flanki długo nie strzymała,
Choć Rajtarię wyparła niemal do parowu!
„Skrzydłami” ścieląc pole szukała sposobu,
Wyjścia spod ostrzału, więc atak przerwała...
Muskiet ma ogromną moc pocisku swego.
Przed nim żadne blachy nie dają osłony!
Przeto po salwie husarz, który był trafiony,
Padał na wskroś przeszyty kulą z takowego...
Lżej trafiony mozolnie o życie wojował,
Wszelką ceną w siodle starając się zostać!
Aby pod kopyta innych się nie dostać...
Bo tam „kosiarz śmierci” życie odejmował...
Rajtarzy dojechawszy takiego husarza,
W niewolę go brali łatwo, bez oporu...
Doznając niejakiego od swoich splendoru,
Iż wroga ujarzmili – co się rzadko zdarza...
Ten przez Niemca i Szweda w niewolę jest brany.
Sam z twarzą poszarzałą, ranny ledwie dyszy,
Gwaru bitwy ani obu rajtarów nie słyszy...
Ni że tam „kolet”, a tuż! – moron szmelcowany...
Drugi husarz pewnie na odsiecz pośpiesza!
Gdyż w galopie cięciem godzi w muszkietnika,
Co w czerni bez chełmu spod konia umyka!
Przed szablą wiszącą – jak miecz Damoklesa!
Lecz czy oswobodzi on druha rannego?
Musiałby rajtarów dwóch w starciu pokonać!
Zbroję jego okrywa „lamparcia opona”
Świadcząca o męstwie i statusie jego!

I tu zostawiamy temat niedomkniętym...
Niechaj każdy fantazji wodze poluzuje,
I biegnąc myślami tam dalej przewiduje
Finałem dla się miłym i temat – zamkniętym.

Bielawa, 20 marca 2015 r.

Pod Ignacewem

Frontalny atak odparty został,
Mimo dwukrotnej wroga przewagi.
Lecz skrzydło lewe tylko przez bagien,
Zdradliwą było bronione otchłań...

I tu uderzył, przejścia znajdując
Moskał puszczając Kozaków przodem.
Powstańcy szybko skromnym odwodem,
Półsetką konnych – atak blokują!

Jak można garstką sotnie zatrzymać?
A za nią jeszcze gwardyjskie półki?
Chyba, że wchodząc z „Rokitą w spółki”
I ciemnych mocy wsparcia się imać!

Powstańcy nikną w masie żołnierzy
Lecz każdy drogo życie sprzedaje
Bułanek pada! Jezdny strzał daje
W tego co lancą w plecy mu mierzy...

W lesie już pułków widać proporce,
I dym wystrzałów tych co się bronią!
Lecz ci straceni! Resztkami gonią!
Ginąc, jak cięte kwiaty na łące...

Kozactwo grabież trupów zaczyna,
Bo bój prowadzą teraz szwadrony.
Ich udział w bitwie już zakończony,
Teraz – jak „hieny” – nęci „padlina”...

Lecz chociaż bitwa przegrana była,
To wróg „daninę krwi” swej w niej złożył,
Niejeden żołdat mocno się strwożył,
Gdy kosa w oczy mu zaświeciła...

Bielawa, 21 lipca 2015 r.

Mój!...

Mój przyjacielu – „bracie mniejszy” – choć duży!
Smutek w twoim oku...
Nie cieszy cię wcale ni porcja obroku,
Ni siana snop świeży...

Z bolesną tęsknością spoglądasz ku ziemi,
Całkiem osowiały...
Jakby świat ci się zapadł nagle – i to cały –
A tyś – między swemi!...

Toż to stajnia twoja, więc jesteś u siebie!
Czegóż więc tęsknota?
Tatko, nawet górne otworzył półwrota,
Miesiąc masz na niebie!...

Możesz zgonion bardzo i prosto – zmęczony? –
To ja pójdę sobie...
Ale pierwej ciebie pogłaszczę po głowie,
Boś mój! – Ulubiony!!!...

Jeszcze tylko od wrót na ciebie popatrzę,
Duży przyjacielu...
Takich pięknych, choć smutnych, zostało niewiele...
Zmykam! – Bo zapłaczę!...

Pospołu...

- Mój wierny druhu i pomocniku!
- Wspierasz mnie dzielnie, bom teraz sama...
- Mego mi wzięła „koścista dama”,
- Tylko tyś ostał mi, mój koniku!

Czyż taka myśl jej w głowie kołata?
Gdy łeb pocziwca do siebie tuli?
Widać jej szczerłość – robi to czule!
I ma „za sobą” najlepsze lata...

On, pewnie czując zapach swej pani,
Sam do niej tuli głowę, stęskniony,
Wszak zawsze po niej jest pogładzony,
Zwłaszcza, gdy w stajni bywają sami...

Pana zabrakło już zeszłej zimy,
Przestał do stajni całkiem przychodzić...
Musiał się owym stanem pogodzić;
Odtąd go inne ręce karmiły...

Osłabł w pamięci zapach kochany,
Bo co dzień drugi z nim teraz bywał,
Co dzień do pracy wspólnej go wzywał,
A po kolacji był tak głaskany!...

Przeto, gdy pasmo jego zaleci,
Choć jest słabiutkie – da głos od razu!
Do wypełnienia gotów rozkazu,
Który ten miły głos mu poleci...

I tak trwać będzie odwieczna unia,
Między istotą ludzką a koniem,
Który to los swój oddał jej w dłonie,
Sam na się biorąc część jej istnienia...

Pod Stoczkiem

Luty roku tego ludziom dobrze wróżył,
Przymrozki miarkował i nie męczył śniegiem.
W takiej ci to aurze drogą, lasu brzegiem,
Ciągnęły zastępy jęgrów, aż spod Róży.
Wiedli artylerię dziesięciofuntową,
Piechotę, Kozaków, jaszczce i tabory.
A wszystko to ciągnęło przez wąwóz niespory
Szerokością – lecz głębią – skrywał jeźdźca z głową...
Pod wodzą generała Paszkowa dążyli.
Nasze formacje mieli zejść z flanki i zdławić.
Dwernicki to przewidział, Russjan mógł się wślawić,
Szarżą na Moskali, co ledwie przybyli...
Paszkow kazał salwy dać karabinowe,
Lecz jegry ołowiem szarży nie wstrzymali!
Ułani wpierw atakiem działa zdobywali,
Bo ogniem zniszczyć mogły naszych wojsk połowę.
Nim działony przybyłe mogły odprzodkować,
Odwieść jaszczce i działa do strzału ustawić,
Już w galopie ułani zdążyli ich zdławić,
Szablą wyrębując, lancami zsztychować...
Drugie skrzydło Moskali pod wodzą Geismara
Również pokonane w tej bitwie zostało!
Tak, że Dwernickiemu to zwycięstwo dało!
Carskiego generała zaś – spotkała kara...
Obraz Mistrza przy dziale, starcie nam przedstawia.
By całość zilustrować – trzeba „panoramy”!
Opisowi więc także już „odpocząć damy”
Niech lotna wyobraźnia wizje dalsze sprawia...

Bielawa, 22 marca 2015 r.

Pod Beresteczkiem

Ziemia ta krwawym pługiem wojny przeorana,
Bo tu w największej bitwie stulecia się starły,
Nienawiścią ziejące dwie potężne armie:
Wojska Korony – siły Kozaków i Chana...

Kozacy, którzy przeciw wielmożom stanęli,
Szli pod chorągiew błękitną Chmielnickiego,
Gdzie sto tysięcy stało narodu bitnego,
I Ordę Chana Islama do pomocy mieli...

Chan krymski trzydzieści tysięcy wystawił
Ordyńców w boju dobrze zaprawionych!
Znających wszelkie sztuki wojennej kanony,
Których sam z braćmi swymi do walki prowadził.

Blisko ćwierć mniej liczne wojsk królewskich siły,
Z dobrego zaciężnego żołnierza złożone,
Oraz hufców naszych – dobrze uzbrojone,
Dowodzone przez Króla przeciw się wstawiły!

Wiele dni bitwa trwała – Nike wciąż błdziła
Łaskę obiecując to jednemu, to drugiemu,
Krew gęsto płynęła, pełzały jej strugi...
Wreszcie przychylnością Króla obdarzyła!

Długo by tu pisać o przebiegu bitwy,
Lecz kres wielu rzeczom ona położyła...
Do tego w dwóch naciach nienawiść wzbudziła,
Której to posiewy do dziś jeszcze kwitły...

Bielawa, 10 sierpnia 2015 r.

Szarża

W płowych nieba obłokach niknie smużka dymu.
W tle tak rachityczna, iż ledwie widoczna.
Przy ziemi mocniejsza niesie się w obłoczkach,
Nad porostami stepów sięgających Krymu...

Miejsce pod biwak wybornie dobrane!
Bo i woda blisko, dostatek paliwa,
Lekkie zagłębienie też nieźle ukrywa,
Przed wzrokiem ognisko w nim ulokowane.

Wokół traw dostatek spyżę gwarantuje,
Dla strudzonych drogą i ludzi, i koni.
Dookoła pustka, widok jak na dłoni,
Sprawia, że podróżny bezpiecznym się czuje.

Jakież to musiało więc być zaskoczenie,
Gdy kozacki podjazd galopując wpada
W biwak! Łapią konie, każdy w biegu siada,
W panicznej ucieczce pierzchając w terenie!

Ognisko zostało, przy nim sajdak, strzały,
Półksiężyc zdradza, że Gonullu lub Beszli,
Formacje tej jazdy często stepem przeszły
Aż pod stanicę Podola, co na straży stały...

Turcy lub Tatarzy, bo i ci u Chana
Służyli w podjazdach ku zachodniej stronie,
Zdrożeni być musieli srodze, kiedy konie
Nie wszczęły ze strażą larum – do wsiadania!

Spory podjazd Kozaków – pewnie komputowy,
Szacując po barwie i po uzbrojeniu,
Idąc w stepie patrolem dojrzał w zagłębieniu
Ruch jakiś, może konie lubo dymek owy...

I tak to zagończycy czambuł rozproszyli,
Że szedł komunikiem – niewiele zostało,
Na stancy wieczorem będzie się gadało
O tureckich Gonullu, co za Dniestr przybyli...

Bielawa, 28 stycznia 2015 r.

Starcie

Na wsi pograniczu, z zamętu potyczki,
Huzar się wyrывa w galopie szalonym,
Karabin na flinpasie w dół lufą spuszczoney,
Świadczy, że patrony zużył z ładowniczeki.
Pech Czarnego Huzara jednak prześladuje!
Bo z lewej od wierzb kępy pędzi na gniadoszu,
Szwolężer w rogatywce gotowy do ciosu
Szablą, której tamtemu wyraźnie brakuje!
Czy ją w bitwie stracił, czy po drodze „posiał”?
Tego nam ustalić pewnie się nie uda!
A bez niej czeka go w starciu pewna zguba!
Chyba, że nabój ma w lufie na ostatni strzał...
Więc czego cios paruje rękawem dolmana?
A nie lufę pod cięcie nastawia stalową?
Czyżby mu skok przez płot tak zawładnął głową?
Że miarka rozsądku przez to wyczerpana?
Szwolężer tnie na odlew, okrutne to cięcie!
Bo z ogromną siłą pędu i zamachu!
Huzara z lotu nad płotem doskakuje piachu,
Szwolężer w odskoku wznosi się z ściągnięciem
Huzar oddał wodze, bliski „ładowania”
Koń w lekkim baskilu podgiął nogi zadnie,
Kasztan Szwolężera wspiał się na swe zgrabnie
Przednie podciągając, umknie barowania...
Cios Huzara dosięgnie, gdy opadać będzie,
A to siłę jego zwiększy znakomicie!
Po ciosie tym nie dość, że utraci życie,
To odcięte przedramię szukać będą wszędzie...
Ta scena nam dużo do myślenia daje,
Pierwsza rzecz; gdzie szabla Huzara Czarnego?
Jak się – mając temblak – zbył oręża tego?
Skoro puszczone z dłoni na nim, że zostaje?

Chyba, że uchodząc w bitwy zamieszaniu,
Zapomniiał, iż ją stoczył razem z szabeltasem,
Zajęty wodzeniem konia, zapomniiał – tymczasem
O owej broni białej i jej dobywaniu...
Tu przewaga w koniu Polaków się kłania,
Bo w sztuce jeździeckiej wówczas brylowali!
Wszyscy w konnych farmacjach zachodu ich znali,
A władcy byli dumni z tychże posiadania!

Bielawa, 4 lutego 2015 r.

Po bitwie...

Jeszcze wrzawa bitwy niosła się po stoku,
Jeszcze jęgrów salwy głośnym hukiem brzmiały,
Gdy w wykroty, gdzie szyki powstańcze stawały,
Wparli jeźdźcy z podwodą, ryjąc stok głęboko...
Zdjąwszy z pola rannego na wóz go złożyli.
Ledwie żyw, bo w głowę został ugodzony,
Przez braciszka z tonsurką teraz opatrzony,
Leżał blady na sianie – niepomny tej chwili...
Jezdni pewno dawali osłonę podwodzię,
Ogarniając jej drogę z tyłu i od przodu,
Wśród wykrotów musieli mieć sporo zachodu,
Z trasą wozu, by tenże nie utknął na kłodzie ...
Obaj byli zbrojni niczym Strzelce konni;
Każdy z szablą polską, na wąskim pendecie,
Ładownice skórzane – na się – co jak wiecie,
Przez plecy na flinpasie byli nosić skłonni...
W rękę każdy dzierżył krótki karabinek,
Przy siodle zapewne jeszcze olstra były,
A w nich pistolety, gdyby to chybiły
Z karabinka strzały lub padł odpał spłonek...
Na wozie Bernardyn lubo Franciszkanin,
Bo oba zakony habit w brązach miały,
I oba w pomocy się nie oszczędzały,
Więc trudno rozstrzygnąć kto też siedział na nim...
Mniej to ważna sprawa, pierwsza – to rannego,
Dowieźć duchem i w miejsce, gdzie pomoc otrzyma!
Gdzie wśród swoich wygoi rany zanim zima
Nastanie, by powrócił do oddziału swego...
Tu już położymy koniec rozważaniom!
Resztę zostawiając dla imaginacji,
Niech ta „zmysłów pani”, zwykle pełna gracji,
Ciąg dalszy podpowie zacnym panom i paniom...

Bielawa, 21 kwietnia 2015 r.

Jak najdalej...

Śnieg, który lasy grubą okrywą zalega,
Przytłumia odgłosy galopu trwożnego,
Niosące się echem od duktu leśnego,
Gdzie to trójka koni w głąb kniei odbiega...

Izabelowata w hołobli szkapina,
Wyrywa z sankami, gdzie na garści słomy,
Leży ranny w bandażach pociskiem trafiony,
Za nim zaś woźnica co batem ją spina...

Z lewej strony sanek karosz galopuje,
Z kulbaką, gdzie w górę strzemiona dźwignięto,
By boków nie tłukły, gdy galopu tempo
Ostre będzie, a noga strzemion nie pilnuje...

To biegun rannego, co zaległ na sankach.
Okiem łpiąc na pana z pobiełałą twarzą,
Gna, by jak najdalej przed pogonią wrażą
Odbiec nim to na nich nastanie łapanka...

Jeździec z prawej strony sań zerka za siebie.
W dłoni ściska pistolet do strzału gotowy,
Widać, że to powstaniec – po nakryciu głowy –
Co po starciu z moskalem rannego w potrzebie

Salwuje w bezpieczne lasu mateczniki.
Tamże – gdy szczęśliwie – już pogoni ujdą,
Ostawią towarzysza pod opieką czujną,
Przychylnych im mieszkańców „leśnej republiki”

Wiele, bo aż tysiąc dwieście tych potyczek było,
Wstępie przebieg Powstania sukces mu rokował!
Lecz siły zaborcy i „aliantów zmowa”,
Sprawiły, iż Sybirem – licznym – się skończyło!

Bielawa, 21 marca 2015 r.

Stanisław Wojnar



Stanisław Nęziar

Stanisław Wojnar – ur. 25 września 1944 r. w Kańczudzie w powiecie przeworskim, w woj. rzeszowskim. Rodzice pracowali we Lwowie. Tutaj też urodzili się dwaj starsi bracia Stanisława Wojnara: Bolesław (ur. 1935 r.) i Ryszard (ur. 1937 r.).

Po wojnie, latem 1945 r., cała rodzina Wojnarów wraz z pierwszym transportem przesiedleńców z Kresów przyjechała do Dzierżoniowa (ówcześnie Drobniszów). Stąd dojechali do Bielawy. Ze względu na to, że ojciec przed wojną był kowalem, zajęli mieszkanie i warsztat kuźniczy niemieckiego kowala Karla Hübela przy ul. Wolności 1. Mieścił się tutaj także warsztat samochodowy i stacja benzynowa. Pod tym adresem przyszła również na świat siostra Stanisława Wojnara – Elżbieta. Ojciec, jako mistrz kowalski, objął prowadzenie kuźni i przez kilka lat pracował w tym zawodzie.

Stanisław Wojnar od 1950 r. do 1957 r. uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 3 w Bielawie przy ul. Brzeźnej. „Pamiętam dyrektorkę, panią Anielę Głąbę i matematyczkę, panią Nabrdalik. Pamiętam też panią Kosturkiewicz od historii. Lekcje religii odbywały się w sali przedwojennej gospody przy ul. Tkackiej 5, a później w szkole. Pamiętam księdza Suskiego, ponieważ ojciec rozmawiał z nim o starych, przedwojennych czasach. Rozmawiali o koniach, o artylerii konnej, o zwiadzie konnym. Mój ojciec był w plutonie rozpoznania (tzw. zwiad konny), a ksiądz Suski był kapłanem w pułku ułanów. Po ojcu przejąłem pasję do koni. Będą one przewijać się przez całe moje życie”.

Po szkole podstawowej Stanisław Wojnar uczęszczał do bielawskiego Liceum Ogólnokształcącego. „W liceum podjąłem pierwsze nieśmiałe próby muzykowania zespołowego – grupa o „dźwięcznej nazwie”: „Zlepek z Chrobrego” (od nazwy, którą szkoła w tym czasie uzyskała) powstała ze współpracy z harcerstwem, szkoły i PSS Społem, w której pracował pan Jerzy Jędrzejczak – drużynowy naszej grupy harcerskiej”. Na akordeonie grał Janek Polowczyk, na pierwszej gitarze Krzysztof Niwiński, na drugiej gitarze Klemens Witkowski, na kontrabasie Zdzi-

sław Kołodziej, a na saksofonie i klawirze grał Stanisław Wojnar.

„Pamiętam profesora Najmana od matematyki, wychowawczynię panią Nemesz. Mówiło się o niej „pani rotmistrzowa” (była wdową, jej mąż był rotmistrzem, który zginął w 1939 r.). Pamiętam też profesora Tłokińskiego i Wopińskiego – polonistę, który później był wykładowcą na opolskiej uczelni. Pasję do turystyki pieszej przejąłem od profesora Litkowskiego (od botaniki) i od profesora Iwanowskiego (od gimnastyki). Byłem też harcerzem (...). Pamiętam jak kierownik k.o. z PSS-u wspierał nasz zespół muzyczny „Złepk z Chrobrego”, woził nas na koncerty. Nauczyłem się boksować. Moim nauczycielem był profesor Iwanowski. (...) Potem matura (w 1963 r.) i największe życiowe rozczarowanie – wręcz klęska! – ze względu na wadę wzroku odpadłem na badaniach lekarskich do Oficerskiej Szkoły Wojsk Lotniczych w Dęblinie. Świat zawalił mi się na głowę. Zdesperowany, próbowałem jeszcze „wyrwać się w świat drogą morską”, przenosząc papiery do PSM w Gdyni, ale i tam poległem – wykończyły mnie terminy – po prostu nie podołałem formalnościom w limicie wyznaczonego przez Szkołę czasu i nie zostałem przyjęty mimo dobrego wyniku w ocenach. Pozostały uczelnie cywilne. Kręciła mnie archeologia, ale pod gorącymi namowami „ojczulka”, złożyłem papiery na AGH w Krakowie, gdzie po egzaminach wstępnych zostałem przyjęty w poczet studentów Akademii Górniczo-Hutniczej na Wydział Geofizyki Stosowanej rektorem był profesor Kiejstut Żemajtis. Wykładowcą od matematyki był profesor Bolesław Choczewski (asystent z matematyki Mieczysław Malharek), od paleontologii profesor Aleksandrowicz. Ten okres mojego życia cechowała niesamowita „chłonność”. Chłoniłem wszystko jak gąbka! Zajęcia na uczelni, miasto – jego zabytki, historia, kluby studenckie (Dyskusyjny Klub Literacki), wreszcie – konie (elitarny Krakowski Klub Jazdy Konnej) na grzegórzeckiej pętli tramwajowej. Na płęć „nadobną” – nie starczyło już czasu... Dlatego zapewne, gdy przyjechałem do Bielawy przed planowanym wyjazdem na praktykę studencką, po dwóch latach nauki, spotkałem moją przyszłą żonę, Halinę, serce – po prostu – odmówiło powrotu do Krakowa! Zostało w Bielawie... Ślub miałem w 1965 r. na jesieni (udzielił go nam ks. Henryk Praga). „Dorobiliśmy się” dwójki dorodnych dzieciaków (dwojga oczu duszy mojej...) Joasi i Przemka. Pierwsza urodziła się córka, w 1966 r. Syn uro-

dził się w 1974 r. Dziś mam czterech wnuków. Przerwałem studia i podjąłem pracę w BZPB im. Dąbrowszczaków „Bieltex” jako mistrz Farbiarni, potem zostałem dyspozytorem zmianowym Wykończalni, następnie kierownikiem Oddziału Rytowni i zastępcą kierownika Wydziału Wzornictwa w jednej osobie. W Bieltekście pracowałem do emerytury. Pasje muzyczne kontynuowałem, przejmując pałeczkę po starszym bracie Bolku, który muzykował w zakładowym (bielteksowskim) zespole estradowym Iskry, prowadzonym przez wspaniałego fascynata muzyki – Zbyszka Zientała. Mój brat Bolek grał w tym zespole jako saksofonista. Poszedłem na jedną z prób zespołu Iskry, który wówczas pracował nad utworem Glenna Millera. Tak zostałem już w tym zespole i grałem w nim kilka lat. Wszystko odbywało się w ramach działalności Zakładowego Domu Kultury (ZDK) Bieltekstu, którego kierownikiem był Zenon Pietrzak. Zespół z czasem ewoluował, zmieniając zarówno składy personalne, jak również style muzyczne. Doprowadziło to w końcu do podziału na dwie grupy o odmiennych preferencjach repertuarowych i założeniach rozwojowych. Jedna z grup, w której właśnie się znalazłem, z Tadeuszem Pawlakiem, Wojciechem Rembikowskim, Ryszardem Białkiem i Stanisławem Wojnarem odeszła spod kurateli ZDK i zmieniając nazwę na Sigma zajęła się muzyką rockową, bardziej komercyjną (i ten stan rzeczy trwał – z różnymi perturbacjami – przez prawie 38 lat). Druga grupa, jazzowo-estradowa (ze Zbigniewem Zientałem, Wacławem Wilińskim i Andrzejem Świętczakiem) kontynuowała działalność pod nazwą Iskry i pozostała w gestii ZDK. Sigma ewoluowała, konfigurowała personalnie, co spowodowane było osobowościami w zespole. Zespół stał się całkowicie komercyjny. Posiadaliśmy wówczas weryfikacje gastronomiczne i graliśmy cztery razy w tygodniu w restauracji Stylowa. Jej agentem był Kazimierz Wilczyński. Miał on kierownika sali w osobie pana Miecia – pilnującego porządku. Graliśmy w Klubie NOT-u Bieltekstu przy ul. Wolności w Bielawie, gdzie nie było jeszcze restauracji – była tam stołówka i Klub Stowarzyszenia Włókienników Polskich. Pamiętam, pracował tam jako portier i szatniarz Wojciech – dobroduszny, ale wielki człowiek i wielki sercem. Miał ponad 190 cm wzrostu, w zakładzie pracował w transporcie, był bardzo silny. (...) Były to wspaniałe czasy. Pełne pracy, ale również realizacji własnych pasji: muzyki, jazdy konnej, turysty-

ki krajoznawczej, pasji motoryzacyjnych – motocykl jako pojazd dosiadany podobnie do konia... Kolejna moja pasja – konie... Konie zaczęły się w Bielawie, w szkole podstawowej. Chodziłem do zaprzyjaźnionej rodziny rolników, którzy mieszkali przy ulicy Brzeźnej (34?). Moja szkolna koleżanka Janka była córką Wiktora Borowca – rolnika i właściciela gospodarstwa rolnego, w którym były konie. Przyjaźniłem się ze Zbigniewem – bratem Janki, moim serdecznym przyjacielem z ławy szkolnej. (...) Gospodarstwo Borowców było wspólne, prowadzone razem z Jackiewiczami. Tutaj dosiadłem pierwszy raz konia, czterolatka, użytkowego konia rasy małopolskiej (mieszanka ze ślązakiem), maści karogniadej. Miał na imię Cionik (braliśmy udział w nagonce do odłowu „w sieci” żywych zajęcy przeznaczonych na eksport do Francji). Jakby przy okazji złowiłem również „końskiego bakcyła”, stanowiącego – w pewnym sensie – naturalną kontynuację tradycji rodzinnych (Ojciec – 5 Lwowski PAL i kuźnia...). Jeździłem na derce, później zdobyłem siodło kozackie. Jeszcze później pożyczaliśmy kulbak austriacki od rolnika Fury. Po przyjeździe do Bielawy z Krakowa nadal jeździłem konno. Zaprzyjaźniłem się z Krzysztofem Świdorskim. W obrębie Państwowego Gospodarstwa Rolnego na dolnej Bielawie zawiązała się sekcja jeździecka. Udało mi się w niej ulokować i zdobyć poparcie mojej dyrekcji w kwestii pomocy w pracach adaptacyjnych stajni dla koni. Olbrzymią robotę wykonali w niej Krzysiu Świdorski, Wiesiu Dąbrowski, kierownik tego PGR-u (nie pamiętam nazwiska), Andrzej Piętka i wielu innych, którzy w czynie społecznym przebudowywali cieleśnik na (...) końską stajnię. W chwili wydzielenia się sekcji sportowej przybył do niej z Wrocławia Włodek Faliński, który miał uprawnienia trenera sportowego pierwszej klasy. Sekcja przyjęła nazwę Oxe Bielawa i odnosiła spore sukcesy na terenie Dolnego Śląska, jak również Polski. Działała przy wsparciu Bielteksu. Z czasem zostaliśmy zrzeszeni jako sekcja sportowa w Polskim Związku Jeździeckim w Wałbrzychu. Ta sekcja doczekała się takich zawodników, jak Józef Zembrzusi i Katarzyna Piszczatowska. Pasja do koni została... mimo że nie jeżdżę od 1983 r. (...) W sercu noszę wizerunek trzech miast: Lwowa – w którym nigdy nie byłem (bo nie zdążyłem ujrzeć w nim światła dziennego), Krakowa – w którym przeżyłem najpiękniejsze chwile młodości, i Bielawy – która została moim domem (moją nową ziemią rodzinną). Za-

wodowo związany z przemysłem włókienniczym i muzyką, po 40 latach pracy i 38 latach muzykowania, we wrześniu 2004 r. przeszedłem na emeryturę. Obecnie zdrowie – adekwatne do wieku – uniemożliwia mi „melodyjny przekaz uczuć i myśli”, więc piszę „do szuflady”, która jest już prawie pełna... Wiersze? W szkole podstawowej, w klasie 4. czy 5., zainspirowany ciepłymi zachętami pana Tadzia Mroczo – wspaniałego człowieka, przyjaciela mojego brata Ryszarda, napisałem słowem wiążanym pierwszy tekst dedykowany Ojcu – słowa piosenki do znanej melodii. Tatusiowi bardzo się spodobało, popoprawiał mój tekst i od tego momentu nabrałem odwagi do pisania. W wierszach starałem się zamknąć echa przeżytych chwil, podzielić się nimi z bliskimi i z tymi, którzy zechcą po nie sięgnąć... Pierwszym, któremu odważyłem się je pokazać, jest mój serdeczny przyjaciel z zakładu pracy, historyk, autor wspaniałej serii książek o historii Bielawy i okolic – pan Krzysztof Pludro. Dzięki niemu i Jego życzliwym zachętom powstała znaczna część tych wierszy...”.

W 2014 r. ukazał się pierwszy zbiór poezji Stanisława Wojnara zatytułowany *Bracia mniejsi*, wydany przez wydawnictwo Usługi badawcze i wydawnicze dr Rafał Brzeziński w serii *Z szuflady poety I*. Promocja tego tomiku odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bielawie 11 września 2014 r., którą prowadziła Jolanta Maniecka, polonistka. Wiersze z tego zbioru prezentował Stanisław Wojnar 17 września 2014 r. na „Wyspie Koni” w Ostroszowicach i 19 czerwca 2015 r. podczas inscenizacji Włodzimierza Butryma „Gra w klasy” w trakcie spotkania artystów na pl. Wolności w Bielawie.

Tomik wierszy *Osiodłane myśli* to drugi zbiór poezji Stanisława Wojnara w całości poświęcony jego ukochanym koniom.

Słowniczek terminów

Anglezowanie – unoszenie się rytmiczne nad siodło, co drugi takt.

Animus – uczucia.

Ansa – uraza, pretensja, niechęć za coś.

Aprobata – zgoda, akceptacja.

Askeri – uprzywilejowana warstwa wśród spahisów, odpowiednik naszej szlachty.

Babesze – miękkie, z safianowej skóry pantofle, często zdobione.

Baczmagi – buty ze ściętą skośnię ku tyłowi cholewą.

Bałagulska czwórka – zaprzęg bałagulski charakteryzował się zróżnicowanym umaszczeniem koni o dużej dzielności i wytrzymałości fizycznej. Charakterystyczny dla XIX-wiecznego młodszego pokolenia włóścian, zwłaszcza na kresach.

Baskil – łukowate wygięcie tułowia konia najczęściej połączone z silnym podkurczeniem kończyn; pozycja przybierana przez konia podczas skoku; podgięte nogi, wyciągnięta szyja.

Bebut – prosty, długi nóż dwuostrzowy, bez jelca, przejęty przez Kozaków z terenów Persji, Turcji, mylnie nazywany kindżałem.

Bekiesza – płaszcz zimowy, obszerny, podszyty futrem, z rękawami do łokci, tzw. Węgierka.

Beszli – podobna funkcją, lekka jazda turecka składająca się z ochotników, również innej narodowości.

Biegun – określenie konia dobrego w galopie, świetnego biegacza.

Boks – w stajni zamknięte pomieszczenia dla konia.

Branki – niewolnice zdobywane, porywane do haremu sułtana i możnowładców.

Bród – najpłytsze miejsce w poprzek nurtu rzeki, którym można przejść na drugi brzeg.

Bukiet – koń arabski jako jedyny w świecie ma specyficzny bukiet (określenie „bukiet konia arabskiego” oznacza jego wdzięk, urodę, swoistą harmonię ruchów itp.).

Buńczuk – wywodzący się z czasów starożytnych symbol władzy

dowódczej, wykonany z drzewca, grotu lub kuli i pęku końskiego wąsienia z emblematem.

Chan Islam – mowa o Chanie Krymskim Islamie III Gireju.

Chędożnie – dostatnio, bogato, wystawnie.

Chomało – rodzaj uprzęży zakładanej na szyję konia, by ten mógł ciągnąć głównie barkami.

Choraągiew – duży związek taktyczny jazdy liczący w zależności od zaciągu i formacji od 50 do 400 koni i jeźdźców.

Chortyca – jedna z wysp na Dnieprze, pierwsza Sicz Kozacka.

Chrapy – tutaj – nozdrza konia.

Chudoba – żywy inwentarz, zwierzęta hodowlane.

Chyrdy – rodzaj przeszkody górą wykończoną krzewami.

Cninia – w dawnej polszczyźnie: tęsknota, tęsknoty.

Cocking catr – Phaeton – rodzaje spacerowego, dwukołowego pojazdu konnego.

Czambuł – oddział jazdy tatarskiej.

Czaprak – jest to wełniana lub bawełniana elastyczna podkładka zabezpieczająca (chroni przed obcieraniem się grzbietu) i wchłaniająca pot konia, umieszczona pod siodłem.

Czarni Huzarzy – formacja konna utworzona przed 1807 r. w Prusach, uzbrojona w szablę i karabinki M 1801, lub M 1781.

Czekan – broń na krótkim drzewcu do rozbijania zbroi. Rodzaj ostro zakończonych młotek.

Czepigi – ręczki do pługa konnego.

Czerkieska – ubiór wierzchni wełniany (zwany również czekmer) czarny lub granatowy.

Czochrać – drapać pieszcotliwie.

Czterokółki ruskie – madziarskie podwoje, arba – typy wozów konnych.

Czuwaki – miękkie skórzane buty bez obcasów noszone przez jeźdźców czerkieskich, dżygitów kaukaskich.

Despekt – krzywda, zniewaga, uszczerbek.

Dobycznik – migrujący na południe wzdłuż Dniepru kozacy.

Dochodzona zwierzyna – zwierzyna doganiania, goniona, ścigana.

Dojechać – podjechać bardzo blisko, otrzeć się koniem w ataku.

Dolman – górna część munduru, szamerowana bluza noszona przez huzarów.

Dosiad – stary sposób prowadzenia konia tylko za pomocą balansu ciała i oddziaływania lędźkami, mistrzowsko ujeżdżony koń.

Doskakuje piachu – skok konia ma trzy zasadnicze fazy: odbicie – odskok lub odejście – lot, doskok lub „ładowanie”. Koń Huzara znajduje się w tej trzeciej fazie skoku.

Dragon – żołnierz formacji konnej, walczący zarówno konno, jak i pieszo, używający jako głównego uzbrojenia broni palnej, muszketu (zwanego dragonem – stąd nazwa), strzelby krótkiej lub karabinka. Polscy dragoni różnili się sposobem prowadzenia walki od dragonów zachodnich.

Dukt – leśna droga.

Dzianet – tak nazywano w Polsce dzielne wierzchowce rasy hiszpańskiej, neapolitańskiej, mantuańskiej, a nawet tureckiej.

Dziedzina – obszar, teren, przestrzeń, np.: obszar lasu.

Dzwierze – odrzwia, drzwi stajni.

Dżalabija – tradycyjna szata arabskich mężczyzn.

Eksterierowo – na wygląd.

Empiria – doznanie; tutaj – odczuwanie rzeczywistości.

Equita (łac.) – jeździec.

Estyma – sentyment, sympatia.

Fana – flaga, chorągiew.

Fantasmagoria – przywidzenie, złudzenie wzrokowe, także fantastyczne wyobrażone obrazy, wizje pobudzonej wyobraźni.

Farys – profesjonalny wojownik, jeździec, odpowiednik europejskiego rycerza.

Flegma – flegmatyczny, ospały sposób bycia.

Flinpas – pas biegnący przez pierś do podwieszenia strzelby.

Frajda – przyjemność, satysfakcja.

Fula – skok konia w galopie (do 6 metr).

Furious (łac.) – wściekły.

Galop – szybki ruch konia, gdzie koń daje susy, nawet do 6 metrów.

Gazyry – naszytka na piersiach na ładunki, rodzaj ozdobnych ładownic.

Giaur – pogardliwa nazwa niewiernego, wyznawcy innej religii niż islam.

Gniady – kolor brązowy sierści przy czarnej grzywie i ogonie.

Gniady – umaszczenie konia, kolor sierści (brązowa).

Gonullu – lekka jazda turecka do zwiadu.

Gorąca krew – koń lekki; tutaj – krwi lub półkrwi arabskiej.

Habub – burza piaskowa związana z prądem występującym w burzach atmosferycznych na pustyniach.

Hanter – rasa konia.

Hiberna – leże, na którym wojsko stawało w dobrach królewskich lub duchownych.

Hieronim – mowa tu o Hieronimie Augustie Lubomirskim, twórcy Korpusu Posiłkowego, będącego na żołdzie Cesarza Leopolda I.

Hippika – sztuka jeździecka – sztuka konnej jazdy.

Hołobla – wyoblony pałak spinający dwa dyszelki.

Idący kenterkiem – średnio szybki rodzaj galopu.

In gradient (łac.) – w podróżowaniu, w trakcie podróży.

Iść komunikiem – podążać bez taboru kołowego, z niewielką ilością koni jucznych.

Izabelowaty – koń o umaszczeniu w kolorze beżu z jasną grzywą i ogonem. Charakteryzuje się smukłą odgiętą w dół kolbą.

Janczarka – strzelba używana przez lekkie chorągwie kozackie.

Janczary – rodzaj dzwonków, brzękadeł, zapinanych zimą do uprzęży końskich w celu sygnalizacji dźwiękowej ruchu ekwipażu.

Jasyr – zagarnięci w niewolę i potem sprzedawani jako niewolnicy mieszkańcy okolic, przez które przeciągała armia, jak również żołnierze, którzy dostali się do niewoli w trakcie walki.

Jaszcz – specjalny wóz dwukołowy do przewozu amunicji i transportu spiętego z nim działa.

Jazda na posyle – charakterystyczny sposób oddziaływania na wydłużenie fule (skoku) konia przez nacisk wodzą na grzywę na szyi, posłania konia do przodu. Widać wówczas z boku zluźnienie wodzy.

Jegry – strzelcy w armii carskiej.

Juczki – małe sakwy przy siodle do przewożenia rzeczy osobistych.

Kaba – zajazd, tawerna, miejsce odpoczynku.

Kadrowi – tutaj – etatowa kadra pułku zarówno pod jak i oficerska.

Kalkan (z tur. Kalkan) – lekka, okrągła silnie wypukła tarcza, pochodząca ze wschodu i używana przez żołnierzy takich państw jak Persja, Indie bądź Turcja. Znana też w krajach arabskich, Chinach, Mongolii, Polsce oraz na Węgrzech.

Kamionka – potoczna nazwa naczyń z wypalanej gliny, ceramika.

Kantar – rodzaj uproszczonego ogłowia (konstrukcja z pasków) zakładanego na głowę konia. Do prowadzenia lub wiązania.

Kapriola – element klasycznej „szkoły nad ziemią”. Koń wybija się w górę z czterech kończyn i gdy znajduje się w powietrzu, uderza tylnymi kończynami do tyłu.

Karacena – rodzaj zbroi łuskowej, mocowanej na skórzanym kaftanie, lżejszej od płytowej.

Karawanseraj – zajazd dla podróżnych karawan, wędrowców.

Karosz – koń maści karej (czarnej).

Karwasze – żelazne osłony nadgarstków i przedramion.

Kary – czarny kolor, inaczej też wroni.

Kefija – chusta wiązana na głowie, czasem jeszcze wzmacniana alalem-sznurem.

Kenter – niespieszny galop ca 320-340m/min.

Kieźna – część ogłowia znajdująca się w pysku konia; najczęściej wykonana ze stali, ale też bywa wykonana z gumy. Wspomaga kontrolę konia podczas jazdy.

Kłoda – tułów konia, korpus.

Kłus – jeden z rodzaju ruchów konia, bieg noga za nogą, trucht.

Kmieć – wolny chłop, gospodarz; z reguły zamożny – stąd zdobiona sukmana.

Kolczy kaptur – kaptur wykonany jak kolczuga z ogniów, osłaniający głowę i szyję.

Kolet – gruby skórzany kaftan rajtarski pełniący również rolę ochronną.

Komitywa – zażyłość, wzajemne zaufanie i szacunek.

Komora – drewniana izba bez okien.

Komput – zaciąg wojskowy ustanawiany dekretem sejmu I RP.

Komputowe hufce – wojsko zaciężne utrzymywane przez kasę województw w ilości ustalonej przez Sejm.

Komunik – sposób szybkiego pochodu chorągwi polegający na braku taboru kołowego.

Koncerz – długi prosty miecz służący głównie jako broń kolna długości ca 165 -170 cm.

Koń dyszlowy – inaczej środkowy idący w podwójnych dyszelkach spiętych hołobłą. On kieruje całym pojazdem.

Kopystka – przyrząd w kształcie litery L do oczyszczania kopyt konia.

Kordon – szereg ludzi odgradzających możliwość przejścia.

Kostrzewa leśna – gatunek rośliny z rodziny wiechlinowatych.

Kotłowy – przełożony psiarczyków, zajmował się karmieniem sfory.

Kozacy kubańscy – Kozacy znad rzeki Kubań.

Kozacy na pikach – czy rohatyna mieli dwie pętle rzemienne: przy stopce – zakładaną na but przy strzemienu i w ca pół długości – zakładaną w marszu na rękę w zgięciu łokcia.

Ladry – okrycie ochronne na konia, rodzaj zbroi lub osłon.

Lamparcia opona – skóra lamparta opięta na zbroi husarza. Oznaka pozycji i męstwa.

Lansady – sprzężysty, taneczny krok.

Larum (łac.) – alarm, sygnał wojenny wzywający do broni, trwoga.

Lekkoduch – człowiek niefrasobliwy, nieodpowiedzialny.

Leopold – chodzi o Cesarza Leopolda I Habsburga, któremu odchodząc z Korpusem, pozostawiono doskonale wyszkolony przez Kazimierza Königsegga 811 konny pułk Dragonów.

Leśnie republiki – miejsca, na ogół leśniczówki, osady leśne, gdzie sprzyjało powstańcom.

Letarg – stan chorobliwego snu.

Lewady – pozycja konia z uniesionymi wysoko przednimi nogami opartego na zgiętych w przysiadzie nogach tylnych.

Lizawka – bryłka soli zubrowej-szarej.

Lontownica – długa tyczka z uchwytem oplecioną lontem, którym odpala się działo.

Lonża – około 6- 9-metrowa linka lub taśma do szkolenia koni, która jest przypięta do kawecanu. Podczas lonżowania koń porusza się po okręgu o promieniu równym długości lonży stępem, kłusem lub galopem. Służy wielu celom, zarówno treningom (np. praca z młodym koniem, rozprężenie).

Luzak – koń słabo ujeżdżony.

Łokieć – dawna miara długości ca 0,595 m.

Łoszak – młody łoś na ogół 1,5 – 2 latek

Łuk refleksyjny – wygięta szabla, zakrzywiony sztylet, handzar, to standardowe uzbrojenie Farysa.

Małmazja – lepkie, płynne błoto.

Manada – stado koni złożone z samych klaczy.

Maniak – torba (worek) na obrok wieszana na szyi konia.
Mantyla – rodzaj płaszcza podróżnego z dodatkową peleryną na barkach i plecach – bez rękawów.
Miech – wór, sakwa, pakunek.
Mitygować – powstrzymywać, hamować.
Młody koń – ogierek, do czwartego roku życia.
Moderunek – ekwipunek żołnierski.
Moderunek – przemiana, zmiana, ukształtowanie od nowa.
Moron szmelcowany – hełm z grzebieniem typu hiszpańskiego, czerniony metodą kowalską (oksydowany). Rajtaria zaciężna, głównie Niemcy, nie nosili koletów i kapeluszy tylko morony i kirysy.
Munsztuk – rodzaj wędzidla ostro działającego przez dźwignię na szczękę konia.
Muszkietnik – żołnierz formacji pieszej wojsk szwedzkich zbrojny w muszkiet i broń białą.
Na odlew – cięcie wyprowadzone z lewej na prawą stronę (od lewej).
Na ogon lub na ogony – jazda w szeregu koń za koniem, jeden za ogonem drugiego konia.
Naglówek – pas stanowiący element uździenicy, biegnący od głowy konia.
Napiersnik – pas podtrzymujący siodło przed zsunięciem się w tył, zbiegający się na piersi konia z pasem od popręgu.
Narowy – złe przyzwyczajenie, psychiczne spaczenie konia.
Nastawać – atakować, nacierać, godzić w kogoś.
Naszelniki – element uprząży zakładany koniowi na szyję.
Ochwat – jest to rozległe zapalenie tworzywa kopytowego. Przyczyna może być: skarmianie świeżego ziarna, pojenie zgrzanego konia, nadmierne przemęczenie, przeiębienie, postawienie zgrzanego konia w zimnym pomieszczeniu lub przeciągu.
Odprzodkować – odczepić tylce działa od jaszczki i postawić na ziemi.
Odwach – budynek wartowni za którym jest z reguły plac.
Odwieźć jaszczkę – odprowadzić jaszczkę w odpowiednie bezpieczne i nieodległe miejsce.
Odwodzić – oddalać się razem, odprowadzać.
Odyniec – samiec dzika prowadzący na ogół samotniczy tryb życia.
Olstry – rodzaj kabury przy siodle na pistolety zwane króćcami.

Onager – w Europie zachodniej, gdzie łoś wyginął prawie całkowicie zвано go właśnie często „Onagrem”, czyli leśnym osłem.

Oprzęgnięta w poręcz – sposób zaprzęgania koni w jednej linii w poprzek osi głównej pojazdu.

Osaczeniec – zwierzę osaczone przez psy, które nie pozwalają mu zmienić miejsca.

Ostroga – metalowy element przy bucie jeźdźca do ponaglania konia.

Owsiane dwory – dygresja do sposobu karmienia koni na zamożnych dworach.

Padł odpał spłonek – nie odpaliły spłonki w ładunkach karabinowych, nastąpił niewypał.

Padok – wydzielona część pastwiska lub wybiegu, plac treningowy.

Palba – odgłos strzelaniny, huk wystrzałów.

Papacha – czapka z kozucha (z gruzińska zwana papaxi).

Parada – całkowite zatrzymanie konia przez działanie pomocami.

Parkur – tor konkursowy.

Patrony – naboje do karabinka, amunicja.

Pawęż – mocna duża tarcza z wypukłością pośrodku.

Pchnął go ku przodowi – nie pozwolił zmienić chodu koniowi, miał dalej galopować.

Pendent – szeroki pas przez pierś do noszenia rapiera (prosty miecz).

Pieczka – opieka, dozór, nadzór.

Pierzeja – linia zabudowań, przegroda, przepierzenie.

Piędź – dawna miara długości równa ca 19,8 cm.

Płużyć obcasami – tutaj – orać jak pługiem, obcasami ziemię.

Płużyć – przeć naprzód, rozgarniać piersią konia wodę.

Pochrzęst – odgłos rozgryzanego owsa.

Pod poręcz ruszać – jednoczesne ruszenie bardzo dobrze wyrównanym szeregiem.

Podjazd – konny mały oddział zwiadowczy.

Podogonie – element uprzęży łączący ogon konia z siodłem.

Podrzeć – tutaj – porozrywać, poranić, zabić.

Podstawianie siadem – wymuszenie sposobem dosiadu głębszego postawiania pod siebie tylnych nóg konia przed przeszkodą.

Podwoda – pojazd zaprzęgowy, furmanka.

Pokrój – eksterier, wielkość, kształt, budowa itp.

Pokwiki – głosy wydawane przez rozbawione konie – kwiczenia.

Pomoce jeździeckie – stymulujące działanie łydką, dosiadem, ostrogą.

Pony – rasa konia, kuc, konik.

Popręg – pas pod koniem przytrzymujący siodło.

Pospołu – wspólnie, razem, wespół.

Potykać – użerać się, pojedynkować.

Powodzenie konia – oprowadzanie, ma na celu spokojne ustabilizowanie tętna krwi, wolne, stopniowe osuszenie ciała, by nie dopuścić do chorób związanych z gwałtowną zmianą temperatury i raptownym wychłodzeniem.

Półkoszek – konstrukcja skorupowa w kształcie połowy dużego kosza, pleciona z wikliny, zakładana na stelaż sań lub wozu konnego.

Przeć – napierać na wodze, ciągnąć do przodu, przyśpieszać bez ponaglania.

Przyciąć lejcami – uderzyć lejcami przez uniesienie w górę i gwałtowne opuszczenie.

Przystulica – pas z dziurkami – przy siodle, do zapinania popręgu.

Przyziemić – tutaj – zmusić do posadzenia na ziemi przez ataki na zad zwierzęcia.

Puler – koń ponoszący, mający wrodzoną skłonność do szaleńczego ponoszenia.

Pure – rodzaj miękkiego kapelusza damskiego z rondem.

Puślisko – pas przy siodle, na którym wisi klamra strzemienia.

Rapcie – paski lub rzemienie (często bardzo ozdobne) do przypinania szabli do pasa.

Regestry – księga stadniny.

Rohatyna – rodzaj lekkiej krótkiej piki (ca 2,0-2,10 m) używanej przez kozaków.

Ronda – długi, ciepły płaszcz damski o kolistym obwodzie z rozcięciami, zamiast rękawów.

Rozczyszczać – czyścić konia i kopyta po zajęciach z koniem.

Rozłogi – stępy, błonia, łąki, pola, niwy.

Roztasować – rozłożyć, rozścielić luzno.

Russjan – mowa o majorze Russjanie.

Rygory – wymagania, umiejętności, kryteria kwalifikacji.

Rz-plita – skrót używany w XVI-XVII wieku w korespondencji.

Oznacza: Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

Rząd – kompletne oporządzenie konia: siodło, uździenica, itp.

Sadyba – kwatery, miejsce pobytu.

Sajdak – futerał, pokrowiec na łuk.

Saklavi – ród koni arabskich wywodzący się od jednej z pięciu klaczy Mahometa, na których odbył wędrówkę z Mekki do Medyny w 622 r.

Sal kusak – ozdobny pas przepasujący wierzchnie odzienie.

Salwary – rodzaj bufiastych spodni ujętych w pasie i na dole.

Salwować – ratować, nieść pomoc.

Sanie szlichtadowe – sanie o wywiniętych do góry i do przodu płozach przechodzących w ozdobny odpowiednio wysoki przodek osłaniający przed odpryskami śniegu jadących.

Sażen – staropolska miara długości ca 1,787 m.

Segment dwuskrzydłowy – część posiadająca drzwi dwuczęściowe (dwuskrzydłowe).

Selle français – francuski koń gorącokrwisty, rasa bardzo wszechstronna, użytkowana pod wierzch.

Skakał lub strzelał lewadę – element klasycznej „szkoły nad ziemią”, przy którym przód konia uniesiony jest ponad ziemią, ciało zaś opiera się na tylnych kończynach o silnie ugiętych stawach skokowych.

Skrócony – tutaj – skrócenie rozbiegu konia do pełnej fuli przed odbiciem. Koń po skoku rowu wydłuża fule i przez to trudno się zmieścić z odskokiem przed pierwszą przeszkodą w szeregu.

Spahis – żołnierz elitarnej jazdy tureckiej służący sułtanowi i opłacany z jego kasy, zwolniony z ponoszenia dodatkowych kosztów utrzymania sprawności bojowej.

Spinanie konia – dodanie bodźca, przynaglanie ostrogą lub też batem.

Spisz – rejon historyczny położony w Centralnych i Wewnętrznych Karpatach Zachodnich w dorzeczu Popradu i górnego Hornadu oraz części Dunajca, gdzie przeszły na zimowe leża Chorągwie Lubomirskiego.

Spyża – zaopatrzenie dla wojska, żywność dla ludzi i koni.

Stacjonata – przeszkoda pionowa z ustawionych nad sobą drągów.

Staja – jednostka długości drogi ca 134 m.

Stanąć – tutaj – dotrzeć na miejsce, dojechać do celu, stanąć u celu podróży.

Stangret – powożący zaprzęgiem dworskim.

Stanownicy – w dawnej służbie leśnej ustalali położenie, miejsce przebywania rzeźzonego zwierza.

Status quo (łac.) – istniejący obecnie stan rzeczy.

Stęp – najwolniejszy chód konia.

Stępak – koń powolny, wolno się ruszający, na ogół ras zimnokrwistych.

Strychulce – ochraniacze stawu pęcinowego.

Sukurs – pomoc, wsparcie, odsiecz.

Szabeltas – wydłużona, trapezoidalna przywieszka obwiedziona galonem, z emblematem narodowym czy pułku, podwieszana na taśmach łączonych z rąkami szabli przy pasie.

Szaszka – szabla z otwartą, bezjelcową rękojeścią i podwójną głownią w kształcie głowy ptaka, lekko wygięta, noszona ostrzem do góry.

Szczwacz – opiekun sfory, zajmujący się układaniem, tresurą psów i kierowaniem sforą na łowach.

Szereg – kombinacja ciągu przeszkód złożona z dwóch lub trzech członów przeszkód.

Szkafira – ozdobna tuleja lub uchwyt do pęku piór, bisiora.

Szlajać – włożyć się, wałęsać.

Szlichtada – płozy ujęte razem i wywinęte do przodu tworzą element ozdobny, w zależności od wysokości ujęcia: wysoki, średni lub niski.

Szłom – hełm, szyszak bojowy ostro zakończony.

Szparko – szybko, żwawo, raźnie.

Szranki – płotek oddzielający walczących.

Szuba – obszerne okrycie wierzchnie podszyte futrem używane w Polsce do XVII wieku.

Szwendacze – psy nie trzymające się sfory, odbiegające od niej (zwłaszcza po polowaniu).

Szwolężer – żołnierz jazdy powstałej od 8 Pułku Ułanów francusko-polskich (chevau-legers lanciers) przemianowany później na 8. Pułk Szwolężerów – lansjerów.

Szyć z łuku – szybko wypuszczać strzały, celnie strzelać.

Ściągnięcie – chodzi o to, że przy podejściu do skoku, jeździec nie oddaje wodzy koniowi, nie luzuje jej tylko trzyma jeszcze ściągniętą. Oddanie luzu na wodzy koniowi następuje dopiero w fazie doskoku.

Tarant – umaszczenie konia – siwa w ciemne plamki różnej wielkości.

Temblak – pętlica skórzana lub z ozdobnych metalizowanych nici, często z wisiosem, służąca do założenia na nadgarstek. Zabezpiecza on przed wypadnięciem szabli z otwartej lub półotwartej dłoni.

Terlica – podstawa siodła, jego główny element nośny. Stelaż siodła.

Tonsura – wygolony na okrągło, na czubku głowy zakonnik.

Tręzła – uździenica z wodzami do kierowania koniem.

Trikorn – kapelusz trójskrzydłowy, trójrożny noszony w Armii Cesarza Leopolda.

Triple bar – przeszkoda szerokościowa zbudowana z trzech rzędów stacionat – od najniższej do najwyższej.

Tuczyć – nagradzanie smakołykami po dobrze wykonanych ćwiczeniach z jeźdźcem.

Tura – tutaj – linia, rząd, szereg.

Tybinki – część siodła poniżej siedziska, na której spoczywa udo, kolano i łydka. Przykrywa połączenie popręgu z przytułami.

Tylna część lawety – ogon osadza się w ziemię, by działło nie cofało po strzale.

Ujęty krótko – sposób prowadzenia konia na mocno skróconych wodzach ograniczających mu ruch głową – zwłaszcza w górę lub w dół.

Umknąć barowania – uniknąć nieprzyjemnego uderzenia kopytami lub ich koronką w przeszkodę. Uderzenie to nazywamy barowaniem.

Uwiąz – pasek lub sznurek zakończony metalowym zapięciem służącym do prowadzenia lub przywiązywania konia podczas pielęgnacji.

W lejc – zaprzęg koni w dwu parach, jedna za drugą; szpicowa i dyszlowa.

W wytoku – element uprzęży idącej od popręgu do wodzy.

Wachlować żebrami – uwydatniać zarys żeber przy wysiłku. Często u słabo odżywionych koni.

Wataha – grupa, oddział Dobycznych, zwanych też Uchodnikami.

Wąsień – włos ogona końskiego.

Wezwanie podwody – tutaj – umówiony sygnał dźwiękowy na rogu lub trąbce sygnałowej.

Wędzidło – metalowy element w pysku konia pomocny w jego opanowaniu.

Wiechcie – skręcona w powrósło i zgięta na pół słoma.

Wiechciowanie – wycieranie konia specjalnie skręconą słomą – m.in. rodzaj masażu konia.

Wisior – ozdobny pęk jedwabnych nici spięty w kitę skuwkami, zwany też bisiolem.

Włości – posiadłości, majątek ziemski.

Wodze – część ogłowia łącząca ręce jeźdźcy z kielznem (wędzidłem).

Wolta – koło zatoczone przez konia w lewo, czy w prawo. Jeżeli koło jest pełne, to volta jest pełna lub skończona, zamknięta.

Wrota – duże dwuskrzydłowe drzwi.

Wygodzić – sprzyjać, być po myśli, być na rękę.

Wytok – element rzędu końskiego ograniczający możliwość zadzierania głowy przez konia.

Wyżenąć – wygnać, wypędzić, wyrzucić.

Wyżnia – część terenu położona wyżej, wysoczyzna, wyżyna itp.

Z mozołem – z trudem, wytrwale.

Zadziałać ostrogą – dźgnąć ostrogę.

Zagończyk – doświadczony w wojnie podjazdowo-manewrowej żołnierz, dowódca.

Zalać sadła – potocznie dać popalić, wyżyć się na kimś.

Zasztychować – wykonać sztych, pchnięcie tylną częścią piki czy rohatyny, która jest również okuta.

Zaścianek – wieś, lub część wsi zamieszкана przez ubogą szlachtę, nieposiadającą chłopów i własnoręcznie uprawiającą swoją ziemię.

Zbycie otuchy – tutaj – tracić odwagę, tracić ducha walki.

Zebrać wodze – ująć wodzę krócej, na kontakcie z kielznem.

Zerwanie – uszkodzenie ścięgna przy zbyt głębokim ugrzęźnięciu kopyta w podłożu.

Zesztychować – wykluć sztychami, pchnięciami lancy.

Zębem łapie – koń chcąc osłabić działanie wędzidla, zagryza je w zębach, uniemożliwiając oddziaływanie nim.

Zmiarkował – pojął, zrozumiał.

Zoczył – zauważył, zobaczył, usłyszał.

Spis treści

Osiodłane myśli

Osiodłane myśli . . .	7
Jak Pegaz . . .	8
Jesienny popas . . .	9
Na munsztuku . . .	10
Senny Wiatr . . .	11
Jeździec . . .	12
Siwa . . .	13
Luzak? . . .	14
Powrót sfory . . .	16
Na Turnieju . . .	18
Osiodłać burzę . . .	19
Marsowe pola . . .	20

Stajnia

Stajnia . . .	23
W boksie . . .	41
Manada w rozłogach . . .	42
Powrót . . .	43
Mały . . .	44
Traktem . . .	45
Z pyłu . . .	46
W stajni . . .	47
Z Krymu? . . .	48
Noc na łące . . .	49
Z siodła . . .	50
W Kaukazie . . .	52

Pod siodłem . . . 53
Susza . . . 54
Sicz . . . 55
Zimowa niedziela . . . 57
Kary . . . 59

Bracia mniejsi

Bracia mniejsi . . . 63
A jednak . . . 65
Bez nieba . . . 66
Przed burzą . . . 67
Bałagulska czwórka . . . 68
Hubertus . . . 69
„Azerbejdżan” . . . 71
Nocą . . . 73
Arkadyjskie Łęgi . . . 74
Selle francais . . . 75
Parkur . . . 77
„Arizona” . . . 78
Apoteoza piękna . . . 80
Poniosły! . . . 81
Miseria 82
„Pogoń” . . . 83
Zgasły . . . 84
Na błoniach . . . 85
Furious . . . 86
Trojka w odwilży . . . 87
W drodze . . . 89
Orka . . . 90
Łowy . . . 91

Animus

Animus . . .	95
Tam rżenia... . . .	96
Zimą w drodze . . .	97
Pożegnanie z druhem . . .	98
Mój druh . . .	99
Gracja... . . .	100
Na arkanie... . . .	101
„Diogenesa” . . .	102
Cnienia . . .	103
Żal . . .	104
Z wolnej ręki . . .	105
Dogrywka . . .	106
W ramie . . .	107
W mroku . . .	108
Michałowskie sakłavi . . .	109
Z konia w kniei . . .	110
Galop . . .	111
Hippika . . .	112

Farys

Farys . . .	115
Bitwa w stepie . . .	116
U wężozu . . .	117
Lisowczycy . . .	119
Lekka Chorągiew . . .	121
Druh . . .	122
Natarcie . . .	123
Nad stepem . . .	125
W odwrocie . . .	126
W galopie . . .	127
Husaria . . .	128
Popisy . . .	129
Pobojowisko . . .	130

W niewolę . . .	131
Odsiecz . . .	132
Na Hiberkę . . .	133
Na podjeździe . . .	134
Na pozycję! . . .	135
Namiestnik pancerny . . .	136
Zimą . . .	137
Potyczka przy brodzie . . .	138
Pod Wojniczkiem . . .	139
Pod Ignacem . . .	141
Mój!	142
Pospołu	143
Pod Stoczkiem . . .	144
Pod Beresteczkiem . . .	145
Szarża . . .	146
Starcie . . .	148
Po bitwie	150
Jak najdalej . . .	151

<i>Notka biograficzna . . .</i>	153
---------------------------------	-----

<i>Słowniczek terminów . . .</i>	161
----------------------------------	-----

W serii *Sudecka poezja i proza* dotychczas ukazały się:

- *Sudecka poezja i proza I, I Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Ryszard Mierzejewski, *Sudecka poezja i proza II, Zraniony różą*, Bielawa 2013.
- Urszula Kowalewska, *Sudecka poezja i proza III, Warkocze*, Bielawa 2013.
- Jan Sitnik, *Sudecka poezja i proza IV, Wspomnienia z Kosowa Huculskiego*, Bielawa 2013.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza V, Im...*, Bielawa 2013.
- Zygmunt Iwaszkiewicz, *Sudecka poezja i proza VI, Vanitas*, Bielawa 2013.
- *Sudecka poezja i proza VII, II Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Zdzisław Maciejewski, *Sudecka poezja i proza VIII, Pejzaże sowiogórskie*, Bielawa 2014.
- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza IX, Bielawa Randka Trzech Sylab*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza X, Bielawa lekcja historii na murze*, Bielawa 2014.
- Tadeusz Żurawek, *Sudecka poezja i proza XI, Zaśpiewam ci pieśń*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza XII, III Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2014.
- Maria Grabowska, *Sudecka poezja i proza XIII, Kalejdoskop barw*, Bielawa 2015.
- Roman Styrzcz, *Sudecka poezja i proza XIV, Opowiadania myśliwskie*, Bielawa 2015.

